

Child Maureen

Teraz i na zawsze

FORTUNE – nazwisko, które zobowiązuje. Synonim przywilejów, władzy i bogactwa.

I co z tego, że pochodzę z bogatej rodziny? Zasluzylam na tę posadę.

Kyra Fortune, wiceprezes Voltage Energy

Kyra Fortune ciężko zapracowała na stanowisko wiceprezesa w teksasńskiej firmie Voltage Energy. Niestety wszyscy uważają, że zrobiła karierę, bo pochodzi ze znanej i bogatej rodziny. Wspólny służbowy wyjazd z Garrettem, jej bezpośrednim przełożonym, to dla niej okazja, by pokazać się z jak najlepszej strony. Kiedy jednak docierają do Kolorado, wokół szaleje śnieżna burza. Samochód Kyry i Garretta utyka w zaspie. Spędzają noc w opuszczonej chacie, a rano wracają do Teksasu. Przeglądając najświeższe gazety, dowiadują się, że... Kyra została aresztowana!

ROZDZIAŁ PIERWSZY

- Henry Stevens dostał awans! Niech to szlag! - Kyra Fortune nawet nie próbowała tłumić wściekłości. Miała nieodpartą ochotę kogoś kopnąć. Nie chciała jednak uszkodzić eleganckich szpilek, zdusiła więc w sobie to pragnienie.

- Słyszałam... - przyznała ze współczuciem Tracy, jej asystentka.

Kyra obróciła się szybko i spojrzała na nią badawczo.

- A co dokładnie słyszałaś? - spytała, dobrze wiedząc, że poczta pantoflowa w Voltage Energy Company działa niezawodnie. Ona sama wiedziała jedynie, że została pominięta przy awansie. Znowu. I fakt, że przez lata pracy w Voltage szybko wspinała się po szczeblach kariery i była już wiceprezsem, wcale nie osładzał sytuacji. Dla niej nie było to

6

dość szybko. Wiedziała, że jeśli nie załapała się na awans teraz, następna szansa nieprędko się zdarzy. Tracy poprawiła notatnik na kolanach, odgarnęła włosy i z wyraźną przyjemnością rozpoczęła relację:

- Jolie, asystentka pana Stevensa, powiedziała Pam z księgowości, a ta wypaplała Jacobowi w sekretariacie i on właśnie przekazał mi kilka minut temu, że...

Mimo przepełniającej ją wściekłości, Kyra musiała przyznać, że sprawność przepływu informacji w nieoficjalnych kanałach firmy jest godna podziwu. Jeśli grube ryby tego koncernu liczyły, że są w stanie zachować swe sekrety, to powinny wracać do szkoły po naukę właściwego zarządzania.

- No, co ci powiedział...? - dopytywała się niecierpliwie.

- Nie spodoba ci się to - uprzedziła lojalnie Tracy.

- Mów!

- Podobno pan Wolff powiedział Stevensowi, że jego praca jest wzorowa i...

- Wzorowa! - przerwała zszokowana Kyra. - Ten facet bez czyjejs pomocy nie trafiłby nawet do toalety!

Tracy pokiwała głową ze zrozumieniem, po czym ciągnęła:

- Podobno zapewniał go też, że ma tu przed sobą obiecującą przyszłość i jeszcze...

- Nie - jęknęła Kyra. - To jest jakieś jeszcze?

- Stevens dostał narożne biuro na dwudziestym szóstym piętrze - zakończyła odważnie Tracy.

7

Pięknie! Narożne biuro z błękitnymi ścianami i rzędem eleganckich, wbudowanych regałów. To samo, które Kyra w myślach już od miesiąca urządzała dla siebie, odkąd Myma Edgington zrezygnowała z etatu, by zająć się dziećmi. Kyra zupełnie nie rozumiała jej motywacji, ale za to miała ogromną ochotę na jej biuro. Było doskonałe. I, do diaska, zasłużyła na nie!

Ciężko pracowała i nikt nie mógł zaprzeczyć, że robi dla firmy kawał dobrej roboty. A wyglądało na to, że właśnie teraz, gdy miała zamiar wspiać się na kolejny szczebel kariery, ktoś po jej głowie przeskoczył wyżej. Nieważne, jak ciężko pracowała i ilu klientów sprowadziła. Liczyło się tylko poparcie Garretta Wolffa. A ona najwyraźniej go nie miała.

Nie, żeby ją to zaskoczyło.

Jej bezpośredni przełożony był wysokim, obłudnie przystojnym zimnym formalistą i nigdy nie traktował jej poważnie. Zawsze patrzył na nią tak, jakby spodziewał się, że pewnego dnia pojawi się w pracy ubrana w strój do tenisa i z rakieta pod pachą. A wszystko dlatego, że nazywała się Fortune. Westchnęła ciężko i rozejrzała się po swoim gabinecie. Eleganckie meble z egzotycznego drewna kontrastowały z pastelowymi, lawendowymi ścianami. Świeże kwiaty na biurku i kilka wysmakowanych drobiazgów sprawiało, że jej biuro zdecydowanie różniło się od bezosobowych pomieszczeń kadry zarządzającej. Podobało jej się tu, ale chciała więcej.

Taka właśnie była i nic nie mogła na to poradzić.

8

Wiedziała, że wiele osób patrzy na nią podejrzliwie, jakby spodziewali się po niej zachowań rozpuszczonej dziedziczki. Ona jednak starała się robić wszystko, żeby zadać kłam takim przypuszczeniom. Przychodziła do biura wcześniej i wychodziła niemal ostatnia. Ciężko pracowała i starała się sama zapracować na swój sukces. To dlatego zaraz po studiach nie poszła do Fortune TX, rodzinnej firmy, bo nie chciała żeby jej zarzucano, iż karierę zawdzięcza nazwisku.

Tutaj, w Voltage, nikt nie mógł oskarżyć jej o nepotyzm. Wręcz przeciwnie - musiała pracować ciężiej niż inni, aby udowodnić swoją przydatność. Cholera, zasłużyła na to narożne biuro i jeszcze kiedyś je zdobędzie.

I nawet Garrett Wolff nie zdoła jej w tym przeszkodzić.

Sama myśl o tym facecie sprawiła, że ręce jej się zacisnęły i poczuła napięcie w całym ciele.

Nie chciała się zdradzić przed zbyt domyślnym wzrokiem Tracy, odwróciła się więc i podeszła do okna.

Wiosenne niebo miało ten odcień błękitu, jaki można zobaczyć jedynie tu, w Red Rock w Teksasie - intensywny jak łubin porastający okoliczne pola. Kilka wysoko płynących chmur rzucało długie cienie na błyszczące ściany wysokich budynków. Wszędzie tylko stal i szkło, z rzadka rozjaśnione niewielkimi fragmentami wątlej trawy. Spojrzała na sąsiednie wieżowce o lustrzanych szybach, odbijających dziesiątki takich samych budynków i pomyślała z przekąsem, że ta wyrzucona poza

centrum miasta dzielnica biznesowa sprawia wrażenie luksusowego więzienia.

Miała ochotę otworzyć okno i zaczerpnąć prawdziwego teksańskiego powietrza, ale to było niemożliwe. Tylko szum wentylatora nieudolnie naśladował prawdziwe podmuchy wiatru.

Nie podobał jej się ten widok, ale znosiłaby go o wiele lepiej, gdyby mogła go podziwiać z biura na dwudziestym szóstym piętrze.

Lecz nie może. A wszystko przez Garretta Wolffa!

Aż drgnęła, gdy przypomniała sobie przyczynę swojego niepowodzenia. Garrett Wolff... Spotykała go niemal co rano. Wysoki blondyn, piękny jak nordyckie bóstwo i zupełnie nieświadomy swojego uroku. Rzadko na nią spoglądał, a jeśli to się zdarzało, to zwykle odczytywała w jego wzroku dezaprobatę.

Tym gorzej. Bo jego absurdalna decyzja niczego nie zmieni. Kyra Fortune nie podda się. Nigdy.

- Zasłużyłaś na ten awans - odezwała się Trący.

- Jasne. Ale obie wiemy, że przez najbliższe pół roku nie mam na co liczyć. - Westchnęła i opadła ciężko na fotel.

Przez chwilę zabawiała się wyobrażeniem, jak wdziera się do jego biura i mówi mu, co myśli o takim postępowaniu. Z łatwością dobierała słowa, obrazowała przykładami swoich sukcesów i przyszpilała go kolejnymi argumentami. I z rozkoszą patrzyła, jak wije się w nieudolnej próbie obrony swojej decyzji, aż w końcu poddaje się pokonany i przerażony.

To były miłe wizje, ale wiedziała, że nie wprowadzi

10

ich w życie. Nie tylko dlatego, że pokonany i przerażony Garrett Wolff to zjawisko mało prawdopodobne. Wiedziała, że jeśli chce otrzymać awans w Voltage, to powinna zrobić na nim jak najlepsze wrażenie, a nie przestraszyć tego pana i władcę. Do licha!

- Kyra? - Tracy klasnęła w dłonie i przywołała ją do rzeczywistości.

- Przepraszam. Śniłam na jawie - uśmiechnęła się.

- I założę się, że w tych snach panu Wolffowi przytrafiały się różne niemiłe rzeczy... - rzuciła domyślnie Tracy.

Właśnie dlatego tak dobrze im się razem pracowało. Podstawa to szczypta sarkazmu i duża dawka humoru.

- Poszłam na całość... - zaśmiała się Kyra. - Oszczędzę ci szczegółów, niech ci wystarczy, że w ostatnim akcie przejęłam jego stanowisko i urządziłam mu elegancki pogrzeb.

- Nieźle - przyznała Tracy.

- Też tak myślę. - Kyra przeciągnęła się lekko w fotelu. - Ale to musi jeszcze chwilę poczekać. Teraz zajmujemy się czymś innym. - Sięgnęła po teczkę z dokumentami i ciągnęła już innym tonem: - Zaczniemy do pisma do Hartsfielda. Trzeba przejąć prawa do nieruchomości, zanim pojawią się tam ludzie z Fortune Ltd.

- Zawsze jesteś o krok przed innymi - zauważyła Tracy z podziwem.

- Inaczej się nie da. - Wzruszyła lekko ramionami i skupiła uwagę na jakimś piśmie. Może dzięki temu uda jej się wyrzucić z myśli Garretta Wolffa. Choć na chwilę.

Garrett przechadzał się w gabinecie i czekał na Kyrę Fortune. Przez cały dzień nie przestawał o niej myśleć. Przyczyna była prosta - dostał oficjalne polecenie, aby ją awansować.

Był dyrektorem działu rozwoju w Voltage i miał w firmie silną pozycję. Sam powinien dokonywać takich wyborów. A teraz próbowano zmusić go, by awansował kobietę, która, jego zdaniem, nie była gotowa na to stanowisko.

Wszystko przez jej nazwisko, był o tym przekonany.

Podszedł do ekspresu i nalał sobie kawy. Z parującym kubkiem wrócił do biurka i kolejny raz odczytał notatkę, którą otrzymał dziś rano. Krótki liścik od Milesa Hendersona, dyrektora generalnego firmy, nakazujący mu awansować Kyrę Fortune, nie wspominając przy tym o jej powiązaniach rodzinnych, a za to zapewniając o docenianiu jej starań i talentów.

Wolno popijał kawę i zastanawiał się, dlaczego Milesowi tak bardzo na tym zależy. Czyżby po cichu myślał o połączeniu z Fortune TX i liczył, że Kyra mu w tym pomoże?

Odstawił kubek i wyciągnął się wygodnie w fotelu. Trochę nawet było mu jej żal. Trzeba przyznać, że nigdy nie próbowała nic ugrać nazwiskiem. Jeśli dowie się o kulisach swojego awansu...

12

Dzwonek interkomu przerwał te rozmyślania.

- Przyszła panna Fortune - oznajmiła Carol, jego sekretarka.

- Niech wejdzie.

Wstał, dopiął marynarkę i szukał w myślach odpowiednio gładkich słów do powiedzenia tego, co zamierzał jej oznajmić.

Po chwili weszła i zamknęła za sobą drzwi. Szła przez pokój z wrodzonym wdziękiem, lekko kołysząc biodrami. Gdy podawała mu rękę, turkusowe oczy zerknęły nieufnie.

- Witam.

Dotknął jej dłoni i poczuł przeszywający go lekki prąd. Zawsze tak się działo, gdy była zbyt blisko. Dostateczny powód, żeby trzymać ją na dystans. Nawet jeśli była w jego typie, wiedział, że biurowe romanse przysparzały tylko kłopotów.

Miał wrażenie, że w jej oczach przez ułamek sekundy błysnęły te same odczucia. Szybko jednak je ukryła.

- Proszę usiąść.

Zajęła miejsce i zanim zdążył cokolwiek powiedzieć, sama zaczęła:

- Jeśli chodzi o mój pomysł rozwoju naszego działu...

- Nie chodzi - przerwał jej lekko zniecierpliwiony. Pamiętał te wszystkie dziwne koncepcje, z którymi przychodziła do niego przez cały rok. Fakt, może nawet kilka było niezłych, ale ta kobieta nigdy nie robiła sobie przerwy.

13

I choć w jakimś sensie nawet podziwiał tę jej nieustanną energię, to miał ochotę powiedzieć Kyrze, że denerwowanie ludzi to nie jest najlepsza droga do sukcesu.

Zwłaszcza, pomyślał z przekąsem, gdy najwyższe władze i tak kazały mu ją awansować.

Poruszyła się lekko i Garrett wrócił myślami do czekającego go zadania.

- Zapoznałem się właśnie z twoimi danymi i zgodnie z nimi następnym terminem awansu dla ciebie jest październik, prawda?

- Taaak...

Czuł jej zdenerwowanie, ale nie zrobił nic, by je zmniejszyć.

Sięgnął po teczkę z dokumentami i zaczął je przeglądać, choć już wcześniej zdążył to zrobić bardzo dokładnie. Zauważył jej rosnące napięcie i złośliwie się tym cieszył.

- Jeśli chodzi o Hartsfielda to zapewniam, że sytuacja jest pod kontrolą - odezwała się, niepewnie spoglądając to na niego, to na plik dokumentów.

Zamknął teczkę. Dostrzegł błysk irytacji w jej oczach i to też go ucieszyło.

- Nie o to chodzi.

- A o co?

Rozparł się w fotelu i patrzył na nią w milczeniu. Nadal była zdenerwowana, ale w oczach pojawiły się już iskierki znamionujące wolę walki.

- Wezwałem cię, by zapewnić, że twoje osiągnięcia zostaną ocenione już w przyszłym tygodniu.

14

Zerknęła na niego podejrzliwie.

- Dlaczego teraz?

- Nie sędę, abym musiał się tłumaczyć.

Skinęła głową, choć ciśnienie wyraźnie jej podskoczyło. Ten facet doprowadzał ją do szału. Coś się tu szykowało, ale nie miała pojęcia, co. Mogło to oznaczać tylko dwie rzeczy - albo ją awansują, albo wyleją. Z twarzy Garretta Wolffa nie mogła niestety nic wyczytać. Spojrzenie chłodnych błękitnych oczu było spokojne i nieprzeniknione. Jakby nigdy nie było w nich tej iskierki, którą dostrzegła, gdy się witali.

Irytujący facet. Szkoda tylko, że taki przystojny. Nawet teraz, mimo eleganckiego garnituru, wyglądał jak Wiking.

Ale był kimś w Voltage i jego zdanie się liczyło.

Nienawidził jej. Wiedziała o tym od kilku miesięcy. A już na pewno odkąd powiedziała głośno na jakimś zebraniu to, co i tak wszyscy po cichu myśleli - że jego pomysły są przestarzałe i zbyt konserwatywne.

Teraz pomyślała, że nie był to najlepszy sposób na zrobienie wrażenia na szefie. Lecz przecież wcale nie chciała go irytować. Miała tylko nadzieję, że dzięki temu będzie mogła zaprezentować własne pomysły i zmienić coś w tej firmie, o ile tylko dostanie szansę.

Wyglądało jednak na to, że jedyne, co uzyskała, to zdobycie wroga w człowieku, od którego zależała jej kariera.

Cóż, jeśli i tak tonęła, to nie miała nic do stracenia.

- Posłuchaj... - zaczęła odważnie. - Wiem, że mnie nie lubisz...
- Nie chodzi o sprawy osobiste - przerwał jej pospiesznie.
- Nieprawda! - Aż podskoczyła z oburzenia. - Za każdym razem, gdy proponuję, żeby zastosować jakieś innowacyjne metody, odrzucasz mój projekt!
- Wstał również i teraz patrzył na nią z góry, co tylko podkreśliło jej emocje.
- Ty nie proponujesz, Kyra - wycedził przez zęby. - Ty torpedujesz pomysły innych, a własne przepychasz z subtelną czułością.
- Czyżby posiadanie własnego zdania to było coś złego? - Aż się w niej gotowało. Wiedziała, że powinna przestać, ale nie mogła.
- Tak, jeśli przy tym rozszarpujesz tych, którzy się z tobą nie zgadzają!
- Po prostu nie możesz znieść myśli, że ktoś będzie działał bardziej dynamicznie niż ty! - rzuciła wyzywająco.
- A ty - odbił piłeczkę - chciałabyś wszystko nagiąć do swoich reguł!
- Jeśli wszystko będziemy robić w twoim tempie, wkrótce Fortune TX zgarnie nam wszystkich klientów!
- Dotąd jakoś im się to nie udało - przypomniał.
- Co nie znaczy, że nie będą próbowali. - Spojrzała mu prosto w oczy i ciągnęła odważnie: - W Fortune TX nie boją się ryzyka. Tam chętnie podejmują nowatorskie próby i potrafią docenić dobry pomysł.
- Być może więc pracuje pani w niewłaściwej firmie, panno Fortune - podkreślił ostatnie słowo.

16

Syknęła. To zabolęło.

Policzyła do dziesięciu. A potem do dwudziestu. Nie pomagało, nadal była wściekła.

- Chyba czegoś jeszcze o mnie nie wiesz, więc pozwól, że ci wytłumaczę - zaczęła najspokojniej, jak tylko potrafiła w tym stanie. - Nie załatwiam niczego przez moje nazwisko. Właśnie dlatego przyszłam do Voltage, żeby osiągnąć wszystko tylko dzięki swoim zdolnościom. Ciężko pracowałam, żeby zdobyć moje obecne stanowisko. I będę pracować jeszcze ciężiej, żeby zdobyć twoje!

Chrząknął szyderczo.

- To groźba?

- Nie, obietnica - zapewniła.

- Będę o tym pamiętał.

Jakiś nieśmiały głosik w tyle głowy mówił jej, że zachowała się jak ostatnia kretyńska. Zaryzykowała wszystko, na co tak ciężko pracowała od lat, tylko po to, żeby zdenerwować szefa.

Ale zaraz potem pomyślała, że przecież nie ma to żadnego znaczenia. I tak jej nie lubił. Może więc zapracuje chociaż na jego podziw i szacunek? Po kilku długich sekundach Kyra odezwała się znowu:

- Czy to ty będziesz oceniał moją pracę?

- Tak - uśmiechnął się z satysfakcją.

Poczuła jak zimny dreszcz przebiega jej po kręgosłupie.

- Nie licz, że ci to ułatwię...

- Co takiego? - zdziwił się.

- Nie udawaj, wiem, że chcesz mnie wylać.

17

Pokręcił głową.

- Twoje przekonanie o własnej nieomyślności jest cholernie irytujące... I powiem więcej - przerwał na chwilę. - Tym razem zirytowałaś niewłaściwych ludzi.

Aż drgnęła, ale szybko się opanowała. Uniosła podbródek i wyprostowała ramiona.

- Możesz myśleć, co ci się podoba, ale jestem bardzo dobra w swojej robocie. Moje wyniki mówią same za siebie!

- Zobaczymy... - Powoli usiadł w fotelu. - Tymczasem to tyle. Możesz wracać do pracy.

Otworzyła usta, żeby powiedzieć coś więcej, ale natychmiast zrezygnowała. I tak powiedziała za dużo. Wiedziała, że Garrett Wolff nie zapomni ani jednego słowa z tego, co usłyszał.

ROZDZIAŁ DRUGI

Wychodziła z jego gabinetu, czując, że napięcie niemal ją rozsadza. Wiedziała, że nie była to najbardziej strategicznie przeprowadzona rozmowa. Wiele razy słyszała, że jej temperament wpędzi ją kiedyś w kłopoty i chyba ta przepowiednia właśnie się sprawdzała.

Ale ten facet, pomyślała na usprawiedliwienie, nawet świętego wyprowadziłby z równowagi.

- Wszystko dobrze, panno Fortune? - wyrwał ją z zamyślenia głos sekretarki Garretta.

Starając się ukryć prawdziwe uczucia, zerknęła na Carol Summerhill, niską, korpulentną brunetkę, o której mówiono, że chroni biura Garretta jak najlepszy stróżujący brytan. I była to w pełni zasłużona opinia.

- Wszystko w porządku - odparła Kyra zdawkowo. - Dziękuję.

- Pytałam... - Carol uśmiechnęła się przebiegle - bo źle pani wygląda.

I tak się czuła. Do tego jeszcze była przestraszona, wściekła i zmartwiona. Ale nie zamierzała się do tego przyznawać.

19

- To dlatego, że tak tu gorąco... Ale dziękuję za troskę.

Zapewne równie szczerą, jak jej odpowiedzi, pomyślała. Z trudem zdobyła się na uśmiech i trzymając nerwy na wodzy, dzielnie minęła biurko Carol. Nagle drzwi otworzyły się gwałtownie i Kyra znów stanęła twarzą w twarz z Garrettem.

- Nadal tutaj? - zdziwił się.

- Właśnie wychodzę - zapewniła pospiesznie.

- Dobrze. - Przeniósł wzrok na Carol. - Proszę do mojego gabinetu.

- Tak jest! - zawołała gorliwie i szybko wstała zza biurka.

Ta kobieta nie ma godności, oceniła Kyra, patrząc jak Carol z poddańczym uśmiechem drepcze za Garrettem.

Przez chwilę wpatrywała się w zamknięte drzwi za nimi, a potem zrobiła jedyną rzecz, jaka przychodziła jej do głowy. Pokazała im język i wyszła.

W całym budynku panowały kojąca cisza i spokój. Większość pracowników dawno już wyszła, gdzieś z dolnych pięter dobiegał jedynie jednostajny szum odkurzaczy, a o szyby za oknem łagodnie uderzały krople deszczu.

Kyra rozkoszowała się przez chwilę tym spokojem, a potem wróciła do czytania dokumentów. Przebiegała wzrokiem przez kolejne strony raportu i robiła notatki na marginesach. Jeśli nic jej nie przeszkodzi, to być może uda jej się jeszcze przygotować

prezentację na jutro. I nawet jeśli Garrett Wolff naprawdę będzie chciał ją wylać, to przynajmniej nie z powodu błędów w pracy. Przez głowę przelatywały jej różne złośliwe myśli o facetach posiadających zbyt dużą władzę. O niesprawiedliwości i o tym, że niezależnie, jak bardzo będzie się starała i tak nigdy nie będzie oceniana przez nich uczciwie. Nigdy nie będzie dla nich dość dobra. Ścisnęła długopis tak mocno, że aż zbielały jej kostki. Wiedziała, że w oczach innych była silną kobietą, która wie, czego chce i nie waha się, aby po to sięgać. W środku jednak nadal była najmłodszym dzieckiem alkoholika. Wystraszonym, zagubionym, niepewnym, komu zaufać. Nie wierzyła w swoje zdolności i wciąż na nowo musiała się sprawdzać.

- No, dobrze - mruknęła sama do siebie, starając się uspokoić ten kłęb nerwów. - Dość tego!

- Mówienie do siebie to zły znak.

Aż podskoczyła w fotelu, gdy usłyszała ten głos. Puls natychmiast jej przyspieszył i z napięciem spojrziała na stojącego w drzwiach mężczyznę.

Ręce złożył na piersi, opierał się lekko o framugę i obserwował ją uważnie. Ciekawe, jak długo tak stał.

- Rozumiem, że postanowiłeś przestraszyć mnie na śmierć, zamiast wylać, żeby zaoszczędzić na odprawie i mieć mniej papierkowej roboty - próbowała sarkazmem pokryć zdenerwowanie.

Uśmiechnął się i od razu poczuła, jak owiewa ją fala ciepła.

Niedobrze, bardzo niedobrze.

21

Znała go już osiem lat. Przez ten czas nieraz irytował ją, złościł i po prostu wkurzał. Ale nigdy wcześniej nie budził w niej pożądania. Choć, oczywiście, dostrzegała jego atrakcyjność. Musiałaby być ślepa, żeby tego nie zauważać.

- Jest już późno - odezwał się, przerywając jej rozmyślenia. - Dlaczego wciąż tu jesteś?

Nieco skrępowana jego uważnym spojrzeniem, poruszyła się nerwowo w fotelu. Świadomość, że są niemal sami w tym wielkim budynku, wcale nie działała na nią uspokajająco.

Często zostawała w biurze do późna. Wtedy najlepiej jej się pracowało, mogła nadgonić zaległości i przygotować się do nadchodzących zadań. Lubiła ciszę i spokój. Może to pomagało jej odreagować wrzaski, które ciągle pamiętała z rodzinnego domu? Miała jednak wrażenie, że chodzi o coś więcej. Przez te kilka godzin samotnej pracy nie musiała udawać silnej szefowej. Doskonale wiedziała, że taką opinię ma u swoich pracowników. A tylko ona wiedziała, jak jest naprawdę. Bardzo się starała, żeby uchodzić za twardą sztukę, nieco arogancką, wszechwiedzącą żelazną damę tego biznesu, choć w rzeczywistości wcale nie była taka doskonała. Nauka nigdy nie przychodziła jej łatwo. Musiała pracować dwa razy więcej niż inni, żeby ukończyć studia i z czasem wcale się to nie zmieniło. Tu, w Voltage, pracowała jeszcze ciężiej. Teraz jednak, kiedy patrzyła na nieprzeniknioną twarz Garretta Wolffa, zastanawiała się, czy aby na pewno warto było tak się poświęcać. Wcale

nie podobała jej się świadomość, że lata jej ciężkiej pracy mogą być zniweczone przez jego jedną decyzję. Cóż, nawet jeśli tak będzie, ona nie ułatwi mu tego zadania.

- Dopracuję detale planu na temat Hartsfielda

- wyjaśniła.

Zdumiony uniósł brew.

- Zdołałaś podpisać z nimi umowę?

Jak wiele by dała, żeby móc odpowiedzieć na to twierdząco!

- Jeszcze nie - przyznała uczciwie. - Ale jestem pewna, że wkrótce to nastąpi.

Pokiwał głową i zrobił kilka kroków w jej kierunku.

- To dobra wiadomość. Ale nawet dla tej umowy nie musisz pracować przez całą dobę. Nie oczekujemy od naszych pracowników aż takiego poświęcenia

- zakończył z lekkim uśmiechem.

Jego obecność w jej gabinecie była co najmniej dziwna. I niepokojąca. O ile pamiętała, nigdy wcześniej jej nie odwiedził. I zapewne ta wizyta nie miała mieć towarzyskiego charakteru. Ciekawe, jaki miał powód?

- Doprawdy? - rzuciła wyzywająco, w odpowiedzi na jego uwagi. - To dlaczego ty wciąż tu jesteś?

- Punkt dla ciebie - zaśmiał się.

Powoli obszedł pokój. Przyglądał się obrazkom na ścianach, zerknął na kryształowy wazon pełen herbacianych róż, aż wreszcie podszedł do jej biurka.

Jak dla niej był stanowczo za blisko. Odsunęła się

23

z fotelem nieco w tył, żeby zyskać kilka dodatkowych centymetrów.

Przez chwilę patrzył na krople deszczu ściekające po szybach, aż w końcu zapytał:

- Czemu jesteś taka nakręcona?

Drgnęła, zaskoczona nie tylko samym pytaniem, ale i autentycznym zaciekawieniem, jakie usłyszała w jego głosie. Było oczywiście wiele odpowiedzi, których mogłaby udzielić, ale nie zamierzała mu ich przedstawiać.

- Dlaczego, jeśli kobieta ciężko pracuje, to jest nakręcona, a facet, który robi to samo, jest sumienny i odpowiedzialny? - wykręciła się.

Uśmiech ledwie na chwilę zaigrał na jego ustach, ale to wystarczyło, żeby znowu oblała ją fala gorąca.

- Celna uwaga - przyznał. - Ale nie odpowiedź.

- Dlaczego zależy ci na odpowiedzi?

- Nazwijmy to ciekawością zawodową. - Lekko wzruszył ramionami. - Widzę młodą kobietę, która zamiast dobrze się bawić, siedzi w biurze do północy niemal codziennie.

- Skąd wiesz? - zdziwiła się. Skrzywił się.

- Jestem szefem. Powinienem wiedzieć takie rzeczy.

Nie miała pojęcia, co o tym myśleć.

- Ty też jeszcze tu jesteś-przypomniała.

- Prawda. - Znów spojrzął za okno. - Ale nie planowałem spędzić tu całej nocy.

- Więc idź do domu - ponagliła go lekko zniecierpliwiona.

Spojrzał na nią, skrywając półśmiech.

- Dobry pomysł. Może więc wyjdziemy razem? Znowu ją zaskoczył. Był miły. Ciekawe dlaczego?

Poczuła dreszcz w żołądku i ku jej zaskoczeniu,

podobał jej się ten stan.

Było coś pociągająco intymnego w tej wspólnej samotności w wielkim biurze. Burza za oknem i ciepłe światło lampki rozpraszające mrok sprawiały, że czuła się, jakby byli jedynymi ludźmi na świecie.

Poczuła, że pokój jakby się skurczył a odległość między nimi zmaląła. Rytmiczny szum deszczu był jak delikatny akompaniament dla ciszy zapadłej w pomieszczeniu. Spojrzała w jego błękitne oczy - i nagle poczuła, że musi wziąć się w garść. Jeśli Garrett Wolff był miły, to na pewno tylko dlatego, żeby uśpić jej czujność.

- Zaraz wychodzę. Tylko dokończę ten raport, a potem...

- Panie Wolff...

Zaskoczeni, oboje spojrzeli w stronę drzwi. Stała w nich Carol Summerhill z potępiającym spojrzeniem. Oczy miała zwężone, a usta gniewnie zaciśnięte.

Kyra poczuła się nagle jak kochanka przyłapana z cudzym mężem w tanim hotelu. To było głupie, ale we wzroku Carol odczytała jakieś dziwne oskarżenie.

- Tak, Carol...? - spytał Garrett nieco poirytowanym tonem.

25

- Chciałam tylko przypomnieć, że jutro o szóstej ma pan telekonferencję.

- Dziękuję.

Jego głos był lekko lekceważący, ale Carol to nie zraziło.

- Jeśli pan chce, wyjdę z panem. Niewiarygodne, jęknęła Kyra w duchu. Ciekawe, czy będzie też wysypywała drogę przed nim płatkami róż.

Widać było, że Garrett zeszywniał na tę propozycję.

- Dziękuję, nie ma takiej potrzeby. Możesz już iść.

Carol wyglądała na lekko otepiałą. Najwyraźniej zszokował ją fakt, że wybrał towarzystwo Kyry.

- Muszę omówić kilka kwestii z panną Fortune.

- Rozumiem... - Wbrew temu zapewnieniu, Carol nie wyglądała na osobę, która cokolwiek by tu rozumiała, ale nie miała wyboru, musiała się podporządkować. - Zatem do zobaczenia rano.

- Do widzenia.

Kiedy znów zostali sami, Kyra spojrzała na niego zaciekawiona i odważyła się spytać:

- Wybacz ciekawość, ale czy ten poddańczy stosunek sprawia ci przyjemność?

- Słucham? - spojrzał na nią zaskoczony. Machnęła lekko ręką w stronę drzwi.

- Mam na myśli Carol. Twojego wiernego stróżującego psa.

Zaśmiał się krótko i ten dźwięk ją zaskoczył. Ale

26

jeszcze bardziej zaskoczyło ją to, że z uśmiechem było mu tak bardzo do twarzy.

Przestań zwracać uwagę na takie rzeczy, nakazała sobie.

Wciąż uśmiechnięty, obszedł dookoła jej biurko. Z zainteresowaniem spojrzął na rodzinne zdjęcie, które tu umieściła.

- Carol pracuje ze mną od dziesięciu lat. Może istotnie po takim okresie stała się nieco... zaborcza o swoje terytorium - powiedział, nie odrywając wzroku od fotografii.

- Ummm - zgodziła się. - Jak doberman.

- Co masz na myśli?

- Tylko tyle, że prawdopodobnie łatwiej dostać audiencję u papieża niż u ciebie.

Lekko zmarszczył brwi.

- Nie miałem o tym pojęcia.

Wzruszyła ramionami. Może rzeczywiście nie miał.

- Powinieneś zatem zejść do okopów, generale

- doradziła. - Odwiedź wierne oddziały. Z namysłem pokiwał głową.

- Może i masz rację. - Znowu spojrzął na zdjęcie.

- To twoja rodzina?

- Tak.

Kilka miesięcy temu, gdy byli razem na obiedzie, ona, Vincent, Daniel i Susan, zrobili sobie wspólne zdjęcie. Choć jako dzieci nie byli ze sobą specjalnie blisko, ostatnie lata znacznie ich zbliżyły.

Najwięcej miała do nadrobienia Kyra, bo jako naj-

młodsza z nich żyła w pewnej izolacji. Kiedy ona była dzieckiem, Vincent był już na tyle duży, żeby bronić jej przed gniewem ojca, którego doświadczała reszta rodzeństwa.

Dzieciństwo było dla nich wszystkich trudnym okresem, lecz ostatnie miesiące wiele zmieniły w życiu jej rodzeństwa. Susan, Daniel i nawet Vincent znaleźli miłość i szczęście. Osiągnęli spokój, którego tak bardzo brakowało im przedtem. I w pełni na to zasłużyli. Życie z Leonardem Fortune'em nie było sielanką.

Teraz na szczęście wszyscy dorośli i sami kierowali swoim życiem. Na przekór swemu ojcu. Na przekór wszystkiemu.

Kyra również była zdecydowana osiągnąć nie mniej niż jej rodzeństwo. Miała zamiar zrobić karierę, a potem w jakiś sposób znaleźć miłość, o której marzyła.

Garrett nadal wpatrywał się w zdjęcie.

- Spora rodzina - zauważył.

- Owszem - przyznała. - Jest nas wszystkich czwórka.

- Ja jestem jedynakiem- powiedział, odstawiając ramkę.

- Musiało być... spokojnie... - Nie była pewna, do czego zmierza ta rozmowa.

W ogóle nie była pewna, dlaczego ją odwiedził i dlaczego rozmawiają jak starzy przyjaciele. Albo kochankowie.

Na samą myśl o takiej możliwości zadrżała i musiała

28

sobie szybko przypomnieć, że postrzeganie Garretta Wolffa w roli innej niż przełożonego to przepustka do poważnych kłopotów.

- Czasem zbyt spokojnie - przyznał i zerknął na zegarek. - Idę do domu. I tobie sugeruję to samo. Jutro też czeka praca.

Nie mogła się powstrzymać, żeby nie zapytać:

- Ale czy na mnie też?

Przez dłuższą chwilę patrzył na nią w milczeniu, a potem pokręcił głową.

- Roczne podsumowanie twojej pracy będzie dopiero w przyszłym tygodniu, prawda? Poza tym, skąd ta pewność, że chcę cię zwolnić?

Z trudem przełknęła ślinę.

- Bo wiem, co o mnie myślisz - powiedziała odważnie.

Kącik jego ust uniósł się lekko.

- Pewnie cię to zdziwi, ale wszystkiego nawet ty nie możesz wiedzieć. A samo twoje przekonanie o własnej nieomyślności jest w najwyższym stopniu irytujące.

- Ja... - zaczęła bojowo.

- Kto wie - przerwał jej. - Może tym razem naprawdę zdenerwowałaś niewłaściwe osoby?

Jej ciało przeszył nagły chłód. Zniknął gdzieś miły facet, który uprawia przyjacielskie pogaduszki z podwładnymi. Jego miejsce zajął dobrze jej znany, zimny szef.

- Pamiętaj, że nie zamierzam ci tego ułatwić - przypomniała.

29

- Panno Fortune - odezwał się, kręcąc głową. - Proszę mi wierzyć, że pani nigdy niczego nie ułatwia.

ROZDZIAŁ TRZECI

Jakieś dwa dni potem Garrett zaczął rozumieć,
O czym mówiła Kyra.

Szedł właśnie przez dział rozwoju - cholera, jego własny dział! - i nie mógł oprzeć się wrażeniu, że wszyscy patrzą na niego jak na zjawę. Niektórzy wyglądali nawet na zdenerwowanych, jakby jego pojawienie się tutaj było jakimś zagrożeniem. Inni byli zbyt zszokowani, by odpowiedzieć nawet na powitanie. Parę osób nawet nie zwróciło na niego uwagi, co kazało mu się zastanowić, czy w ogóle go rozpoznali.

Czuł, jak narasta w nim irytacja. Niechętnie musiał przyznać, że Kyra miała rację. Nie miał pojęcia, jak to się stało, że stracił kontakt z własnym zespołem. To pewnie przez to, że Carol była zawsze tak sumienna i wydajna, a on chętnie z tego korzystał i nawet nie zauważył, jak oddalił się od swoich pracowników.

Spojrzał na przedzielone niskimi ściankami obszerne pomieszczenie. W poszczególnych boksach widział ludzi pochylonych nad biurkami, odbierających telefony, wklepujących dane w rozmaite tabelki, za-

31

jętych pracą. Na niego nikt nie zwracał uwagi, czuł się jak intruz.

Cholera, wyglądało na to, że Kyra Fortune dostrzegła coś, o czym on sam nie miał pojęcia. Zbyt długo przebywał w swojej wieży z kości słoniowej. Nawet nie zauważył, że stracił kontakt z zespołem.

Kiedy to się stało?

Oczywiście spotykał się regularnie z kilkoma dyrektorami, ale większość tych ludzi pracujących w małych boksach była dla niego właściwie obca. Nie miał pojęcia, jak mogło do tego dojść.

Teraz mógł zrobić tylko jedno, zastanowić się, jak zejść z tej wieży na ziemię.

- Kyra, przestań! Wyluzuj choć na chwilę. Napij się. Zatańcz!

Kyra westchnęła, upiła łyk margarity i spojrzała na przyjaciółkę. Isabella Sanchez poprawiła długie, ciemne pukle okalające jej ładną twarz i patrzyła na nią ze zniecierpliwieniem.

- Nie jestem w nastroju - mruknęła Kyra. - Nie powinnam była dzisiaj tu przychodzić. Tylko zepsuję ci humor, a mojego i tak nic nie poprawi.

- Dziewczyno, spróbuj się opanować! - krzyknęła Isa. - Pozwalasz mu zwyciężyć!

- On i tak wygra - Kyra odparła zrezygnowana.

Isa pokręciła głową z niedowierzaniem. Kiedy tylko usłyszała historię kolejnego starcia z Garrettem, szybko zdecydowała, że potrzebny im jest jakiś wspólny wypad.

Szkoda tylko, że tym razem ta metoda nie poskutkowała. Nawet niezawodna atmosfera baru „Rio” nie mogła poprawić jej nastroju.

Rozejrzała się po wnętrzu. Zwykle lubiła tu przychodzić. Atmosfera była swobodna i zazwyczaj dobrze się tu bawiły. Między stolikami przeciskały się kelnerki w czarnych szortach i żółtych koszulkach, z tacami wypełnionymi drinkami i miseczkami z nachos. W odległym rogu długiego pomieszczenia zespół muzyki country grał szybkie rytmy dla par na dużym kwadratowym parkiecie. Nagle poczuła, że ciepła, miła dłoń obejmuje jej zaciśniętą w pięść dłoń.

- Nie pozwól mu - powiedziała, ściskając ją ze zrozumieniem.

- Nic na to nie poradzę... - Pokręciła głową i bezmyślnie rozcierała na stole ślad wilgotnej szklanki. - Wyrzuci mnie, zobaczysz.

- Przecież nie wiesz tego na pewno. Mimo napięcia zaśmiała się krótko.

- To akurat wiem na pewno. Nienawidzi mnie od pierwszego dnia.

- Tego też nie wiesz.

- Daj spokój. Na wszystkich spotkaniach unika mnie jak ognia, a gdy przypadkiem spotka na korytarzu, niemal ucieka.

- Hmm... - mruknęła w zamyśleniu Isa, popijając drinka.

- Co miało znaczyć to hmm?

- Może wcale nie unika cię dlatego, że cię nie

33

lubi? - zasugerowała łagodnie przyjaciółka. - Nie przyszło ci nigdy do głowy, że może po prostu mu się podobaś?

Kyra niemal udławiła się chipsem. Zakaszłała i szybko upiła łyk ze szklanki. Załzawionymi oczami wpatrywała się w przyjaciółkę.

- Oszalałaś? - zdołała w końcu wykrztusić.

- Dlaczego nie? Napięcie seksualne może eksplodować w najdziwniejszych miejscach - rzuciła tonem znawczyni.

Kyra chciała skrzywić się lekceważąco, ale nie do końca jej się to udało.

- To nie jest napięcie seksualne - ucięła i zniżając głos, dodała: - Uwierz mi, żadne z nas nie odczuwa nic podobnego.

- Yhmm... - mruknęła znowu Isa, tym razem z niedowierzaniem.

Kyra nie miała pojęcia, jak ją przekonać, tym bardziej że w niej samej snuła się delikatna nić niepewności. Cóż, musiała przyznać, że Garrett był niezwykle przystojny. Może w innych okolicznościach rzeczywiście mogłoby zaistnieć coś między nimi.

W innym życiu.

Na innej planecie.

W innej Galaktyce.

- O, ludzie! - jęknęła, uświadamiając sobie własne myśli.

- Widziałam to spojrzenie! - tryumfalnie oznajmiła Isa. - Nie oszukasz mnie! Ono mówiło: mogłabym być zainteresowana...

34

- Ale nawet gdybym ja była - wykręcała się Kyra
- to on z pewnością nie jest.
- No tak, oczywiście...
- Przestań mi potakiwać!
- Jak sobie życzysz - zgodziła się Isa. Kyra zmrużyła oczy.
- Robisz to specjalnie.

- Jasne - zaśmiała się przyjaciółka. - To kieruje twoje myśli na inne, dużo przyjemniejsze, tory. To prawda. Tyle tylko, że chyba jednak bezpieczniej było myśleć o czekającym ją zwolnieniu, niż wyobrażać sobie Garretta Wolffa jako obiekt seksualny.

Od dwóch dni spodziewała się wezwania na zapowiedzianą rozmowę. Nerwy miała napięte jak postronki i reagowała drżeniem na każdy dzwonek telefonu. W dodatku Garrett ostatnio zachowywał się bardzo dziwnie. Nagle zaczął częściej wychodzić ze swojego biura i przechadzał się po dziale, wywołując napięcie u pracowników. Poza tym zwracał uwagę na to, jak pracują, rozmawiał z ludźmi i słuchał ich.

To nie mogło oznaczać nic dobrego. Coś się szykowało, była pewna, że Garrett coś planował, ale nie miała pojęcia, co by to mogło być.

- Znowu myślisz. - Isa klepnęła ją w ramię.
- Przestań już.
- Zgoda, zgoda - westchnęła głęboko. - Nie będę już myślała o Garrecie ani o pracy. Słusznie?
- Słusznie - zgodziła się Isa.

35

- Chodzi mi o to, że jeśli i tak chce mnie wylać, rozmyślanie nad tym nic nie pomoże.

- To prawda.

- I nawet jeśli za miesiąc będę mieszkała pod mostem i spała na kartonowych pudłach to i tak jakoś sobie poradzę, prawda?

Isa zaśmiała się rozbawiona.

- Chyba powinnaś była iść do szkoły teatralnej, zamiast do biznesowej.

- Już dobrze, dobrze. - Sięgnęła po drinka i upiła duży łyk. - Żadnego dramatyzowania, obiecuję. W ogóle żadnego myślenia.

W tym momencie zespół zaczął grać muzykę tak rytmiczną, że nawet jej zadrżała stopa.

- Chodź. - Isa wstała i patrzyła na nią wyczekująco. - To taniec liniowy, idziemy.

Przez sekundę się wahała. Nie była dziś z rozrywkowym nastrojem. Najchętniej zaszyłaby się gdzieś i użalała nad sobą. Ale już tu była, kapela grała skoczną muzykę, a świat wyglądał jakby przyjaźniej, choć nie wiedziała, czy to zasługa Isy, czy margarity.

- Dobry pomysł - stwierdziła wreszcie, wstając z krzesła.

Jeśli będzie tańczyć, to koniec z rozmyślaniami, a to już brzmiało obiecująco.

Ruszyła przez tłum za przyjaciółką i zajęła miejsce w szeregu tancerzy. Jej ciało szybko dostosowało się do rytmu. Odgarnęła włosy z czoła i instynktownie poddała się dźwiękom muzyki, pozwalając, by jej ciało płynęło w tańcu.

36

Buty rytmicznie stukały o parkiet, ręce klaskały, tancerze pokrzykiwali, a kapela grała coraz szybciej, zmuszając wszystkich do przyspieszenia kroku.

Garrett stał na skraju parkietu i obserwował jej ruchy. Musiał przyznać, że poruszała się wspaniale. Czerwona jedwabna bluzka z szerokimi rękawami migąła na parkiecie, przyciągając jego wzrok, a obcisłe dzinsy pobudzały wyobraźnię. Jej biodra kołysały się w rytmie skocznych układów, a czarne kowbojskie buty rytmicznie wybijały takt. Śmiała się i zauważył, że jej twarz lśniła zadowoleniem. Nigdy jej takiej nie widział.

W biurze zawsze była niezwykle skoncentrowana na powierzonych zadaniach. Nastawiona na karierę, sprawna, uprzejma i skuteczna. I cholernie irytująca.

Stale przyłapywał się na tym, że dostrzega jej obecność i nic nie mógł na to poradzić. Chyba żaden mężczyzna nie pozostawał obojętny na jej zapach, wygląd i wdzięk. Zwykle ubierała się w kobiece kostiumy, które dodatkowo podkreślały jej kształty i to wcale nie ułatwiało sytuacji.

Tak, w Voltage była wyjątkowo irytująca.

Lecz tu, w „Rio”, zdawała się być zupełnie inną kobietą. Coś w nim drgnęło i w głębi duszy obudziły się pragnienia, które zaskoczyły jego samego.

Zajrzał tu dziś zupełnie przypadkiem, chciał tylko zobaczyć się z właścicielem, starym kolegą ze studiów. Raptem, ku swemu zaskoczeniu, zobaczył Ky-

rę wchodzącą na parkiet. I już nie mógł oderwać od niej wzroku.

Piosenka się skończyła, ale zespół zaraz zaczął grać następny utwór. Kyra i jej ciemnowłosa towarzyszka pozostały w szyku.

Zanim zdążył się zorientować, co robi, wskoczył na parkiet i już po chwili tańczył przed wysoką blondynką o pięknych oczach. Gdy uniosła głowę i spojrzała na niego, wyraz radości szybko znikł z jej twarzy, a oczy stały się chłodne i podejrzliwe.

Ze zdumieniem uświadomił sobie, że wcale nie podoba mu się ta reakcja.

- Witam, panno Fortune! - zawołał, starając się przekrzyczeć muzykę.

- Witam, panie Wolff - odparła i zaczęła się wycofywać z parkietu.

Cholera, wyraźnie uciekała. Nie powinien był się do niej zbliżać. Ale jak miał się powstrzymać?

- Już idziesz?

- Jestem zmęczona.

- Nie wyglądasz na zmęczoną - stwierdził. - Raczej na chętną do ucieczki.

Sapnęła lekko i odrzuciła włosy z czoła.

- Nie jesteśmy w firmie i wcale nie muszę z tobą rozmawiać.

To zabolalo, ale nie poddawał się tak szybko.

- No właśnie, nie jesteśmy w firmie, może byś więc nieco odpuściła?

Jej oczy błysnęły i stały się jeszcze bardziej zielone. Prawie szmaragdowe.

38

- Jeśli nie podoba ci się mój sposób bycia, to czemu ze mną rozmawiasz?

- Cóż... przez chwilę wydawało się to dobrym pomysłem... - mruknął, choć teraz sam nie wiedział, co go podkusiło, żeby wskoczyć na parkiet. Jednak jeden rzut oka na nią przypomniał mu, dlaczego się tu znalazł - bo to była zupełnie inna Kyra niż ta w Voltage.

Jakiś rozpędzony tancerz wpadł na nią i Garrett ją podtrzymał. Ten lekki kontakt wystarczył, by poczuł ciepło przenikające jego ciało. Szybko wyzwoiliła się z jego uchwytu, ale oczy jej błyszczały, a twarz była zaczerwieniona.

- Kyra! - zawołała ładna brunetka. - Wszystko dobrze?

- Tak! - Uspokajająco pomachała ręką do przyjaciółki. - A teraz - zwróciła się do Garretta - jeśli wybaczysz, muszę iść.

Odchodziła, a on wcale tego nie chciał.

- Boisz się?

- Ciebie? - prychnęła. - Nie bardzo.

- W takim razie zostań - odezwał się, nie spuszczać z niej wzroku. - I zatańcz. - Wyciągnął ku niej rękę.

Przesunęła spojrzenie z jego twarzy na dłoń, a potem z powrotem.

- Niby dlaczego? - spytała podejrzliwie. Wzruszył ramionami.

- Szkoda tracić dobrą muzykę.

Spojrzała na niego wzrokiem, w którym było więcej zaciekawienia niż wrogości.

39

- Celna uwaga - stwierdziła po chwili.
- Zauważ też - kuł żelazo - że jest pewna, choć niewielka nadzieja, że zatańczysz mnie do upadłego.
- Zrobię, co się da - zaśmiała się, ujmując jego dłoń.

Pozwoliła zaprowadzić się na parkiet, zajęła swoje miejsce w szeregu i natychmiast poczuła, że ponoszą ją skoczne rytmy muzyki.

Garrett wiedział, że jemu nie idzie tak dobrze. Ale też trudno tańczyć, gdy wzrok jest wbity w tancerkę naprzeciwko i zahipnotyzowany jej płynnymi ruchami. Czuł, że każda komórka w jego ciele jest napięta do ostatnich granic. Naprawdę nie zależało mu na tańcu, chciał tylko jak najdłużej być przy tej kobiecie. Było w niej coś takiego, co poruszało jego serce. Coś, czemu nie bardzo chciał się przyglądać z bliska.

Kyra potknęła się lekko, ale miała nadzieję, że nikt tego nie zauważył. Była speszona i czuła się niezgrabnie. A to wszystko przez Garretta Wolffa. Zaskoczył ją swoim pojawieniem się w „Rio”. Jeszcze bardziej tym, że chciał z nią tańczyć.

I do tego nie spuszczał z niej oczu, co wprawiało ją w zakłopotanie. Miała wrażenie, że jego wzrok niemal ją dotyka. Miała ochotę stąd wyjść i zaczerpnąć chłodnego, nocnego powietrza. Wiedziała jednak, że nie może tego zrobić. Garrett z pewnością potraktowałby to jak ucieczkę i pomyśli, że ją wypłoszył. A takiej satysfakcji nie zamierzała mu dać.

Najróżniejsze myśli przelatywały przez jej głowę,

40

a nogi lekko poruszały się w rytm muzyki. Nagle piosenka się skończyła, a zespół zaczął grać jakiś powolny, kołyszący utwór. Jeden z muzyków sięgnął po skrzypce i popłynęła rzewna melodia. Tłum powoli się wyciszył, gdy wokalista zaczął śpiewać

O utraconej miłości.

Kyra cofnęła się lekko, starając się nie patrzeć na Garretta.

- Zostań - poprosił miękko. - Zatańcz ze mną.

- Już tańczyłam - wykrztusiła przez zaciśnięte gardło.

- Kyra - odezwał się poważnie, patrząc na jej twarz, jakby widział ją po raz pierwszy w życiu. -

Zatańcz ze mną, proszę - powtórzył.

Wokół nich kołysały się inne pary niesione łagodnymi tonami skrzypiec. I sama nie wiedziała, kiedy ujęła jego dłoń i podeszła bliżej.

Nie potrafiłaby powiedzieć, dlaczego to zrobiła. Przecież nie miała takiego zamiaru. Rozsądniej byłoby odejść i wrócić do stolika. Lecz nie umiała, schwyтана przez coś tajemniczego i niebezpiecznego, co błyszczało w jego jasnoblękitnych oczach. Podążyła więc za instynktem, który okazał się silniejszy niż rozsądek i poczucie bezpieczeństwa.

Ujął jej dłoń, otoczył talię silnym ramieniem

i przyciągnął do siebie. Owionął ją jego zapach i zakręciło jej się w głowie. Puls Kyry podskoczył, czuła jego uda tuż obok swoich i to sprawiło, że przymknęła oczy i położyła mu głowę na ramieniu.

Muzyka wypełniała powietrze, poruszała jej zmy-

41

sły i sprawiała, że wszystko wydawało się ostrzejsze, jaśniejsze i bardziej wyraziste. Drżała, mając wrażenie, że stoi nad samą krawędzią stromego morskiego brzegu i nie miała pojęcia, co czeka na nią w dole.

Wiedziała tylko, że jej życie właśnie zrobiło kolejną, zaskakującą woltę.

ROZDZIAŁ CZWARTY

Muzycy na chwilę zamilkli, a potem znów zaczęli grać w szybszym rytmie.

Garrett wciąż nie mógł jej puścić. Instynkt podpowiadał mu, że dobrze się czuła w jego ramionach.

Zbyt dobrze. Zaskoczyło go to, ale skoro już się zdarzyło, nie chciał z tego rezygnować.

Patrzyła na niego w milczeniu, a w jej oczach pobłyskiwały intrygujące iskierki.

Inne pary na parkiecie poruszały się w takt muzyki, a oni dwoje stali nieruchomo, ze wzrokiem wbitym w siebie, nie dbając o otoczenie. Ze ściśniętą piersią Garrett starał się chwycić oddech i powtarzał sobie, żeby ją wreszcie puścić. Powinien wycofać się, zanim stanie się coś, z czego oboje nie będą zadowoleni.

Lecz nie potrafił się od niej odsunąć. To Kyra poruszyła się pierwsza.

- Dziękuję - powiedziała, wyzwalając się z jego objęć. - To znaczy... za taniec - dodała szybko.

Poczuł pustkę w dłoniach i pocierał palce, żeby zachować resztki jej ciepła.

- Oczywiście - przytaknął.

43

Zszedł z parkietu i poczekał, aż do niego dołączy. Z dala od ogłuszających dźwięków muzyki i tańczących par powoli odzyskiwał równowagę. Potarł twarz dłonią i zastanawiał się, jak wybrnąć z tej dość dziwnej sytuacji.

O czym on do cholery myślał, prosząc do tańca Kyrę Fortune? Dlaczego pozwolił sobie na trzymanie jej w ramionach, rozkoszowanie się ciepłem jej ciała i wyobrażanie sobie, jak by wyglądała bez tych jedwabnych łąszków i obcisłych dzinsów?

Nie przypuszczał, żeby ten incydent mógł go gdzieś zaprowadzić. Nie znał bardziej irytującej kobiety. Była pewna siebie, arogancka i zwykle doprowadzała go do szału.

Tymczasem nagle miał ochotę ją objąć i pocałować.

- Słuchaj - odezwała się, wrywając go z zamyślenia. - Muszę wracać do mojej przyjaciółki...

- Jasne... - Chwycił się tej wymówki. - Ja też zaraz będę musiał iść...

- A więc, jeśli chodzi o nas, udawajmy, że nic się nie wydarzyło - zaproponowała lekko.

- Słucham? - Spojrzał na nią zaskoczony. Rozglądała się na boki, jakby chciała sprawdzić, czy nikt ich nie podsłuchuje. Kiedy znów na niego spojrzała, w jej oczach nie było już iskierek. Wzięła głęboki oddech i wyjaśniła:

- To był miły taniec, ale to przecież nic takiego... Ja byłam tutaj, akurat ty tu byłeś...

- Zwyczajny zbieg okoliczności - przytaknął.

44

- Właśnie tak! - Uśmiechnęła się do niego promiennie, jak nauczycielka do wyjątkowo kiepskiego ucznia, który w końcu załapał o co chodzi. - Nie ma więc o co robić sprawy.

Brzmiało sensownie. Dlaczego więc nagle poczuł gniew, który coraz silniej pulsował w jego ciele? W jakimś sensie powitał go z pewną ulgą, bo takie uczucia dużo bardziej pasowały do jego dotychczasowych stosunków z Kyrą Fortune.

- Więc po prostu to zignorujemy? - upewniał się.

- Chyba nie będzie to trudne...

- Wręcz przeciwnie. Z każdą minutą robi się coraz łatwiejsze - wycedził zimno.

Skrzywiła się lekko.

- Nie musisz się obrażać. Robię to dla nas obojga. Skrzyżował ręce na piersiach i stanął na szeroko rozstawionych nogach.

- Wielkie dzięki!

- Przecież wiesz, że to rozsądne - tłumaczyła. - Mówię głośno to, co tobie też na pewno chodzi po głowie.

- Proszę - rzucił ironicznie. - Do tego czyta w myślach. Nie miałem pojęcia, że jesteś jasnowidzem na pół etatu.

Zacisnęła zęby i na chwilę odwróciła głowę. W końcu pochyliła się lekko w jego kierunku i spojrzała mu prosto w oczy.

- Nie wiem dlaczego, ale zachowujesz się, jakbyś był obrażony. To wszystko twoja wina!

- Co takiego?

45

- To nie ja prosiłam cię do tańca!

Celny strzał. Ona nawet nie wiedziała, że tu przyszedł. Gdyby wymknął się niepostrzeżenie, zamiast pakować się na parkiet i prosić ją do tańca, nic by się nie stało.

Opuścił ramiona i schował ręce do kieszeni.

- Sam chętnie kopnąłbym się w tyłek - przyznał niechętnie.

Spojrzał na jej usta i zastanawiał się, jak smakują. Cholera.

- Więc jak? Zgadzasz się? - spytała.

Nie lubił zgadzać się z Kyrą Fortune w jakiegokolwiek kwestii, ale tym razem musiał przyznać, że pomysł jest niezły. Powinni zapomnieć o tym króciutkim epizodzie w ich stosunkach. Nawet jeśli ma to oznaczać, że znów będą wrogo na siebie patrzeć. Tak było bezpieczniej.

- Tak - rzucił krótko, zaciskając zęby. Teraz powinien jak najszybciej stąd uciec.

- To dobrze - skinęła głową, ale się nie poruszyła.

- Coś jeszcze?

Spojrzała na niego i przez chwilę miał wrażenie, że chce coś powiedzieć.

- Nic - mruknęła w końcu. - Znaczący... nie.

- Zgoda. - Zerknął na zegarek, żeby zapewnić sobie pretekst do ucieczki. - Mam spotkanie, więc...

Przez jej twarz przebiegło coś na kształt rozczarowania, ale natychmiast zniknęło. Uniosła podbródek, spojrzała mu w oczy i powiedziała:

- Jasne. Do zobaczenia więc.

46

- Tak. - Dlaczego nie odchodził?
- Do zobaczenia w pracy - powtórzyła.
- Słusznie. - Nadal się nie ruszał.

Wyjdź stąd, rozkazywał sobie, ale nie potrafił zrobić kroku.

Zanim zdążył się zmobilizować, ona odwróciła się i odeszła, przeciskając się przez tłum z tą leniwą gracją, która sprawiała, że patrząc na nią, krew szybciej krążyła mu w żyłach. Przez jakiś czas spoglądał za nią zafascynowany, jak jakiś ogarnięty pierwszym uczuciem nastolatek szalejący za cheerleaderką.

Potrząsnął głową, jakby chciał wyrzucić z niej Kyrę. Gdy wreszcie ruszył ku drzwiom czuł się, jakby był w amoku i wiedział już, że nie będzie mu łatwo zapomnieć o tym tańcu.

Obejmował ją. Wiedział, jak się czuła w jego ramionach. I zastanawiał się, dlaczego pierwsza kobieta, która tak silnie podziałała na jego uśpione zmysły, jest tą samą, która zwykle uprzykrzała mu życie.

Widocznie los naprawdę miał poczucie humoru.

Jak dla niego, nieco pokrętne.

- A cóż to było takiego? - spytała Isa, gdy tylko wróciła do stolika.

Kyra opadła na fotel, potarła napięty żołądek i sięgnęła po drinka, zanim zebrała się, aby cokolwiek odpowiedzieć. Łykała zimny napój i próbowała opanować rozedrgane emocje.

- Nie mam pojęcia - odpowiedziała po chwili. Isa pokręciła głową.

47

- Nie kupuję tego. Coś się między wami dzieje

- stwierdziła stanowczo.

- To mój szef-jęknęła Kyra. Nie mogła uwierzyć w to, co zrobiła. Tańczyła i przytulała się do Garretta Wolffa! Oparła łokcie na stole i jęknęła głucho. - Nie wygląda to dobrze...

Isa zaśmiała się, rozbawiona.

- Dlaczego nie? Moim zdaniem wygląda wręcz doskonale. Przez ostatnie kilka lat byłaś tak niedostępna, że można by cię opakować w folię. Powinnaś trochę wyluzować - doradziła uprzejmie.

Kyra zdumiona spojrzała na przyjaciółkę.

- Nie z nim - oświadczyła stanowczo. - Nic nie rozumiesz, Isa. Ten facet trzyma moją przyszłość w zaciśniętej pięści. Jedno jego słowo i jestem skończona.

- Mnie wyglądało na to, że on myśli raczej o zaczynaniu czegoś z tobą, a nie o kończeniu - drażniła ją Isa.

- Zaczynaniu czego? - zdumiała się. - Romansu?

- Przerwała zaskoczona i westchnęła ciężko. - O nie! Jak to tandemie brzmi...

- Może i tandemie, ale interesująco, co? - Zaśmiała się Isa i pochyliła lekko nad stołem. - Mam wrażenie, że dostrzegłam tam jakieś przelatujące iskierki i bardzo mnie to ucieszyło!

- Mylisz się, to nic radosnego - protestowała słabo Kyra. Nie była w stanie myśleć logicznie. Romans z Garrettem byłby katastrofalny w skutkach... i cudowny, dopóki by trwał. Przeróżający... i podniecający!

48

- To jeszcze nie koniec świata - przekonywała ją rozbawiona przyjaciółka.

- Ale może nim być - stwierdziła Kyra i dodała: - A ja nie mogę sobie na to pozwolić. To za duże ryzyko. Nie mogę kłaść na szali całej mojej kariery. Nie mogę nawalić, Isa. Jestem to winna rodzinie. Isa słyszała to już tyle razy, że westchnęła tylko i pokręciła głową.

- Zawsze myślisz, że jesteś coś komuś winna. A ja chciałabym wiedzieć, co jesteś winna sobie? Kiedy wreszcie zrobisz coś dla siebie?

Dobre pytanie.

Kyra sama chciałaby znać na nie odpowiedź.

Ryan Fortune wziął długi, drżący oddech i zastanawiał się, ile jeszcze razy będzie w stanie powtórzyć tę prostą czynność. Jego ciało powoli zamierało. Czuł to. Najeźdźca w jego mózgu wygrywał bitwę. Czuł z ogromną pewnością, że pozostało mu najwyżej kilka dni.

Uniósł nieco ciało z poduszki i uśmiechnął się w duchu, zadowolony, że wciąż jeszcze reaguje na jego rozkazy. Taka prosta rzecz - przeciągnąć się, unieść, czuć mięśnie i kości.

Życ.

Wpatrywał się w sufit i obserwował cienie wędrujące po jego powierzchni. Czuł łagodną bryzę wpadającą przez lekko uchylone okno i doleciał go zapach wiosny. Przez odsunięte zasłony widział drzewa, budzące się do życia po ostrej zimie.

49

Tak by chciał cieszyć się tą wiosną. Narzekać na upalne lato, czekać na Boże Narodzenie.

Robić tak proste rzeczy, jak spacer z Lily, trzymając ją za rękę.

Poczuł, że znowu ogarnia go frustracja. Przez całe życie był człowiekiem czynu, nie przywykł do bezradności. Zawsze parł do przodu, gotów jeszcze ciągnąć tych, którzy szli za nim.

Mógł być dumny ze swoich osiągnięć. Stworzył wspaniałą rodzinę. Wzbogacił rodzinne dziedzictwo, otrzymane od ojca i wiedział, że jego dzieci zrobią to samo.

To jeszcze za mało.

Nie był gotowy, by odejść. Miał sześćdziesiąt lat, mógłby żyć jeszcze trochę. Powinien spędzać wieczory na bujanym fotelu i móc patrzeć na bawiące się w słońcu wnuki.

Cholera! Jeszcze rok temu miał marzenia i wielkie plany, a teraz... Teraz mógł tylko tęsknić, żeby obserwować z Lily zachód słońca. Chciałby mieć siłę, by głaskać jej włosy, całować, jeszcze raz się z nią kochać.

Niedawne marzenia sprawiały mu teraz tylko ból. Zamiast tego postanowił wspominać to, co przeżył. Kochał i był kochany przez dwie kobiety swego życia. Wychował dzieci i poznał znaczenie miłości rodzinnej. Zmarszczył czoło na chwilę i krótko westchnął - na tyle było go stać. Popełniał błędy, któż tego nie robi. Niektórych żałował, inne, po latach, okazywały się wyjść mu na dobre. Zawsze starał się

50

robić wszystko najlepiej, jak mógł. Chciał coś zrobić nie tylko dla siebie i swojej rodziny, ale i dla świata. Próbował. Cholera, naprawdę próbował! Chciałby wiedzieć, czy mu się to udało.

- Ryan, kochanie?

Otworzył oczy i obrócił głowę na poduszce w stronę głosu, o którym wiedział, że będzie mu towarzyszył przez całą wieczność.

- Ciągle piękna - wyszeptał i zobaczył uśmiech na ustach żony.

- Głuptas - powiedziała i bez potrzeby poprawiła kołdrę. Zauważył, że unika patrzenia na niego.

Tak często robiła to w ostatnich dniach.

Wiedział, dlaczego. W jej pięknych ciemnych oczach wciąż lśniły łzy, a on chciałby ją objąć i przytulić do siebie na tym wielkim, pustym łóżku.

Dziwne, jak bardzo chęć życia nie liczyła się ze śmiercią. W swojej głowie ciągle był tamtym młodym człowiekiem, który zobaczył nastoletnią Lily Redgrove i stracił dla niej serce. Cokolwiek się zdarzyło od tamtej chwili, ich serca zawsze połączone były szczególną nicią. Całą wieczność trwało, zanim się odnaleźli, ale było warto. Szkoda tylko, że zabrano im lata, które jeszcze były przed nimi.

- Zaczekaj - wyszeptał. - Siadaj.

Usiadła na samej krawędzi łóżka, jakby była ptakiem gotowym zerwać się do lotu.

- Potrzebujesz czegoś? - spytała zaniepokojona.

- Czasu - westchnął i znalazł dla niej ciepły uśmiech. - Czasu, Lily.

- Będziemy mieli czas, będziemy. - Delikatnie wzięła go za rękę, jakby chciała przelać w niego swoje siły.

Promienie słońca przebiły się przez szybę i oświetliły jej ciemne włosy. Co za kobieta! Jego Lily. Wiele przeszła w życiu i nigdy się nie załamała. Teraz też gotowa była udawać, że koniec jeszcze nie nadszedł.

Kusiło go, by grać w tę grę i udawać, że choruje na uciążliwą grypę. To mogło być całkiem wygodne. Lecz wiedział, że musi powiedzieć jej kilka rzeczy, dopóki może mówić.

- Lily, kochanie...

Pokręciła głową, jakby nie chciała usłyszeć tego, co zamierzał powiedzieć.

- Nawet nie próbuj się żegnać, Ryan, bo nie chcę tego słyszeć. Donikąd nie idziesz, słyszysz? Nie zostawisz mnie samej. Nie pozwolę na to. Będziesz tu, póki nie powiem inaczej, rozumiesz?

Chrząknął lekko.

- Zawsze byłaś władcą kobietą. I zawsze mi się to podobało.

Pociągnęła nosem, ukradkiem ocierając oczy, a potem się uśmiechnęła.

- A ty zawsze byłeś pochlebcą.

Kochał ją przez większość swojego życia. Kochał te ciemne, egzotyczne oczy, karmelową skórę, grube, ciemne włosy. I uśmiech, który przynosił światło.

Jak ciężko będzie od niej odejść.

- Chcę, żebyś zawsze pamiętała - powiedział, patrząc jej prosto w oczy - jak bardzo cię kocham.

Zachłysnęła się powietrzem.

- Wiem. Kiwnął głową.
- Emmett będzie miał oko na Linde, tam nie będzie problemów.
- Tak, Ryan. Znów się uśmiechnął.
- Muszę być poważnie chory, skoro zgadzasz się ze mną tak łatwo.
- Niech cię, Ryan, doprowadzasz mnie do płaczu! Nie zwrócił na to uwagi.
- Dzieci ci pomogą, kiedy odejdę.
- Ty nigdzie nie...
- Lily, chyba czas przestać się oszukiwać.
- Kłamstwa bardziej mi się podobają - przyznała. Uśmiechnął się blado.
- Mnie też, dziewczyno. Ale nawet ja nie umiem wygrać ze śmiercią.
- Mógłbyś, gdybyś spróbował - przekonywała.
- Jesteś najbardziej upartym człowiekiem jakiego znam. Nikt nie ma więcej determinacji. - Pochyliła się nad nim tak nisko, że ich usta niemal się stykały.
- Zwalcz to - prosiła. - Dla mnie. Dla nas.

Uścisnął jej dłoń ledwie wyczuwalnie.

- Jestem zmęczony, Lily. Nie chcę cię zostawiać, ale naprawdę jestem zmęczony.

Jej ciemne oczy wypełniły się łzami, które powstrzymywała tak długo. Tym razem pozwoliła im płynąć. Oparła się czołem o jego czoło i mówiła łagodnie:

53

- Jesteś miłością mojego życia, Ryan. Zawsze i na wieki będziesz ze mną.

- Zawsze i na wieki - powtórzył i starał się zapamiętać każdy szczegół tej rozświetlonej słońcem chwili, by dokądkolwiek pójdzie, mieć ją ze sobą.

Potem jego żona położyła się obok niego, zwinęła w kłębek i przytuliła do jego osłabionego ciała. A Ryan Fortune miał jeszcze jedną szczęśliwą chwilę do zapamiętania.

- Proszę wejść, czeka na panią.

- Dziękuję. - Kyra weszła do biura Garretta, nawet nie spoglądając na Carol. Kosztowało ją to trochę wysiłku, bo ta kobieta zawsze patrzyła na nią, jak na owada uwięzionego na szpilce.

Otworzyła drzwi i zatrzymała się w progu, ponieważ Garrett właśnie rozmawiał przez telefon. Dostrzegł ją, machnął zapraszająco ręką, żeby usiadła i kontynuował rozmowę.

Zamknęła drzwi i przystanęła niezdecydowanie. Nie chciała wchodzić dalej, żeby nie wyglądało na to, że podsłuchuje.

Dziwne, pomyślała. Wprawdzie oboje zgodzili się, że należy zapomnieć o tamtym epizodzie w Rio, ale przebywanie z nim w tym zimnym pokoju, podczas gdy wciąż dobrze pamiętała ciepło jego ramion, było trudniejsze niż mogłaby przypuszczać.

Sama zaproponowała, aby zapomnieli o tamtej chwili, ale to było przed tym, zanim spędziła niemal bezsenność, walcząc z wizjami przystojnego Garretta

Wolffa, kompletnie pozbawionego ubrania. Nawet bielizny nie założył. W tych snach nie tylko tańczyli.

Oblała się rumieńcem i szybko odwróciła głowę, udając, że zainteresował ją obraz wiszący na ścianie. Jakoś do tej pory nie zwróciła na niego uwagi, ale nawet teraz nie mogła zrozumieć, że są ludzie, którzy nazywają sztuką nadgniłą gruszkę i na wpół zjedzone jabłko.

W każdym razie obraz odciągnął ją od nieco krępujących sennych wizji, w których całkiem golutki Garrett bez trudu doprowadzał jej ciało do szaleństwa.

Jesteś na niebezpiecznym terenie, ostrzegła się w myślach. Z trudem uspokoiła emocje i dopiero wtedy odważyła się zerknąć na niego.

Siedział za ciemnym biurkiem i w każdym szczególe wyglądał jak kadra zarządzająca wielkiego koncernu. Perfekcyjnie skrojony granatowy garnitur, olśniewająco biała koszula i krawat podkreślający odcień oczu.

O, żesz! O, ludzie!

- Oczywiście, rozumiem. - Garrett rozmawiał przez telefon i jednocześnie robił notatki. - Jestem pewien, że sobie z tym poradzimy. Tak.

Spojrzał na Kyrę i wstał.

- Właśnie jest tu pani Fortune. Tak, zajmę się tym.

Z jej głowy natychmiast ulotniły się erotyczne fantazje, a ich miejsce zajął strach, który paraliżował

umysł i ścisnął żołądek. Czyżby właśnie miało się stać to, czego tak bardzo się obawiała? Zacisnęła powieki i z trudem przełknęła ślinę. Jeden taniec z nim i już ją wyrzucił. Ciekawe, co by było, gdyby naprawdę z nim spała?

Odłożył słuchawkę i patrzył na nią tym swoim bezosobowym, chłodnym spojrzeniem obojętnego drapieżnika. Tak, jakby tamten miły facet z parkietu w „Rio” nigdy nie istniał.

Tak byłoby najlepiej, mówiła sobie, ale jakoś nie mogła w to uwierzyć.

- Wzywałeś mnie? - spytała, przerywając milczenie.

- Tak. - Rzucił długopis, rozchylił poły marynarki i wsunął ręce do kieszeni. - Jedź szybko do domu i spakuj się. Za dwie godziny wyjeżdżamy na konferencję do Kolorado.

- Na konferencję? - powtórzyła zaskoczona.

- Tak.

- My dwoje?

- Bawisz się w echo? - spytał lekko zirytowany.

- Nie. - Węzeł strachu powoli się rozwiązywał. Zamiast tego pojawiła się ciekawość. Dlaczego ona? Teraz? Zwykle nie była wysyłana na takie spotkania. - Dlaczego... - zaczęła.

- Wyjaśnię ci to po drodze - uciał, znów siadając za biurkiem. I nie patrząc na nią, dodał: - Samolot firmy będzie czekał na lotnisku. Spotkamy się tam o piętnastej.

ROZDZIAŁ PIĄTY

Szybko wróciła do swojego biura, gdzie okazało się, że musi odbyć jeszcze jedno spotkanie, zanim będzie mogła wyjść do domu i przygotować się do niespodziewanej podróży.

- Pan Hartsfield chciałby się z panią zobaczyć - oficjalnie poinformowała ją Trący.

- Zapraszam - powiedziała i wstała zza biurka, żeby powitać starszego mężczyznę.

George Hartsfield miał co najmniej osiemdziesiąt lat, ale żywości ruchów mógł mu pozazdrościć niejeden pięćdziesięciolatek. Jego duże ciało wciąż poruszało się z dawną energią, a bystre spojrzenie świadczyło o świeżości umysłu. Miał na sobie spraną ciemnoniebieską koszulkę i znoszone dżinsy podtrzymywane przez czerwone szelki. Wyśłużone robocze buty dopełniały obrazu staruszka, któremu nie najlepiej wiedzie się na emeryturze.

Trudno o bardziej mylne wrażenie.

Jako głowa rodziny Hartsfield prowadził niezależną firmę wydobywającą ropę naftową, powstałą w czasach, kiedy Teksas był półdzikim stanem, w którym wielkie majątki zarówno powstawały, jak

i były tracone w ciągu jednej nocy. Jego firma mnożyła swój kapitał w czasach, gdy Kingston Fortune dopiero stawiał pierwsze kroki.

- Panno Fortune! - zawołał George tak gromko, jakby znajdowała się na drugim końcu budynku. -
Miło panią widzieć!

Kyra ujęła mocną, szorstką dłoń i uśmiechnęła się. Lubiła go. Od początku. Był otwarty, przyjacielski i stanowił uosobienie dawnego Teksasu i jego mieszkańców. Sam mawiał, że jest tu od początku czasów. Samouk, niemal z dumą głoszący wszystkim, że nie przebrnął nawet przez osiem klas, ale o wydobyciu ropy wiedział wszystko,

- Witam, panie Hartsfield!

- George - poprawił ją stanowczo.

- George - powtórzyła z uśmiechem. - Mam nadzieję, że przychodzisz z dobrą wiadomością.

Naprawdę to miała więcej niż nadzieję. Modliła się, aby zdecydował, że połączy swoją firmę z Voltage Energy. Zależało jej na tym, jak chyba na żadnym innym interesie. Wierzyła, że to wreszcie przekonałoby zarząd Voltage o jej przydatności w firmie.

Wiedziała też, że George Hartsfield II jest bardzo niezależny. Wiele firm od lat próbowało przejąć jego pola roponośne. Gdyby teraz jej się udało, byłby to sukces stulecia.

Wsunął rękę do kieszeni spodni i zagrzechotał kluczami.

- Prawdę mówiąc - zagrzmiał - jeszcze kilka lat temu powiedziałbym zdecydowanie nie. I tak

58

mówiłem, bo nie ty pierwsza, panienko, patrzysz łakomie na moje poletko. Ale ja lubię sam uprawiać swój ogródek.

- I to by się nie zmieniło - wtrąciła szybko. - Nadal podejmowałbyś większość decyzji. Voltage tylko pomagałaby w rozwoju firmy, a dochody by rosły.

Uniósł dłoń i pokręcił głową.

- Już nieraz słyszałem tę gadkę. Rzecz tylko w tym, że ty trafiłaś na moment, kiedy zaczynam czuć się stary.

Kyra lekko oparła się o krawędź biurka. Może jeszcze nie wszystko stracone?

- W to nie uwierzę nawet przez chwilę - zaprotestowała.

- Nie kituj mi, gołąbeczko. - Machnął ręką. - Przyszedłem tu tylko po to, żeby zadać jeszcze jedno pytanie, zanim podejmę ostateczną decyzję. I muszę je zadać osobiście. Telefony się tu nie sprawdzają. Nic nie można powiedzieć o człowieku, dopóki nie spojrzy się mu w oczy.

Nie miała pojęcia, o co może mu chodzić. Poczula, że znów rośnie w niej napięcie, ale opanowała się i spojrzała na niego otwarcie.

- Proszę pytać - powiedziała.

- Jesteś jedną z Fortune'ow - stwierdził.

- Tak. - Drgnęła odruchowo. Nie wstydziła się swojego nazwiska, ale nie chciała niczego załatwić dzięki niemu. Nawet gdyby oznaczało to zrobienie interesu z Hartsfieldem. Chciała to osiągnąć, ale tylko dzięki własnej pracy.

Tymczasem mężczyzna wyjął dłoń z kieszeni i w zamyśleniu pocierał zarost na szczęce.

- Widzisz, dla mnie właściwie nie ma znaczenia, czy jesteś Fortune, czy nie. Długo żyję na tym świecie i wiem, że samo nazwisko, nawet najlepsze, nic nie znaczy, dopóki nosząca je osoba nie jest dość silna, by je nosić. - Wbił w nią ostre spojrzenie i kontynuował: - Chodzi mi o to, że Kingston Fortune był człowiekiem, z którym należało się liczyć. Ryanowi Fortune'owi można zaufać. Ja muszę wiedzieć, czy ty też jesteś dość silna, by nosić to nazwisko.

Kyra uniosła głowę i spojrzała mu prosto w oczy.

- To uczciwe pytanie, George. Mogę odpowiedzieć tak: przyszedłam pracować tutaj, zamiast do Fortune TX, bo chciałam mieć pewność, że wszystko, co osiągnę, będę zawdzięczała tylko sobie. Nie chciałam nic zawdzięczać nazwisku. - Podeszła bliżej do starszego mężczyzny i odważnie zmierzyła się z jego szacującym spojrzeniem. - Lecz to nie znaczy, że nie jestem warta swojego nazwiska albo nie wiem, ile ono znaczy. Jestem dość silna, by je nosić, George. Daję ci moje słowo. Jako Fortune. Możesz zaufać, że Voltage będzie godnym ciębie partnerem.

Patrzył na nią przez długą chwilę. Potem, wyraźnie zadowolony, podał jej rękę i mocno uściskał.

- To mi wystarczy, Kyra. Choć moi prawnicy będą pewnie bardziej formalni - mrugnął do niej. - Ale w moich stronach uścisk dłoni oznacza dobicie targu.

Z uśmiechem odwzajemniała uścisk i poczuła się, jakby zdobyła zasłużony medal. Kochała to uczucie.

60

Ten magiczny moment, kiedy dwoje ludzi spotyka się i decyduje o przyszłości.

Ten człowiek zaufał, że ona zabezpieczy los firmy, którą budował przez całe życie. I to nie dlatego, że urodziła się w rodzinie Fortune'ów, tylko dlatego, że zasłużyła na to, by nosić to nazwisko.

- Jeśli pan zechce - zaproponowała Carol - będę szczęśliwa, mogąc towarzyszyć panu w tym wyjeździe.

- Nie, dziękuję - odparł i z zaskoczeniem spojrzął na swoją asystentkę.

Właśnie skończył dyktować jej ostatnie pisma i notatki. Teraz chciał jak najszybciej dostać się do domu i spakować walizkę. Im szybciej ruszą w tę podróż, tym szybciej się ona skończy.

Cholera.

Nie planował żadnego wyjazdu z Kyrą Fortune. Szczerze mówiąc, ostatnie kilka dni spędził, usiłując trzymać się od niej z daleka. Wiedział, że to tchórzostwo, ale nie miał innego wyjścia. Jakikolwiek związek z tą kobietą był wykluczony. A jeszcze teraz, po tamtym wieczorze w Rio, myślenie o niej zajmowało mu zdecydowanie zbyt wiele czasu. Nie mógł zapomnieć

o tym, jak to jest trzymać ją w ramionach. Wciąż otaczał go jej zapach, jego uda pamiętały subtelne dotknięcia jej nóg.

To był jeszcze jeden dowód, że zbyt długo był bez kobiety. Pozwolił, by praca zdominowała jego życie

i właśnie zbierał tego efekty.

61

Miał jednak ważne powody, by tak postąpić. Jego życie nie zawsze kręciło się wokół firmy. Był już dwukrotnie zaręczony. I za każdym razem musiał przyznać, że popełnił poważne błędy w ocenie kobiecego charakteru.

Po ostatnim zerwaniu podziękował za wszelkie związki i poświęcił się karierze. Nie ufał już swojemu instynktowi, przynajmniej w tych kwestiach. Obawiał się, że kolejny raz może się wplątać w klęskę. I nawet jeśli teraz jego życie było trochę puste, przynajmniej nie czuł się oszukiwany przez kobietę, która oceniała go jedynie na podstawie wysokości środków zgromadzonych na koncie.

Ostatnio jednak nie potrafił pozbyć się myśli, że przecież Kyra była inna. Mimo wszystko nazywała się Fortune, nie musiała liczyć na jego pieniądze i oszukiwać w uczuciach tylko po to, aby się do nich dostać.

Szybko jednak przywołał się do porządku. Sam fakt, że rozważał związek z kobietą, która doprowadzała go do szału, uświadamiał mu, że było z nim kiepsko.

Kręcąc głową, poskładał papiery i ułożył je na brzegu biurka. Dopiero wtedy zauważył, że Carol nadal go obserwuje.

Poczuł lekkie zniecierpliwienie.

Natychmiast przypomniał sobie, że to też jest wina Kyry. Był bardzo zadowolony ze swojej asystentki, dopóki Kyra nie zwróciła mu uwagi, że zbyt wiele kompetencji oddał w jej wydajne i ochocze ręce.

- O co chodzi? - spytał, starając się ukryć irytację.

- Nic ważnego - powiedziała, robiąc kilka kroków w jego kierunku. Ciemne włosy miała spięte kłamrą z tyłu głowy, a oliwkowy kostium opinał krągłą figurę. - Po prostu nie wierzę, że panna Fortune jest właściwą osobą, by towarzyszyć panu w tym spotkaniu.

Spojrzał na nią zaskoczony. Zaciekawienie walczyło w nim ze zniecierpliwieniem.

- A czemuż to? - spytał. Carol uśmiechnęła się słodko.

- Doprawdy, panie Wolff... - rzuciła, patrząc na niego z pewną pobłażliwością, jak na mało domyślne dziecko. - To miła młoda kobieta, ale jako członek rodziny Fortune nie jest chyba najlepszą osobą do reprezentowania interesów Voltage.

Odepchnął fotel od biurka i wstał, czując, jak rośnie w nim fala gniewu i czegoś jeszcze... Opiekuńczości? Nie chciał teraz zgłębiać emocji, które kazały mu bronić Kyry. Jedną ręką dopiął marynarkę, a drugą sięgnął po teczkę z bawolej skóry. Dopiero wtedy spojrzał na Carol i powiedział stanowczo:

- Zarząd Voltage wyznaczył pannę Fortune na to spotkanie. Sądzę, że oni lepiej wiedzą, co leży w interesie firmy.

- Oczywiście - potwierdziła szybko Carol. Uśmiech zniknął z jej ust, a w oczach błysnęło coś na kształt urazy. Nie był do końca pewien, jak to odczytywać, ale w tej chwili nie bardzo go to interesowało.

Obszedł biurko i skierował się ku wyjściu.

63

- Powiniennem wrócić za dwa dni - rzucił jeszcze od drzwi.

Wyszedł, a Carol nawet się nie poruszyła. Przez dłuższą chwilę stała pośrodku gabinetu Garretta Wolffa i ciskała milczące przekleństwa na głowę Kyry Fortune.

Kyra nerwowo miotała się po mieszkaniu cały czas rozmyślając, co jeszcze powinna załatwić przed tym niespodziewanym wyjazdem. Poprosiła już sąsiadkę o opiekę nad kotem i o odbieranie poczty. O ogródek się nie martwiła, rośliny powinny wytrzymać te kilka dni bez podlewania. Miała nadzieję, że nic więcej się nie wydarzy; jej mieszkanko powinno poradzić sobie bez niej.

Dość żałosna myśl, uświadomiła sobie, patrząc na schludny, pozbawiony indywidualności salon. Była tak skoncentrowana na budowaniu swojej kariery, że nie miała czasu na budowanie swego życia.

Na randki umawiała się sporadycznie, ale ostatnia była tak dawno, że nawet nie pamiętała, kiedy to było i kim był ten facet. Pokręciła głową z niedowierzaniem. To niewątpliwie smutny stan rzeczy. Ale lata temu podjęła najlepszą decyzję w swoim życiu - nie angażować się w żadne związki i nie szukać miłości.

Kobiety zwykle pragnęły związków, by wyjść za mąż i mieć dzieci, lecz jej plany tego nie obejmowały. Osobiście i z bardzo bliska przekonała się, jakim więzieniem może być dla kobiety małżeństwo.

Postanowiła więc, że nie pozwoli się zamknąć w takiej klatce.

Nie przypuszczała wtedy, że taka decyzja nie tylko bardzouboży jej związki z mężczyznami, ale straci też kontakt z większością przyjaciół z młodości. Większość z nich po krótkim czasie miała dość wiecznie przekładanych spotkań i ustawicznego braku czasu ze strony Kyry. Została tylko wierna Isabella Sanchez. I to raczej dzięki swojemu uporowi, niż wylewności Kyry.

Przeszła do kuchni, naląła sobie mrożonej herbaty i popijając chłodny płyn, rozejrzała się po mieszkaniu. Z pewnym zaskoczeniem stwierdziła, że poza kilkoma magnesami na lodówce i kalendarzem z zaznaczoną datą wizyty u dentysty, nie ma tu jej żadnych osobistych śladów.

Doskonały lokal pokazowy dla klienta, który chce kupić mieszkanie w tej okolicy.

Przed laty, kiedy się tu wprowadziła, miała jakieś pomysły na urządzenie i dekorację wnętrza, ale praca pochłonięła ją tak bardzo, że reszta szybko zeszła na dalszy plan. Nie zdołała się zmobilizować, by przemalować beżowe ściany lub zmienić banalną jasną wykładzinę.

- Przytulne gniazdko, nie ma co - mruknęła do siebie kpiąco.

A przecież kiedyś, dawno temu, jej marzenia były zupełnie inne. Chciała kupić stary dom i odremontować go. Godzinami potrafiła wyobrazać sobie, że każdy pokój pomaluje na pastelowy kolor, dobierze miłe dodatki i pozawiesza obrazki. Słowem, zrobi to wszystko, na co nigdy nie pozwalał jej ojciec.

Dłoń mimowolnie zacisnęła się jej na szklance, gdy przypomniła sobie dom rodzinny. Zimny i pusty, z dziećmi chowającymi się po kątach na odgłos kroków ojca, i przestraszoną matką, trwożnie snującą się po pokojach. Po raz kolejny przypomniła sobie Vin-centa, jej mur obronny i źródło

bezpieczeństwa. Silny starszy brat, zawsze stojący między przestraszoną małą dziewczynką a wściekłością ojca. Leonard Fortune nigdy nie został takim człowiekiem, jakim chciałby być i ta klęska wpłynęła na całe jego życie, a jeszcze bardziej boleśnie odbiła się na życiu jego rodziny.

Trudne lata z Leonardem Fortune'em sprawiły, że charaktery dzieci, pomimo jego niepedagogicznych działań, stały się mocne jak kuta stal. Bóg jeden wie, że nigdy nie miał dla nich odrobiny litości.

Wręcz przeciwnie, zależało mu raczej na tym, aby je złamać.

Z wyjątkiem jej.

Stary ból przeniknął serce Kyry i obudził poczucie winy. Nie cierpiała tak bardzo jak reszta rodzeństwa, bo bronił jej Vincent.

Z tego powodu winna mu była teraz więcej, niż mogłaby spłacić.

Tak więc, jeśli musiała mieszkać w prawie pustym, bezosobowym mieszkaniu i pracować po dwadzieścia godzin na dobę, zrobi to. I jeśli miała podróżować do Kolorado ze swoim największym wrogiem - zniesie i to.

Przeszła do sypialni, odstawiła szklanekę z herbatą i wróciła do pakowania.

Kilka minut później zadzwonił telefon, sięgnęła

po słuchawkę, i podtrzymując ją ramieniem, nadal przeglądała szafę.

- Cześć, to ja - usłyszała głos starszej siostry. Dorzuciła do walizki swój ulubiony błękitny sweterek, a potem usiadła na łóżku.

- Witaj, Susan! - zawołała uradowana. Wyobraziła sobie siostrę siedzącą w przytulnej kuchni z kubkiem parującej ziołowej herbaty. - Co słyhać dobrego?

W słuchawce zapadła długa cisza i Kyra poczuła jak żołądek kurczy jej się ze strachu.

- Co się dzieje? Coś złego? Nic ci nie jest?

- Nic mi nie jest - uspokoiła ją Susan.

- A Ethan? - wypytywała dalej.

- Też ma się dobrze.

- Więc co?

- Chodzi o Ryana - wykrztusiła w końcu Susan.

- Niewiele czasu mu zostało.

- O Boże...! - jęknęła głucho i zacisnęła powieki, by przetrwać ten cios. Od kilku tygodni wiedziała już, że z Ryanem jest źle, ale wciąż łudziła się, że tak silny mężczyzna zdoła wymigać się śmierci.

Jeśli komuś mogłoby się udać, to właśnie jemu. - Ile czasu? - spytała cicho.

- Tego nikt nie wie na pewno - westchnęła Susan.

- Moim zdaniem najwyżej kilka dni.

- Tak mi przykro - westchnęła, wiedząc, jak banalnie to brzmi.

- Wiem, mnie też. W Dwóch Koronach jest teraz tak smutno... - przerwała na chwilę, a potem ciąg-

nęła. - Zjeżdżają się teraz dzieci Ryana. Co chwilę spływają telegramy i kwiaty z życzeniami. Na ranczo zjechało nawet dwóch ambasadorów i księżę, żeby się z nim pożegnać.

Mimo smutku wypełniającego jej serce, Kyra uśmiechnęła się ciepło.

- Nic dziwnego, prawda? Ryan zawsze wpływał na życie większej liczby ludzi, niż ja w ogóle znam. Zawsze wydawał się taki silny... niemal niezniszczalny... Trudno uwierzyć, że umiera.

- Lily nie może się z tym pogodzić - szepnęła Susan przez łzy. - Ledwie się trzyma.

- To musi być dla niej strasznie ciężkie...

- Nawet nie wyobrażasz sobie, jak.

Kyra czuła łzy płynące po policzkach i otarła je wierzchem dłoni.

- Mogę jakoś pomóc?

- Szczerze? Nie. - Susan zrobiła głęboki wdech i ciągnęła już spokojniej. - Po prostu chciałam, żebyś wiedziała. Żebyś była przygotowana.

Kiwnęła głową, chociaż Susan nie mogła tego widzieć. Jak przygotować się na coś takiego? Ryan Fortune, podziwiany przez wielkich tego świata, zawsze zdawał się być głównym filarem rodziny. Symbolem i widocznym znakiem jej trwania. Nie tylko dla swojego klanu, ale i dla całego Teksasu. Bez niego świat będzie wydawał się mniejszy i bardziej ubogi. A kiedy odejdzie, rozważała, co zrobi cała rodzina bez jego mądrości i łagodności? Kto teraz będzie ich prowadził?

- Hej - usłyszała głos siostry. - Wszystko w porządku?
- Nie bardzo - odpowiedziała szczerze. Jednak zaraz potem uniosła głowę i wyprostowała ramiona, bo tego właśnie oczekiwałyby od nich wszystkich Ryan.
- Ale zaraz się pozbieram.
- To dla nikogo nie będzie łatwe - przyznała Susan. - Ale przejdziemy przez to.
- Masz rację. Słuchaj, potrzebujesz czegoś?
- spytała. - Bo pewnie jesteś teraz codziennie w Dwóch Koronach i pomagasz im. .
Susan tylko westchnęła.
- Rzeczywiście, ostatnio prawie przeprowadziłam się do domku letniskowego, bo stamtąd jest bliżej na ranczo. Na szczęście Ethan jest bardzo wyrozumiały.
- To dobry chłopak - zgodziła się Kyra. - Wie, co znaczy rodzina.
- Tak. A Ryan znaczy dla niego tyle samo, co dla każdego z nas.
Kyra odruchowo składała bluzkę leżącą na łóżku i mówiła w zamyśleniu:
- Powinnam jeszcze dziś lecieć do Kolorado w interesach, ale mogę spróbować jakoś się z tego wykręcić...
- Nie - stanowczo zaprotestowała Susan. - Jedź na to spotkanie. I nie czuj się winna, kochanie. Nikt nie może mu pomóc. A szczerze mówiąc, jest tu tak dużo ludzi, że i bez ciebie jest zamieszanie. Ale Lily mówi, że Ryan cieszy się widokiem każdej przyjaznej twarzy.

69

- Dobrze więc. Nie będzie mnie przez kilka dni, ale jak tylko wrócę, odwiedzę was. Uściskaj ode mnie Lily.

- Zrobię to - zapewniła Susan. Po chwili w słuchawce dały się słyszeć jakieś głosy i szybko dodała: - Kyra, muszę kończyć. Będę cię informowała.

Trzymała słuchawkę jeszcze długo po zakończeniu rozmowy, jakby chciała choć w ten sposób utrzymać nikły kontakt z bliskimi. Powinna zostać tutaj, w Red Rock. Powinna być na ranczo z resztą rodziny. Powinna im pomagać, modlić się z nimi, robić coś. Cokolwiek.

Może jednak, przyszło jej do głowy, ta podróż byłaby dokładnie tym, czego oczekiwałyby od niej Ryan? Zawsze dotrzymywał obietnic. Radził sobie zarówno z dbaniem o rodzinę, jak i z rozległymi interesami. Czy mógł być lepszy sposób na okazanie mu szacunku, niż postępowanie zgodne z jego zasadami?

Wrzuciła jeszcze kilka rzeczy do walizki i stanowczym ruchem zasunęła suwak. Potem zdjęła ją z łóżka i pociągnęła do drzwi.

Sięgnęła jeszcze po torebkę i ruszyła na spotkanie z Garrettem Wolffem.

Bo Fortune'owie nigdy się nie poddają.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Kyra zajęła wskazane miejsce, poszukała pokręteł i mocno odchyliła fotel do tyłu.

- Jeśli już musisz latać, to jedyny sposób, by to przetrwać - wyjaśniła, widząc jego zdumione spojrzenie.

- Nie lubisz latać, prawda?

- Nieszczególnie - przyznała lekko. Nienawidziła latać. A i to było za słabe słowo. Czuła odrazę, panikę i paraliżujący strach, który zaczynał się w momencie wejścia na pokład samolotu, a kończył, gdy taksówka wyjeżdżała z lotniska. To przecież nie było normalne. Coś tak ciężkiego jak odrzutowiec nie miało prawa utrzymywać się w powietrzu. Grawitacja to fakt dowiedziony naukowo. Co się wzbilo, musi spaść. I to niekoniecznie zgodnie z planem.

Mimo to nigdy nie poddawała się własnym lękom. Latała samolotami, kiedy zachodziła taka potrzeba, i powstrzymywała się od głupich zachowań, aż bezpiecznie znalazła się na ziemi.

Kącik ust Garretta uniósł się niepokojąco.

- Nie zauważyłem żadnych głośnych modłów, ani śpiewów - ironizował.

71

- Nie jestem hipokrytką - wyjaśniła. - Wyobrażam sobie, że skoro na co dzień nie modłę się dość regularnie, Bogu nie spodobałaby się moja natarczywość akurat wtedy, gdy jestem w samolocie. Uśmiechnął się.

- Właściwie dlaczego nie lubisz latania? Jest bezpieczniejsze niż...

- Jazda po autostradzie - dokończyła za niego. - Tak, tak, słyszałam to dziesiątki razy. I znam dane statystyczne - uprzedziła go. - Ale rzecz w tym, że jeśli wypadasz z samochodu, trwa to dużo krócej.

- A więc to kwestia wysokości?

- W dużej mierze tak - przyznała, unikając patrzenia w okienko. Wystarczy, że wiedziała, jak wysoko się znajduje. Nie miała potrzeby patrzeć w dół.

Zauważyła, że Garrett nadal patrzy na nią wyczekująco, więc dodała:

- Nie lubię świadomości, że nie kontroluję sytuacji.

- A to zaskoczenie! - zakpił. Zerknęła na niego speszona.

- To był żart? - spytała niepewnie.

Nie odpowiedział, uniósł jedną brew i patrzył na nią dziwnie sympatycznym wzrokiem, z uśmiechem rozbawienia na twarzy.

To było zaskakujące. Nieco ludzkich uczuć w facecie, którego uważała zawsze za sopol lodu.

Pamiętała jeszcze to ciepło, które czuła od niego już tamtej nocy w Rio. Ciepło i zainteresowanie i...

Nie, lepiej o tym nie myśleć. Przez chwilę mościła

się w fotelu, usiłując przybrać jak najwygodniejszą pozycję dla spiętego ciała. Nie udało jej się to jednak, bo samolot nagle się zatrząsł i wiedziała, że wpadli w turbulencje.

To było tylko łagodne szarpnięcie, tak doskonała maszyna nie mogła pozwolić sobie na więcej, ale to wystarczyło, by strach mocniej ścisnął jej żołądek. Wzrok Kyry nerwowo przebiegł po wnętrzu samolotu, jakby spodziewała się zobaczyć, że poduszki już latają bezładnie po podłodze.

- To tylko turbulencje - odezwał się uspokajająco.

Rzuciła mu szybkie spojrzenie i przełknęła z trudem. Wcale jej się nie podobało, że Garrett Wolff jest świadkiem jej przerażenia.

- Wiem - mruknęła. - Tylko o tym zapomniałam, rozumiesz?

Zaśmiał się krótko.

- Doskonale wyjaśnienie.

Serce dudniło jej w piersi, a gardło miała suche jak wschodni Teksas, gdy czekała na kolejne drgania.

Trzymała się poręczy tak mocno, że kostki całkiem jej zbieleły, a mięśnie bolały z napięcia.

Wreszcie wszystko się uspokoiło, jakoś opanowała panikę, tylko w żołądku zostało małe ziarenko strachu.

- Więc - starała się mówić dalej tonem tak lekkim, jakim tylko była w stanie - skoro już wiesz, że nie lubię latać, to może porozmawialibyśmy teraz o czymś przyjemniejszym?

73

Wszystko, byle tylko utrzymać myśli z dala od świadomości, że jest tak wysoko, nawet bez spadochronu. Poza tym miała nadzieję, że rozmowa zagłuszy jej myśli, które krążyły od przerażenia lotem do smutku, że siedzi tutaj, podczas gdy Ryan Fortune umiera.

Garrett uniósł wzrok znad dokumentów, które przeglądał od czasu, kiedy wystartowali i powiedział:

- Pewnie chcesz przedyskutować kwestie modlitwy w samolocie?

- Co za zaskakująca oznaka poczucia humoru - stwierdziła. - Naprawdę, gdybym nie znała cię lepiej, pomyślałabym, że masz jakieś ludzkie cechy.

Ledwie zabrzmiały te słowa, uświadomiła sobie, co powiedziała.

Litości! Ten człowiek był nie tylko jej szefem, ale na dodatek i tak jej nie lubił. Nie musiała pogłębiać wrogości między nimi.

- Przepraszam - jęknęła. - Latanie źle na mnie wpływa. Okropnie się wtedy denerwuję, a to z kolei prowadzi do słowotoku. To nie zawsze dobra kombinacja.

Garrett zamknął teczkę z dokumentami, położył ją sobie na kolanach i spojrzał na nią.

- Skoro tak bardzo nie lubisz braku kontroli, to czemu nie weźmiesz lekcji pilotażu? - zasugerował.

- W teorii to niezły pomysł - przyznała. - Tylko widzisz, żeby brać lekcje pilotażu, trzeba latać.

- Aha!

- Już raz o tym myślałam - ciągnęła. - Ale in-

struktor chciał mnie zabrać w powietrze jednym z tych małych, dziecinnych samolocików.

- Cessną?

- Nie mam pojęcia, co to było. - Wzdrygnęła się na samo wspomnienie. - W każdym razie wyglądało jak zabawka. Miało małe śmigło i bałam się, że zaraz się popsuje. Ten facet zapewniał, że to wspaniały samolot i lata nim bez problemów od trzydziestu lat. Wiesz, co mi to mówiło?

- Nie mam pojęcia - przyznał z rozbawionym spojrzeniem. - Że to był doświadczony pilot? Że samolot był niezawodny? - zgadywał.

- Nie! To mówiło tylko, że samolot jest stary i pilot też!

Roześmiał się, a ona, mimo zdenerwowania musiała przyznać, że rozluźniony wyglądał niezwykle pociągająco. Uśmiech sprawiał, że z jego oczami działo się coś niewiarygodnego. Znikał zwykły chłód i wyłaniało się z nich fascynujące ciepło. W takim wydaniu wyglądał naprawdę... apetycznie.

- Rozumiem, że doświadczenie nic dla ciebie nie znaczy? - upewnił się, nadal chichocząc.

- Cóż... lubię starych lekarzy. Ten rodzaj doświadczenia bardzo cenię. Ale starzy piloci? Nie, dziękuję. Nie miałam ochoty zostać sama w tej zabawce, gdy jemu nagle padnie serce - przerwała, pomyślała chwilę i spytała: - A tak przy okazji, ile lat ma nasz pilot?

- Koło czterdziestki.

- No, to chyba w porządku - odetchnęła z ulgą.

75

- Na pewno by się ucieszył, słysząc tę opinię

- stwierdził rozbawiony. - A stare powiedzenie, że jesteś bezpieczny, dopóki nie nadejdzie twoja kolej, nic dla ciebie nie znaczy?

Puściła poręcz fotela i pochyliła się lekko w jego kierunku.

- To niezły tekst, ale co zrobisz, jak nadejdzie kolej twojego pilota?

Przez chwilę patrzył na nią zdumiony, a w końcu roześmiał się pokonany.

- Jesteś intrygującą kobietą, Kyra - oświadczył ku jej zaskoczeniu.

No, nie. Sam jego śmiech był powalający, a do tego takie słowa... Nie miała pojęcia, co to może oznaczać. Czy naprawdę w jego głosie było jakieś napięcie, czy tylko jej się zdawało? Może to wpływ paniki, długiego celibatu i samotności?

Jeśli tak, powinna jak najszybciej opanować nerwy i umówić się na randkę jak tylko wróci do domu.

O tak. Żaden podręcznik biznesu nie uznałby, że seksualne fantazje na temat szefa to dobry krok w budowaniu własnej kariery.

- Dziękuję - powiedziała w końcu. - Staram się.

- A potem, ponieważ nadal była zdenerwowana, a to wpływało na jej słowotok, dodała: - A twój uśmiech to potężna broń. Powinieneś częściej ją wykorzystywać.

Aż zamrugał, zaskoczony.

- No tak. Nieważne. Nie powinnam była tego mówić. - Rozejrzała się bezradnie dookoła, jakby

zastanawiała się, jak stąd uciec. - Przepraszam. Tylko... Uśmiechnąłeś się i tak pomyślałam - brnęła. - Zaskoczyłeś mnie. Nie powinnam mówić tego głośno, ale ostrzegałam cię, jak się zachowuję, kiedy jestem zdenerwowana.

- Owszem, ostrzegałaś - przyznał, patrząc na nią nieprzeniknionym wzrokiem.

Nie mogła tego znieść. Dlaczego właśnie przed nim musiała robić z siebie idiotkę?

Nerwowo odpięła pasy i wstała. Cały czas czuła na sobie jego wzrok, gorący i tajemniczy. Aż żołądek jej się skręcał.

O, żesz! O, ludzie!

Musiała się trochę poruszać. Może to powstrzyma jej nieodpartą chęć do wygłaszania szokujących oświadczeń?

Zaczęła przechadzać się w przejściu, muskając przy tym zagłówki foteli. Miała nadzieję, że wyglądało to z lekka nonszalancko. Na plecach wciąż czuła wzrok Garretta i wcale jej to nie pomagało. Dużo by dała, żeby wiedzieć o czym teraz myśli, choć jednocześnie podejrzewała, że może lepiej tego nie wiedzieć.

Nie mogła uwierzyć w to, co mu powiedziała. Bo jest cudowny i ma zabójczy uśmiech. W ogóle nie mogła uwierzyć, że jest uwięziona w samolocie z człowiekiem, którego jeszcze tydzień temu uważała za swojego największego wroga. A teraz... już nie.

Zajrzała do sypialni urządzonej w tyle kadłuba. Była przyjemna, choć nie tak luksusowa, jak sypial-

nia w prywatnym odrzutowcu rodzinnym Fortune'ów, ale całkiem miła.

Chciała zająć czymś swoje myśli i nie rozpamiętywać tej gafy, ale sypialnia, w sytuacji gdy była sama z Garrettem Wolffem, budziła niepokojące skojarzenia.

Stawiając długie, pełne napięcia kroki przeszła na drugi koniec pokładu, a potem z powrotem.

- Dlaczego nie usiądziesz? - spytał Garrett, patrząc na to, co robi.

- Nerwy - wymruczała bezradnie.

- Myślałem, że z nerwów to ty za dużo mówisz.

- No tak - zgodziła się. - Ale mówienie, chodzenie... pasują do siebie.

Samolot zakołysał się niespodziewanie, przechylił się w lewo i Kyra nagle straciła równowagę. Z głośnym okrzykiem opadła na kolana Garretta i natychmiast poczuła, jak obejmują ją silne ramiona i trzymają mocno.

- Wiedziałam! - mówiła przerażona. - Wiedziałam, że samoloty są złe i podstępne! - Kurczowo trzymała się jego ramion i kręciła głową na wszystkie strony, jakby naprawdę szukała oznak niebezpieczeństwa i zamierzała temu zaradzić.

Nie zwracała uwagi na to, że siedzi mu na kolanach, gniecie dokumenty i pozwala się obejmować szefowi, czego na pewno nie pochwaliliby żaden podręcznik biznesu. To wszystko nie było teraz dla niej ważne, chciała tylko być przy kimś i trzymać się go mocno.

Po chwili turbulencje ustały, samolot wyrównał lot i przestał opadać.

- Już dobrze - powiedział Garrett, ale nie puścił jej. Nadal mocno obejmował ją prawym ramieniem, a lewym nacisnął guzik interkomu. - Czy coś się stało, kapitanie?

- Przepraszamy - usłyszeli głos pilota. - Przelatywaliśmy przez front, ale już wszystko w porządku. Za czterdzieści pięć minut powinniśmy wylądować w Kolorado. Chociaż służba meteorologiczna przepowiada burzowe wiatry w tamtym rejonie. Mogą dziś w nocy uderzyć w okolice Denver.

- Dziękuję. - Garrett oparł się w fotelu i popatrzył na Kyrę. - Już w porządku?

- Burze? - powtórzyła nerwowo. - Jaki rodzaj burz? Deszcze?

- Może. - Wzruszył ramionami. - Więc, czy wszystko w porządku?

~ Tak. - Wzięła głęboki oddech i zmusiła się do słabego uśmiechu. - Dobrze, tylko jestem...

- Zdenerwowana - zakończył za nią.

Jego ramię nadal ją otaczało i czuła bijącą od niego siłę. Panika w żołądku nieco zelżała i ustąpiła miejsca całej gamie nowych, równie silnych uczuć.

I nie miały one nic wspólnego ze strachem przed lataniem. Związane były raczej z facetem, który trzymał ją na kolanach, obejmował mocno i, jeśli się nie myliła, był z tego całkiem zadowolony.

Przepłynęła przez nią fala jakichś ciepłych i niezwykłych odczuć. Próbowała skupić się na oddycha-

niu, ale nie było to łatwe. Z jego twarzą tak blisko niej, z gorącym wzrokiem wbitym w jej oczy, z ustami ledwie o pocałunek stąd...

Sekundy mijały powoli, szum silników stawał się coraz bardziej uspokajający. Czowała ciepło przepływające do niej z jego ciała i miała wrażenie, że powoli, bardzo powoli, rozpuszcza się w jego ramionach.

Jego oczy błyszczały pragnieniem, które dziwnie pasowało do tych wszystkich emocji, które kłębiły się w jej sercu. Zaciśnęła dłonie na jego ramieniu. Poczowała, że przyciągnął ją bliżej. Jego ciepły oddech muskał jej twarz.

Pochyliła się bliżej.

- Panie Wolff?

Drgnęła tak gwałtownie, że omal nie rozbiła mu nosa.

Kobięcy głos rozlegający się w głośniku bezpowrotnie zniszczył czar tej chwili. Kyra czuła się lekko zdezorientowana, a Garrett z trudem hamował wściekłość.

Ta chwila wystarczyła, by odzyskała zdrowy rozsądek. Odepchnęła jego ramiona i poderwała się na nogi. Całe jej ciało drżało z tęsknoty do niego, ale nie zamierzała ulegać tym uczuciom.

Potarła twarz rękami i usiadła po przeciwnej stronie samolotu. Szybko zapięła pasy i próbowała opanować rozdygotane nerwy. Musi trzymać się na dystans. Tylko to może ją uratować. Nie powinna dopuścić do tego, aby ta sytuacja kiedykolwiek się powtórzyła.

- Panie Wolff? - usłyszeli ponowne pytanie ste-

wardesy i Kyra uświadomiła sobie, że nie odpowiedzieli na wezwanie.

Zerknęła na niego i zobaczyła, że wciąż wpatruje się w nią tymi chmurnymi niebieskimi oczami. Jego wyraz twarzy był nieodgadniony, a Kyra chciałyby wiedzieć, co teraz myśli i co czuje.

Czy tylko ona odczuła podmuch ciepła między nimi? Tę niewiarygodną ochotę, by...

Garrett pochylił się, nacisnął guzik interkomu i niemal warknął:

- O co chodzi?

- Przepraszam, nie chciałabym przeszkadzać, ale może mają państwo ochotę na coś do picia?

Spojrzał na nią pytająco.

- Poproszę kawę - powiedziała. Może to ułatwi jej opanowanie zdenerwowania?

- Dwie kawy - rzucił do interkomu. - Dziękuję.

W ciszy, która teraz nastąpiła, oboje poczuli się jakoś dziwnie. Garrett celowo unikał patrzenia na Ky-rę. Sięgnął po teczkę z dokumentami, wyprostował zagniecenia, które powstały, gdy upadła mu na kolana i z niezwykłą uwagą zagłębił się w studiowanie raportów.

Rozumiała, co chciał jej dać w ten sposób do zrozumienia. Najwyraźniej nie zamierzał przyznawać się do tej chwili szaleństwa. Postanowił udawać, że nic między nimi nie zaszło.

Cóż, dobrze. Może nawet lepiej, pomyślała. Wiedziała chociaż, na czym stoją. Czyli znowu na wrogich pozycjach, zabezpieczonych okopami.

81

I zanim znów ogarnęła ją ochota, by dać ujście napiętym nerwom, przejść się po samolocie albo zacząć rozmowę, wbiła nogi w podłogę i ciasno zasznurowała usta.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

- Powinniśmy byli zostać na lotnisku - mruknęła, niepewnie spoglądając za okno.

Nie dziwił się jej. Zaraz za Denver uderzyła zapowiadana burza. Na początku były to tylko malowniczo spadające, nieliczne płatki śniegu. Teraz jednak było całkiem inaczej. Śnieg sypał coraz silniej, a widoczność słabła z minuty na minutę.

Mocno zaciskał dłonie na kierownicy i uważnie wpatrywał się w drogę.

Odkąd wysiedli z samolotu zamienili może kilka słów. Co, jak uznał, było najlepszym wyjściem w tej sytuacji. Lepiej dla nich, jeśli zachowają bezpieczny dystans. Byli skazani na swoje towarzystwo przez kilka dni, ale to przecież nie oznacza, że muszą ze sobą rozmawiać.

Poza tym, akurat nie chodziło mu tylko o rozmowę i nie była to najważniejsza rzecz, na którą miał ochotę. Przypomniawszy sobie jej szczupłe ciało na jego kolanach i swoją reakcję. Była tak silna, że niemal odebrało mu dech. Tak bardzo chciał ją wtedy pocałować. Przekonać się, jak smakuje jej usta. I pewnie zrobiłby to, gdyby stewardesa im nie przerwała.

Cholera!

Jeszcze nigdy w życiu nie był tak wdzięczny losowi i zarazem tak wkurzony. Gdy Kyra zeskoczyła mu z kolan, szybko sięgnął po dokumenty, żeby nie dostrzegła, jakie wrażenie zrobiła na nim jej bliskość.

- Ej, śpisz, czy co? - spytała.

- Nie śpię - odburknął. - Jestem skoncentrowany. Spojrzała za okno na biały puch oblepiający wszystko dookoła.

- Nie mogę uwierzyć, że taki śnieg pada w kwietniu.

- W Kolorado to nic dziwnego - rzucił, skupiając wzrok na drodze przed nimi.

Niestety, niewiele to pomogło. Śnieg sypał coraz gęściej i świat za oknem zaczynał przypominać gęstą watę cukrową.

Po obu stronach dwupasmowej autostrady kiwały się wysokie sosny. Światła samochodu ledwie przebijały się przez biel. Raczej domyślał się przebiegu drogi, TUŻ cokolwiek widział. Starał się trzymać prawej strony i kierować linią drzew.

- Przypomnij mi, żebyśmy już nigdy nie opuszczała Teksasu - wyszeptała Kyra.

- Przypomnij, żebyśmy zostali z tobą - dodał, żałując, że nie jest teraz w Red Rock i nie obserwuje zachodu słońca z zacisza swojego gabinetu.

- To może zawrócimy? - zaproponowała niepewnie.

- Tu nie da się zawrócić. Musimy jechać dalej.

- Myślisz, że damy radę dostrzec zjazd?
- Nie mam pojęcia - przyznał.
- Nie brzmi to uspokajająco.
- Chcesz uspokojenia? - spytał. - Pomyśl, że w końcu jesteś na ziemi.
- To prawda - przyznała. - Zawsze to lepsze niż samolot.

Zmusiła się do uśmiechu, ale widział napięcie rysów i zrozumiał, ile ten uśmiech ją kosztuje. Była twarda. Bardziej niż mógłby przypuszczać. Starła się opanować swoje lęki. W zdenerwowaniu mogła wprawdzie człowieka zagadać, ale nie bała się powiedzieć, co myśli.

- To może powinniśmy się zatrzymać, aż przestanie padać? - wymruczała. - Jak myślisz?
- Ale gdzie się zatrzymać?
- Racja. - Przetarła dłonią zaparowaną szybę. - Pada coraz gęściej.
- Wiem - mruknął, obserwując wycieraczki.

Z trudem utrzymywał się w osi jezdni. Na szczęście drogi były wyludnione. Przez ostatnią godzinę minęli tylko dwa samochody, a jedyne zabudowania pozostały z tyłu.

- Masz w ogóle pojęcie, gdzie jesteśmy? - zapytała.

Pozwolił sobie na lekkie wzruszenie ramion.

- Nie jestem nawet pewien, czy w ogóle jesteśmy na drodze - przyznał się niechętnie.

Gęste płatki śniegu wirowały w snopach światła, wycieraczki chodziły na najszybszych obrotach, ale i tak nie mogły odgarnąć przyklejających się białych płatków. Wiedział, że powinni szybko zjechać z drogi i znaleźć jakieś schronienie, inaczej może to się źle skończyć.

85

- Co to było? - spytała nagle.

- O co chodzi?

- Ten dźwięk... Nie słyszałeś?

Z daleka dobiegł długi, niski, jękliwy sygnał brzmiący jak róg mgłowy. W następnej chwili ostre światła uderzyły w ich szybę, hamulce zapiszczały, koła wpadły w poślizg, a Kyra pisnęła:

- Uważaj!

Zaklął głośno i szarpnął kierownicą. Gdy uderzyli w drzewa i wpadli w zasypany śniegiem rów na poboczu, usłyszała jeszcze huk mijającej ich wielkiej ciężarówki.

- Kyra? Żyjesz?

Ocknęła się, otoczona jakąś białością, z wielkim bólem głowy jak zachodni Teksas. Poduszka powietrzna powoli robiła się coraz bardziej sflaczała, a ona odzyskiwała świadomość.

- Tak... - odezwała się słabo. - Chyba tak... Uniosła dłoń do czoła i ostrożnie dotknęła głowy.

Była na swoim miejscu, tylko ból rozsadzał ją od środka.

- Kyra?

Mrugnęła, skupiła się i wreszcie odpowiedziała:

- Nic mi nie jest. A tobie?

86

- W porządku. Jestem cały. - Odpiął pasy i pochylił się, żeby i ją uwolnić. - Ale samochód jest rozbity. Nie ruszymy nim.

- Co robimy? - spytała, przenosząc wzrok na śnieżycę za oknem.

- Jak jechaliśmy, półtora kilometra stąd widziałem jakieś zabudowania - mówił, sięgając do tyłu po płaszcze. Podał jej i zaczął się ubierać. - Załóż to i ruszamy. Nie możemy tu zostać.

Tyle wiedziała. Siedzenie w samochodzie oznaczałoby pewną śmierć z wychłodzenia. Lecz myśl o marszu przez śnieżycę wcale jej się nie podobała. Wyrzwała za okno i zadrzała.

- Będzie dobrze - odezwał się, jakby czytał w jej myślach.

- Kiepski ze mnie piechur - ostrzegła.

- Damy radę.

Kiwnęła głową, wiedząc, że nie mają wyboru. Na taką wyprawę wołałaby mieć solidne buty i puchową kurtkę, zamiast eleganckich czółenek i kaszmirowego płaszczyka.

- Chodźmy!

Otworzył drzwiczki i do kabiny wdarł się lodowaty wiatr. Kyra zapięła płaszcza i wyskoczyła w burzę, zanim zdążyła stchórzyć. Porywy zimnego wiatru targały cienkim materiałem płaszcza i wdzierały się pod ubranie. Sięgnęła jeszcze po torebkę i zatrzasnęła za sobą drzwi.

Garrett obszedł samochód, wziął ją za ramię i poprowadził ku autostradzie. Cienkie podeszwy jej butów natychmiast przemokły, a odkryte kostki zlodowaciały z zimna.

- Musimy się ruszać - krzyknął jej do ucha. Kiedy byli już na autostradzie, wyjął swój telefon i próbował go uruchomić. Zaklął.

- Nie ma zasięgu. Idziemy.

Tu, na otwartej przestrzeni, wiatr uderzył z pełną siłą. Nie było już hamujących go drzew i nic nie łagodziło ostrych podmuchów. Pochyliła głowę i z uporem podążała obok Garretta. Powoli, z determinacją stawiała jeden krok za drugim. Starła się zapomnieć o zgrabiących z zimna stopach i zlodowaciałych dłoniach. Czuła jego silne ramię wokół talii i nawet nie miała siły protestować. Nie była pewna, czy utrzymałaby się na nogach, gdyby jej nie podtrzymywał.

Drzewa chwiały się od silnych podmuchów, jakby tańczyły w takt muzyki. Jej zęby stukały o siebie przy każdym oddechu i miała wrażenie, że odłamki lodu wpadają aż do płuc. Śnieg oblepił ich całkowicie, wpadał za koszule i spływał wzdłuż kręgosłupa. Nie widziała nic przed sobą i wiedziała, że ich ślady są natychmiast zacierane przez podmuchy wiatru.

A śnieg ciągle padał.

Po kilku minutach straciła poczucie czasu. Nie miała już pojęcia, jak długo idzie, liczyło się tylko to, żeby zrobić następny krok. Jej ciało z trudem mobilizowało się do kolejnych ruchów, ale przez głowę przelatywały dziesiątki myśli.

Myślała o pachnącym słońcu rozgrzewającym ciało,

O upalnych dniach i długich, gorących nocach. O silnych ramionach Garretta i jego oszałamiającym uśmiechu...

Nawet nie zauważyła, kiedy jej kroki zwolniły.

- Ruszaj się, Kyra!

- Ruszam się. - Była zbyt zmęczona, żeby krzyczeć, więc tylko gniewnie warknęła.

- Ale nie dość szybko. Zwalniasz.

- Nie mogę szybciej. Jest zimno - wymruczała.

i wcale jej się nie podobało, że zabrzmiało to jak marudzenie.

Tak właśnie się czuła. Każdy miesiąc bolał ją ze zmęczenia i zimna.

- No co ty? - zakpił. Rzuciła mu wściekłe spojrzenie.

- Oho! Zamierzasz mnie bić?

- Nie prowokuj - syknęła. Czuła, że budzi się w niej irytacja i jeszcze chwila, a naprawdę gotowa będzie to zrobić.

- No, nie wiem... - podpuszczał ją. - Wyglądasz, jakby rosła w tobie chęć mordy...

- Nie martw się o mnie - wycedziła. - Poradzę sobie, jeśli ty sobie poradzisz.

- Założę się, że nie...

- O ile? - dała się złapać.

- Stawiam pięćdziesiąt dolarów, że pęknie, zanim dojdziemy do tej chaty.

- Przyjmuję - podjęła wyzwanie.

Zawsze tak robiła. Najpierw dawała się podpuszczać, a potem robiła wszystko, by wygrać. Od dziec-

ka miała silną potrzebę zwycięstwa. Tłumaczyła sobie, że to pewnie efekt posiadania trójki starszego rodzeństwa. Jeśli chciała, żeby w ogóle ktoś zauważył jej istnienie, po prostu musiała być najlepsza. Teraz też dała się namówić na zakład.

- Ostrzegam, jeśli będę musiała cię ciągnąć przez ostatnie metry, chcę sto dolarów - powiedziała, oswobadzając ramię z jego uścisku.

- Stoi - powiedział i znów ją objął. Wiedziała, że powinna się szarpać, żeby pokazać mu, że umie stanąć na własnych nogach. Naprawdę to jego siła była dla niej dużym oparciem. Nogi wciąż jej się ślizgały w tych eleganckich butach, a gdyby upadła, to mogłaby się już nie podnieść.

- Podobno Fortune'owie są twardzi - prowokował dalej.

- Twardsi, niż możesz to sobie wyobrazić!

Nie chciała dodawać, że dzieci Leonarda Fortunek dostawały dodatkową szkołę przetrwania już od najmłodszych lat.

- Udowodnij to - drażnił ją. - Ruszaj się, Kyra.

- Ruszam się przecież! - Ostrożnie stawiała stopy jedną za drugą, a zimno przenikało ją aż do kości.

- Już niedaleko.

- Powtarzasz to od godziny!

- Nie idziemy aż tak długo.

- Co z tego, ale tak mi się wydaje.

- Wiem. Już prawie jesteśmy.

Jej ciało ledwie się ruszało, ale mózg pracował całkiem sprawnie. Rozpoznała jego taktykę. Celowo

doprowadził ją 40 złości, żeby skoncentrowała się na zwycięstwie i wykrzesła z siebie resztki sił. Był pewnie tak samo zmarznięty i wyczerpany, ale nadal miał siłę iść naprzód i jeszcze mobilizował ją do wysiłku. Mimo woli musiała przyznać, że jej zaimponował. Do tej pory myślała, że jest tylko błyskotliwym biznesmenem. Nie miała pojęcia, że pod tymi elegancko skrojonymi garniturami kryje się serce prawdziwego zdobywcy.

- Tam jest!-zawołał. Dzięki Bogu!

Zerknęła przed siebie i wśród padającego śniegu dostrzegła cień wśród drzew. Z boku, oddalona nieco od autostrady przycupnęła mała chatka. W tej chwili jawiła się jej jak najbardziej luksusowy hotel. Zapadali się w śniegu już po kolana i marsz stawał się coraz trudniejszy.

Garrett szedł uparcie i ciągnął ją niemal za sobą, nie pozwalając, by zwolniła.

- Dalej, Kyra, prawie jesteśmy. Wykrzesywała z siebie ostatki sił, żeby dotrzymać mu kroku.

Wreszcie, po kilku długich minutach dotarli do niewielkiej werandy. Garrett mocno stukał w drzwi, Kyra oparła się o ścianę.

Nikt nie otwierał. W środku było ciemno i nie dochodził żaden dźwięk. Śnieg zasypywał ich nawet tutaj, a coraz mocniejsze walenie Garretta nie doczekało się odpowiedzi.

No nie, jęknęła w duchu. A więc cały ten morderczy wysiłek na nic. Zamarzną teraz na tej werandzie i znajdą ich dopiero jak śnieg się rozpuści.

Na szczęście zanim zdążyła się pograżyć w dramatycznych wizjach, Garrett nacisnął klamkę. Ustąpiła bez oporu. Otworzył drzwi i weszli do zimnego, ciemnego pomieszczenia, które wydało jej się niemal rajem. Starannie zamknął drzwi i wyjący wiatr nagle ucichł.

Cała drżała. Objęła się rękami i skoncentrowała na tym, aby nie upaść.

Garrett podszedł do ściany i nacisnął kontakt. Bez efektu.

- Widocznie zasilanie jest wyłączone. Podprowadził ją do ledwie widocznej kanapy i usadził, a sam po omacku obchodził pomieszczenie. Wreszcie usłyszała pocieranie zapalniczki i w ciemności błysnął mały płomyk.

- Nie ma prądu, ale jest mnóstwo świec. - Zapalił kilka i ustawił na gzymsie kominka. - Ktokolwiek tu mieszka, był na tyle miły, żeby zostawić drewno gotowe do rozpalenia. Za chwilę będzie ci ciepło.

- Jak dobrze - powiedziała, szcękając zębami. Była przemarznięta do szpiku kości i solennie obiecywała sobie, że już nigdy nie będzie narzekała na upalne teksańskie lato.

Przymknęła oczy, oparła się o oparcie sofy i czuła, jak ukłucia zimna wciąż ranią jej ciało.

Przynajmniej jej oddechu nie tamował lodowaty wiatr i śnieg nie sypał się na głowę. A to już sporo na początek.

Spod przymkniętych powiek dostrzegła migotanie płomienia, a potem uspokajający trzask drewna. Czowała, jak jej ciało rozpuszcza się na tej wysłużonej kanapie i wiedziała, że nie znajdzie w sobie energii, aby ruszyć się stąd choćby na krok. Będzie tu siedzieć aż do wiosny.

- Nie ma mowy - usłyszała nagle stanowczy głos. - Nie zaśniesz, póki trochę nie odtajesz.

Złapał ją za ręce i podniósł z kanapy, choć próbowała go odepchnąć.

- Zostaw mnie - mamrotała. - Jestem taka zmęczona.

- Musisz się rozgrzać - tłumaczył. - Potem sobie zaśniesz. - Wziął ją na ręce i przeniósł przed kominek.

- Postaw mnie!

- Przecież właśnie stawiam - powiedział, opadając na kolana i kładąc ją na dywaniku.

- Cholera, Garrett, odsuń się - marudziła, ale instynktownie odwróciła się do ognia. Czowała, jak powoli ogarnia ją rozkoszne ciepło.

- Byłaś kompletnie przemarznięta. Musisz się rozgrzać.

Nie słuchała go, była zbyt zajęta pławieniem się w tym ciepłe, chciała go pochłonąć jak najwięcej. Nie przeszkadzało jej nawet pieczenie na ciele, bo to znaczyło odtajanie. Dopiero po chwili zauważyła, że Garrett znowu pochylił się nad nią i zaczyna rozpinać guziki jej płaszcza.

- Ej, co robisz? - zawołała, odpychając jego dłonie.

- Zdejmuję z ciebie te przemoczone ciuchy.

- Nie ma mowy!

Próbowała z nim walczyć, ale cała tak była zgrabiała z zimna, że szybko przegrała bitwę. Już po chwili nie tylko zdjął z niej płaszczy, ale też rozebrał ją do bielizny.

- Zostaw mnie, ty głupku! - warknęła wściekła.

- Wbrew twoim podejrzeniom nie szukam tu okazji - wycedził. - Staram się tylko uchronić cię przed odmrożeniem.

- Ściągając ze mnie ubranie w zimnej chacie? Niezła koncepcja!

- Rany! Ale z ciebie wrzód na tyłku! - wymamrotał i cisnął jej mokre ubranie na pobliski fotel.

Wstał, sięgnął po leżący na kanapie koc i otulił ją ciasno. Potem kucnął obok niej i zaczął mocno masować jej plecy i ramiona, żeby przyspieszyć krążenie.

- Ja jestem wrzodem? - powtórzyła rozdrażniona. Wolała się na niego złościć. Tak będzie bezpieczniej.

- A może to ja zachowuję się jak rozpieszczony bachor, kiedy rozsądni ludzie starają się mu pomóc?

- Rozpieszczony bachor? - powtórzyła oburzona. - A ty jesteś niby ten rozsądny człowiek? Ciekawe, czy by ci się podobało, gdyby to tobą ktoś tak komenderował!

- Pewnie nie - przyznał. - Ale może starałbym się chociaż pamiętać, że to dla mojego dobra.

No dobrze, może trochę przesadziła. Ale która kobieta by to zniosła? Rozebrał ją jak marudnego

dwulatka. Co z tego, że jej pomagał? Sposób, w jaki to robił, był bardzo irytujący.

- A co ty, do licha, robisz teraz?! - zawołała nagle, patrząc na niego ze zdumieniem.

- Też muszę się rozgrzać - wyjaśnił krótko.

Stanął przy ogniu i rozpiął właśnie guziki koszuli. Potem szybko wyskoczył z butów, zdjął skarpetki i ściągnął spodnie.

Choć była wściekła, że to robi, nie mogła oderwać od niego wzroku. Czuła się, jakby ktoś otwierał dla niej prezent i mimowolnie niecierpliwiła się, żeby zobaczyć, jaka niespodzianka kryje się pod opakowaniem.

Jego klatka piersiowa była szeroka i opalona, z odrobiną jasnych, kręconych włosków, schodzących w dół płaskiego, muskularnego brzucha.

Musiła przyznać, że był zbudowany jak model z okładki katalogu męskiej bielizny i mogła tylko mieć nadzieję, że się nie ślini na jego widok.

Sięgnął po drugi koc, owinał się nim i usiadł przy ogniu, obok niej.

- No, co? - spytał, widząc jej badawcze spojrzenie.

- Nic - zapewniła, starając się zignorować fale gorąca, które przepływały przez jej ciało. - Zupełnie nic.

- To dobrze.

Przez chwilę patrzył w ogień, a potem nieoczekiwanie sięgnął po jej stopę i położył sobie na kolanach.

95

- Ej!-zaprotestowała.

Duże dłonie objęły jej kostkę i łagodnie przesuwały się po stopie.

- Cicho bądź, Kyra.

Mruczając coś pod nosem, natarł najpierw jedną stopę, a potem sięgnął po drugą. Głaskał, ugniatał, masyżował i robił wszystko, co mógł, żeby wypędzić z nich resztki zimna. Jego dłonie były duże, ciepłe i silne, a dotyk łagodny, mimo że w nim samym buzowała złość i napięcie.

Jej zmarznięte ciało powoli tajało i relaksowało się, myśli gdzieś odpływały i po chwili Kyra pogodziła się z tym, że nie kontroluje sytuacji i pozwoliła sobie po prostu czuć.

ROZDZIAŁ ÓSMY

Nieważne, jak lodowata była jej skóra, kiedy jej dotykał, czuł, jak płonie w nim coraz silniejszy ogień. Rzucił jej krótkie spojrzenie kątem oka. Leżała na plecach przed kamiennym kominkiem, rozkoszując się ciepłem opromieniającym jej ciało.

Szybko przeniósł wzrok na ogień i starał się nie myśleć o tym, co zobaczył, kiedy ją rozbierał.

Błado-kremowe ciało, czerwona, koronkowa bielizna, długie nogi, łagodne linie i kuszące krągłości.

Serce biło mu tak mocno, że z trudem udawało mu się nad sobą panować. Nie byli tu przecież na jakimś romantycznym weekendowym wypadzie!

Byli rozbitkami zagubionymi w burzy śnieżnej i uwięzionymi w tej małej chatce.

Dwoje ludzi, którzy w innym wypadku nie wytrzymałoby ze sobą nawet godziny.

A poza tym, ona dla niego pracowała.

To, co odczuwał, było zupełnie niewłaściwe.

I absolutnie obezwładniające.

Każdy centymetr jego ciała był pobudzony do ostatnich granic. Musiał wysilić całą swoją legendar-

na siłę woli, żeby nie przesunąć rąk dalej, wzdłuż jej nóg, do bioder i jeszcze wyżej, aż do pełnych piersi.

A swoją drogą, kto by pomyślał, że Kyra Fortune pod swoimi stonowanymi biznesowymi ubraniami nosi czerwoną koronkową bieliznę? Czy będzie mógł teraz siedzieć spokojnie obok niej na naradach, wiedząc, jak rozkoszne widoki skrywają się pod tymi mundurkami?

- To rzeczywiście całkiem przyjemne - mruknęła niskim głosem.

Z trudem przełknął ślinę i starał się nie dać poznać po sobie, jakie wrażenie robi na nim jej bliskość.

- Mam nadzieję, że teraz nie musisz już obawiać się odmrożeń - odezwał się najbardziej ożywionym i rzeczowym tonem, na jaki było go stać.

- Mam szczęście.

Przeciągnęła się i odwróciła do ognia, ale nie zabrała stóp z jego kolan.

- Rozkoszne ciepło... - wymruczała, przymykając oczy.

- Powinno tu być mnóstwo opału - mówił chłodno. I tylko on wiedział, ile go to kosztowało. - Jak już się ogrzejesz, wyjdę na zewnątrz i sprawdzę.

- A co z tobą? - spytała.

Zaryzykował rzut oka w jej kierunku i zobaczył, że patrzy na niego.

- Co ze mną? - zdziwił się.

- Ty nie musisz się rozgrzać? - Oparła się na łokciu i patrzyła na niego pytająco.

- Uwierz mi - powiedział mocno. - Całkiem mi ciepło.

- Naprawdę?

W jej tonie zabrzmiało podejrzenie i Garrett pomyślał, że czas już skończyć masaż. Ten mrok i blask ognia sprawiały, że wszystko nabierało innego, niebezpiecznego wymiaru.

- Naprawdę wszystko ze mną w porządku, Kyfa - zapewnił.

Postawił jej stopę na dywaniku, a sam wstał energicznie i rozejrzał się po wnętrzu chatki.

Cienie rysowały się na ścianach i chowały w kątach pomieszczenia. Całość była skromna, ale zadbaną. Pewnie to miejsce ucieczki na weekend dla jakiegoś mieszczucha. Cud, że się tu znaleźli, inaczej byliby zgubieni.

- Idę poszukać opału - powiedział. - Rozejrzyj się, czy nie ma tu jakiegoś telefonu.

- Jasne.

Wstała i owinęła się starannie kocem, ale to było bezcelowe. I tak poznał już jej słodki sekret.

Umysł podsycił mu rozkoszne wizje, które sprawiały, że krew buzowała mu w żyłach z równą siłą, jak ogień na kominku. Odsunął się od niej, póki jeszcze był w stanie to zrobić.

Przeszedł przez małą kuchnię, ignorując ogarniające go zimno. Zimno było dobre, powtarzał sobie, chłodziło j ego rozpalone zmysły.

Śnieg zalepił szklane okienka w tylnych drzwiach. Otworzył je i tak, jak się spodziewał, na tylnej werandzie znalazł dość opału, by zapewnić im ciepło na wiele dni.

Miał jednak nadzieję, że nie będą musieli siedzieć tu tak długo. Dla jego dobra, lepiej żeby tak nie było. Nie miał pojęcia, jak zdoła utrzymać ręce z dala od Kyry przez kilka dni.

Pragnął jej. Od pewnego czasu to pragnienie nasilało się i nie wiedział, jak sobie z tym poradzić.

Zamknął drzwi i oparł czoło o zimną szybę. Nie pomogło. Ognia, który w nim płonął, nie da się ugasić ani śniegiem, ani chłodem.

Wiedział, że to ten rodzaj ognia, który może go całego pochłonać.

Kyra narzuciła jeden koniec koca na ramię i owinęła się nim jak togą. W domku były pewnie jakieś ubrania, ale nie chciała nadużywać gościnności gospodarzy. Dopóki nie wyschną jej ciuchy, będzie musiała sobie tak poradzić. Zresztą, po tym, jak widział jej bieliznę, i tak niewiele już miała do ukrycia.

Nie chciała nawet myśleć o tym, jak spojrzy mu w twarz, gdy wróca do firmy. Czy będzie mogła spokojnie siedzieć naprzeciw niego na naradzie po tym fantastycznym masażu stóp?

To wszystko robiło się coraz bardziej krepujące.

Weszła do kuchni i żeby zająć czymś myśli, zrobiła przegląd szafek. Jak się okazało, spiżarka kryła bogate zapasy, wybrała więc puszkę z zupą, znalazła jakiś garnek i spróbowała odpalić kuchenkę gazową. Na szczęście się udało.

Stała teraz nad garnkiem cicho pyrkającej zupy i zastanawiała się, co zrobić, żeby wyjść cało z tej skomplikowanej sytuacji.

- Ładnie pachnie - usłyszała nagle głos z tyłu. Drgnęła zaskoczona i spojrzała na Garretta.
- Przestraszyłeś mnie. Uniósł brew zdziwiony.
- Zapomniałaś, że tu jestem?

Chciałabym, pomyślała ironicznie. Przez ostatnie pół godziny nie mogła myśleć o niczym innym, niż o dotyku jego ciepłych dłoni na swoich stopach. Zdradliwa wyobraźnia podsuwała jej różne obrazy i kazała zastanawiać się, jakby to było czuć te dłonie gładzące i pieszczące inne miejsca na jej ciele.

Odchrząknęła lekko i zmieniając temat, powiedziała:

- Spizarnia jest całkiem nieźle zaopatrzona. - Wyłączyła gaz i przelała zupę do glinianych miseczek, które znalazła w szafce. - Jest tu tyle jedzenia, że starczyłoby na miesiąc.
- Mam nadzieję, że aż tak długo tu nie zostaniemy.
- Ja też - zapewniła szybko.

Wzięli łyżki i przenieśli się do niskiego stolika, stojącego przy kanapie.

- Jak tylko wyschną moje rzeczy - mówił między kolejnymi łykami - sprawdzę, czy jest tu gdzieś generator prądu i spróbuję go uruchomić.

Przez dłuższą chwilę patrzyła na niego z konsternacją.

- Co znowu? - spytał podejrzliwie.

101

- Nic - odparła. - Po prostu nigdy nie sądziłam, że pod tymi markowymi koszulami kryje się natura trapera.

- Nie twierdzę, że będę polował na niedźwiedzie i przynosił ci surowe mięso.

- Wiem, tylko... - przerwała na chwilę i grzebała łyżką w zupie. Jak wytłumaczyć mężczyźnie, a zwłaszcza szefowi, że nagle widzi się go w zupełnie nowym świetle? I do tego znacznie bardziej atrakcyjnym. - Myślałam...

- Że urodziłem się od razu w trzyczęściowym garniturze? - odpowiedział usłużnie.

- Może nie dokładnie tak, ale... masz rację.

- Błąd.

Wzruszył ramionami, a ona zafascynowana obserwowała przez chwilę grę mięśni na jego piersi.

Gdy się znów odezwał, potrzebowała kilku sekund, aby w ogóle dotarło do niej to, co mówił.

- Dorastałem na przedmieściach Longview. To małe, spokojne miasteczko.

Skinęła głową.

- Wiem, gdzie jest Longview. Uśmiechnął się.

- Moi rodzice gospodarowali na dwudziestu akrach. Ciężko pracowali, ale i tak nie dorobili się luksusów. Chcąc nie chcąc, musieliśmy nauczyć się, jak obchodzić się bez różnych rzeczy albo zrobić je samemu.

- Co musieliście sami robić? - spytała z zainteresowaniem.

- Dlaczego pytasz? - zdziwił się.

- Tak po prostu - powiedziała lekko, ale naprawdę sama nie wiedziała, dlaczego to ją ciekawiło. Po prostu ten facet interesował ją coraz bardziej. Chłodny biznesmen, który doskonale radził sobie w polowych warunkach, rozpałał kominek i uruchamiał generator.

- Niezbyt to fascynujące, obawiam się. - Wzruszył ramionami. - Moi rodzice pochodzą ze Szwecji. Przyjechali tu, kiedy miałem cztery lata. Kupili trochę ziemi pod Longview i zajęli się uprawą warzyw, które sprzedawali na lokalnym rynku.

Mówił to lekko, ale Kyra miała przed oczami zupełnie inny obrazek - ciężko pracującej rodziny emigrantów, z trudem zarabiającej na utrzymanie i wykształcenie dzieci. Zabawne, nigdy nie myślała, że Garrett Wolff ma za sobą takie doświadczenia. Zawsze myślała, że urodził się w zamożnej rodzinie i od dziecka był przyzwyczajony do władzy i luksusów. Wyraźnie jednak chciał traktować to lekko, odpowiedziała więc w podobnym tonie:

- Byłeś dobrym farmerem?

- Nie - pokręcił głową z uśmiechem. - Moi rodzice potrafiliby wyhodować pomidory nawet na cencie, ale ja najwyraźniej nie odziedziczyłem po nich rolniczego genu. - Skończył jeść zupę i rozparł się na kanapie. - Pracowałem z nimi, oszczędzałem ile się dało i jakoś przepchnąłem się przez studia - mówił.

Zastanawiała się, jaki był Garrett Wolff w wieku dwudziestu lat. Młody, przystojny, ogarnięty marzeniami, których rodzice pewnie nie rozumieli. Ciekawa była, czy akceptowali jego wybory, tak

różne od życia, które sami wiedli. Zastanawiała się, czy naprawdę był szczęśliwy w swoim trzyzęściowym garniturze i czy kiedykolwiek myślał o innym życiu?

- Co teraz robią twoi rodzice? - spytała.

- Nadal prowadzą niewielką farmę - powiedział z lekkim grymasem ust. - Chciałem kupić im domek na Florydzie, namówić, żeby trochę odpoczęli, ale powiedzieli, że nie są jeszcze zainteresowani emeryturą.

Zaśmiała się lekko.

- Znam takich, będą pracować do ostatnich chwil. Ale przynajmniej próbowałeś...

- Nie na wiele się to zdało - mruknął. - Są bardzo uparci.

- No, ten gen niewątpliwie odziedzyczyłeś!

- I kto to mówi! - ironizował z ciepłym uśmiechem.

- Cóż, przyznaję, że czasami jestem trochę... - długo szukała jakiegoś łagodnego słowa-nieustępliwa.

- Jak osioł...?

- Dzięki - prychnęła. - Przyganiał kocioł garnkowi.

- Nie twierdzą przecież, że to coś złego - bronił się. - Odrobina uporu czasami się przydaje.

Zamilkli oboje na chwilę i wsłuchiwali się w wycie wichru na zewnątrz. Tumany śniegu uderzały

w szyby, aż drżały ramy okien, a wewnątrz chatki zaczynało rozchodzić się miłe ciepło. Czowała, że tworzy się między nimi jakaś bliskość, która nie byłaby możliwa w Red Rock. Ale tu, w małej chatce rzuconej gdzieś na pustkowiu, czuli się jakby byli jedynymi ludźmi na świecie.

Kyra uśmiechnęła się do własnych myśli. Dwoje ludzi zakutanych kocami, usiłujących przeżyć zawieję śnieżną i nie zbliżyć się do siebie za bardzo.

Potrząsnęła głową, by odpędzić te wizje. Czowała, że poziom zażyłości, jaki osiągnęli powoli, stawał się niebezpieczny. Powinni nad tym panować, zanim sprawy potoczą się w jakimś dziwnym kierunku.

Wstała rażno z kanapy i oświadczyła:

- Ja gotowałam, więc ty zmywasz.

- Brzmi uczciwie - zgodził się.

- A ja w tym czasie wezmę kąpiel - powiedziała, ale nagle coś przyszło jej do głowy: - Myślisz, że jest tu gorąca woda?

On również się podniósł, naciągnął na ramiona koc, który zsunął mu się do pasa i sięgnął po miseczki.

Kyra ostrożnie zrobiła krok do tyłu. Wyglądał o wiele za dobrze. W świetle świec jego muskularna klatka piersiowa wyglądała jak odlana z miedzi. Rysy twarzy wydawały się ostrzejsze, a atmosfera między nimi aż iskrzyła od napięcia i pragnienia.

Podniecona, przełknęła ciężko. Garrett Wolff był, do cholery, jej szefem!

Do tego, w co nie wątpiła, szefem gotowym ją zwolnić.

105

Nikt przy zdrowych zmysłach nie powiedziałby, że przespanie się z nim to dobry pomysł.

Kolana zaczęły jej drżeć i szybko zmusiła je do spokoju.

- Kuchenka jest na gaz - mówił tymczasem Garrett - więc pewnie i piecyk też.

- To dobrze. - Widząc, że się zbliża, zrobiła kolejny krok do tyłu. - No to ja pójdę i...

- Weźmiesz kąpiel - podpowiedział.

- Tak właśnie! - Wysunęła w jego stronę palec wskazujący, jakby wygrał nagrodę w jednym z tych głupich konkursów telewizyjnych.

- A ja w tym czasie przyniosę więcej drewna i pozmywam. - Przeszedł do zlewu, a Kyra odetchnęła głęboko.

Najwyraźniej tylko ona czuła się zakłopotana nadmierną bliskością. Może zresztą tylko jej się wydawało, że coś takiego pojawiło się między nimi?

Nieważne. Niezależnie od tego, co jej się wydawało, nie da mu powodu do satysfakcji.

Zbierając w sobie tyle dostojeństwa, ile było możliwe w tych warunkach, owinęła się szczelnie kolorowym kocem, uniosła brodę i ukrywając drżenie kolan, przeszła do łazienki.

Niech Garrett Wolff nie łudzi się, że da mu poznać, jak na nią działa!

- Zimno?

- Nie - pokręciła głową, upiła łyk wina, które Garrett znalazł w kuchni i przysunęła się do ognia.

Obserwował ją ukradkiem. Blask płomieni tańczył na jej jasnej skórze i jedwabistych włosach, czyniąc z niej niemal eteryczną piękność. Otulona kocem wyglądała jak jakaś pogańska bogini, oczekująca na swoich czcicieli. Szczerze mówiąc, chętnie byłby jednym z nich.

Do licha, jęknął w duchu. Marzył o tym, żeby znów położyć dłonie na jej ciele, chciał poczuć pod palcami tę jedwabistą skórę, niespiesznie badać wszystkie jej zakamarki, przesuwać dłońmi po łagodnych krzywiznach. Chciał czuć ją tak blisko, by nic nie było w stanie ich rozdzielić.

Jego ciało było pełne napięcia, krew w nim szybko pulsowała. Uniósł kieliszek z winem i upił łyk, mając nadzieję, że to złagodzi jego pragnienia. Cierpki płyn rozlewał się po jego wnętrzu, a on z całej siły powstrzymywał się, by na nią nie patrzeć. Bał się, że jeszcze chwila, a nie poradzi sobie z pożądaniem, które go wypełniało.

Nie pamiętał już nawet, kiedy ostatni raz tak silnie reagował na kobietę. Z namiętnością chwytającą za gardło i napięciem w żołądku.

Potał twarz dłońmi, jakby chciał wymazać te dręczące myśli i odezwał się:

- Kiedy byłaś w wannie, obszedłem dom i znalazłem w sypialni telefon.

- I co? - spytała z nadzieją.

- Linia jest głucha. - Zobaczył rozczarowanie na jej twarzy i dodał: - Podobnie jak komórka.

On też powinien być rozczarowany. Dlaczego

więc, do cholery, poczuł jakąś wdzięczność do losu, kiedy stwierdził, że linia nie działa?

- A więc jesteśmy tu uwięzieni - westchnęła.

- Przynajmniej na jakiś czas. - I nawet już nie próbował udawać przed sobą, że jest mu przykro z tego powodu. Spojrzał za okno na zewnątrz, śnieg nadal padał, a wiatr z furją wyginał drzewa. - Co najmniej, póki nie minie ta śnieżycyca.

Pokiwała głową, upiła wina i dopiero wtedy spojrzała na niego.

- Chyba jeszcze nie podziękowałam ci za to, że mnie tu dociągnąłeś.

- Nie ma za co - mruknął.

- I... - dodała lżejszym tonem - jesteś mi winien pięćdziesiąt dolarów.

- Za co? - zdziwił się.

- Zakład, nie pamiętasz?

Przez chwilę nie wiedział, o czym mówiła, ale potem przypomniał sobie, jakiego fortelu użył, żeby zmobilizować ją do wysiłku. Czuł, że traciła siły i była gotowa się poddać, a wiedział, że jedyna szansa, żeby dalej maszerowała, to podpuścić ją i namówić do współzawodnictwa. Przez lata wspólnej pracy przekonał się, że Kyra Fortune nigdy nie odrzucała wyzwania.

Uśmiechnął się i klepnął dłonią w owinięte kocem biodro.

- Nie mam przy sobie gotówki. Będziesz musiała uwierzyć, że jestem wypłacamy.

- Na tyle chyba mogę ci zaufać - zgodziła się,

unosząc kieliszek. - I tak mi nie uciekniesz, wiem, gdzie mieszkasz.

- Naprawdę? - zdziwił się.

- Oczywiście - uśmiechnęła się promiennie. - Ty mieszkasz w biurze.

Westchnął tylko na prawdziwość tego stwierdzenia.

- Trafiałś - przyznał. - Choć mógłbym zauważyć, że ty też spędzasz tam dużo czasu.

- Prawda... - przyznała.

- Ale dlaczego?

- Co?

- Dlaczego? - powtórzył uparcie.

Pochylił się nad kominkiem i ostrożnie dołożył kolejne polano. Iskry błysnęły wesoło i pomknęły w górę komina. Dopiero wtedy spojrzał na Kyrę. Cienie i blaski grały na jej twarzy. Wyglądała tak słodko, że oddech uwiązał mu w krtani i niemal dławił.

- Pytasz jako mój szef, czy jako współofiara śnieżycy? - spytała w końcu.

Przez chwilę nie odpowiadał. Sięgnął po butelkę, dolał im wina i widać było, że myśli nad czymś intensywnie.

Co miał jej odpowiedzieć? Los przywiódł ich do tej chatki i nagle wszystko stało się bardziej... intymne, niż miałyby szansę stać się podczas zwykłej podróży biznesowej. Nie wiedział, dokąd ich to zaprowadzi, ale chyba miał pewien pomysł na rozwiązanie problemu tej wymuszonej okolicznościami bliskości.

- Może dobijemy interesu? - zaproponował.

109

- To zależy - odparła ostrożnie. - Co to za interes?

Uśmiechnął się do siebie. Kyra Fortune nigdy nie grała w ciemno.

- Co powiesz na taką umowę... - zaczął powoli. - Cokolwiek zdarzy się w tej chatce, jakiegokolwiek słowa tu padną, nigdy nie zostanie wyniesione do świata.

- Co masz na myśli? - upewniała się. Zastanawiał się, jak to powiedzieć, żeby jej nie spłoszyć. Wymyślił ten plan, kiedy była w wannie, a on nie mógł opędzić się od wizji jej nagiego ciała, po którym spływają krople wody.

Nie miał pojęcia, ile czasu będą musieli tu spędzić. Miał wrażenie, że powietrze między nimi aż iskrzy, jeśli więc cokolwiek miało się tu zdarzyć, to chciał, aby wiedziała, że dla nich obojga będzie to ekscytujący epizod. Kiedy wreszcie się stąd uwolnią, wrócą do dawnych relacji i normalnego życia.

Zabezpieczał się? Może.

Starał się ją chronić? Tak, to też.

- To znaczy - odezwał się wreszcie - że póki będziemy tu uwięzieni, jesteśmy tylko Kyra i Garret-tem. Zapomnijmy, że istnieje Voltage Energy. Nie ma tu żadnego szefa ani jego podwładnej. Tylko dwoje ludzi uwięzionych w śnieżycy i przeczekujących burzę.

Dłuższą chwilę rozważała jego słowa, przyglądając mu się przy tym starannie.

- I jak? - ponaglił ją.

110

Nie spieszyła się z odpowiedzią. Upiła kolejny łyk wina i przejechała palcem dookoła ciężkiego kieliszka.

- Cóż... - powiedziała w końcu. - Skoro jesteś moim szefem i do tego widziałeś mnie już w bieliź-nie, to chyba powinnam się zgodzić. Interes dobity!

- A skoro ty też widziałeś swojego szefa w bieliź-nie, to chyba jest to dobry interes dla obu stron! Uniosła kieliszek, wznosząc toast. Stuknął lekko swoim i Kyra powiedziała:

- A zatem za śnieżycę. I za zdanych na siebie rozbitków.

Uśmiechnął się od niej, wypił łyk wina i zastanawiał się, czy ta decyzja ułatwi cokolwiek między nimi, czy też jeszcze bardziej skomplikuje.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Wino okazało się bardzo pomocne w przełamywaniu lodów.

Zanim otworzyli drugą butelkę, rozmawiali już jak starzy przyjaciele. Musiała przyznać, że układ zaproponowany przez Garretta umożliwił jej opuszczenie broni i sprawił, że przestała się kontrolować.

- Więc - odezwała się, podając mu kieliszek, by znowu go napełnił - twoi rodzice nadal mieszkają w Longview...

- Tak. - Wyciągnął rękę do spodni, suszących się na oparciu krzesła. - Nadal mokre - mruknął do siebie, po czym dodał głośniejszym głosem: - Nie chcą opuścić swojej farmy.

- A tobie to przeszkadza?

- Nie - zaprotestował gwałtownie. - Nie, ja... - Nie przeszkadzało mu. Raczej martwiło. Wiedział, że przez te wszystkie lata wiele dla niego poświęcili. A teraz, kiedy wreszcie mógł im pomóc, nie pozwalali mu na to. Ciężko było walczyć z ich dumą. Zwłaszcza, że był do nich podobny i doskonale ich rozumiał.

- Chciałbyś im pomóc i ułatwić im życie - odpowiedziała za niego.

112

Zerknął na nią zaskoczony. Nie sądził, że tak łatwo rozgryzie jego uczucia. Pewnie miała podobne problemy z własnymi rodzicami i dlatego tak dobrze to rozumiała.

- Czy to źle? - bronił się.

- Jeśli sami tego nie chcą... - usłyszał łagodną odpowiedź.

Potrząsnął głową i upił łyk wina, żeby zmyć ślady gniewu, który obudził się w nim na chwilę. Miała rację, wiedział o tym. Im bardziej naciskał na rodziców, by przyjęli jego pomoc, tym silniej trwali przy swoim.

- To mnie wkurza - przyznał wreszcie. - Próbuję dać im pieniądze, a oni nie chcą ich wziąć i wtedy zaczyna się kłótnia. - Znów pokręcił głową i dodał: - Mówią, że mają wszystko, czego im trzeba i nie potrzebują moich pieniędzy. Nie pozwalają sobie pomóc!

- Uparci. Parsknął głośno.

- Nawet nie masz pojęcia, jak.

- Ale chociaż cię kochają - wyrwało jej się, zanim zdążyła pomyśleć.

Spojrzał na nią zaintrygowany, wzruszyła więc szybko ramionami.

- Powiedziałam to na głos? - spytała skrzywiona.

- Tak.

Dostrzegł w jej oczach ból i bezbronność. I smutek, który chciałby ukoić. To uczucie było tak nagłe i silne, że musiał mocno ścisnąć kieliszek, żeby nad nim zapanować.

113

- Opowiesz o tym? - spytał ostrożnie.

- Raczej nie - wykręciła się. Najchętniej przewinęłaby kasetę z ostatnich kilku minut rozmowy i skasowała słowa, które wymknęły jej się z ust. Czuła się znacznie lepiej, rozmawiając o jego rodzinie niż o swojej.

Rozumiała, że postawa rodziców go denerwowała, ale obserwowała wyraz jego twarzy, gdy o nich mówił i nie miała wątpliwości, że ich kocha. Zawsze przy nim byli, a gdy miłość przychodzi tak łatwo, ludzie uważają ją za coś oczywistego. I nawet nie przyjdzie im do głowy, że nie zawsze tak to wygląda.

Nie miał nawet pojęcia, jaki dar dostał od losu.

i jak bardzo można mu zazdrościć.

- Daj spokój - naciskał. - Tyle mówiliśmy o mojej rodzinie, opowiedz teraz o tym, jak to jest dorastać wśród Fortune'ów.

Skrzywiła się lekko. Wiedziała, z czym kojarzy się większości ludzi to nazwisko. Wpływową teksańską rodziną, mnóstwo pieniędzy, władzy i znajomości.

- Nie do końca tak, jak sobie wyobrażasz - mruknęła wymijająco.

- To wyjaśnij, jak - prosił.

Westchnęła zrezygnowana. Wiedziała, że Garrett Wolff nie da się łatwo zbić z tematu. Będzie pytał i krążył tak długo, aż uzyska odpowiedź. Równie dobrze więc mogła od razu się poddać.

- Ta gałąź Fortune'ów, z której ja pochodzę, jest mniej okazała niż inne - zaczęła przyciszonym głosem. Upiła łyk wina, jakby to miało jej dodać odwagi,

a potem wzięła głęboki oddech i zaczęła mówić powoli i opornie. To nie była jej ulubiona historia. I naprawdę nie miała ochoty jej opowiadać. Ale w jakiś magiczny sposób, w tej oświetlonej ogniem z kominka chatce, problemy rodzinne wydawały się tak odległe, że nabierała do nich dystansu. - Mój ojciec był bankierem. Miał nawet pewne sukcesy w swojej dziedzinie - mówiła. - Ale w domu stawał się zgorzkniałym człowiekiem i dawał nam to odczuć.

Milczał dłuższą chwilę, jakby zastanawiał się, co kryło się pod tymi oględnymi słowami i jaka powinna być jego reakcja.

- A mama? - spytał w końcu.

- Jak ja się urodziłam, była już tylko cieniem człowieka - przyznała z westchnieniem. To zaskakujące, ale gdy już zaczęła, rozmowa z Garrettem nie była tak trudna, jak myślała. Może ze względu na to skupienie w jego oczach. A może sprawiał to spokój i uwaga, z jaką jej słuchał. - Była słaba, wylekniona i starała się pozostawać poza zasięgiem gniewu ojca.

- Bił cię? - Nagły gniew w jego głosie sprawił, że poczuła falę gorąca opływającego jej ciało.

- Nie - odpowiedziała szybko. - Nie mnie.

Zamyśliła się na chwilę. To było właśnie to, smutna historia jej dzieciństwa. Źródło jej wszystkich obsesji i bolączek. Ponieważ dzięki Vincentowi nie dosięgał jej gniew ojca, czuła się zawsze oddzielona od rodzeństwa. Jakby niezasłużenie załapała się na lepszy los. I było jej z tym równie ciężko żyć.

- Byłam najmłodsza - mówiła cicho. - Zanim pojawiłam się na świecie, ojciec stał się już żalosną karykaturą dawnego siebie. Pił i wiecznie urządzał awantury. To dlatego moja siostra i brat wyprowadzili się, jak tylko mogli sobie na to pozwolić. Matka przemykała po mieszkaniu jak duch, starając się nie zwracać na siebie uwagi. A mój brat Vincent... - przerwała na chwilę i zapatrzyła się w ogień.

Nie mogła uwierzyć, że powiedziała to wszystko. I dlaczego ze wszystkich ludzi na świecie wybrała do swoich zwierzeń właśnie Garretta Wolffa? Oszalała? Upiła się?

Cokolwiek to było, za późno już, by się wycofać.

- Twój brat Vincent... - powtórzył. Przełknęła z trudem i po raz kolejny zmierzyła się z gorzką świadomością, że choć niechcący, była odpowiedzialną za to, że życie Vincenta było tak ciężkie.

- Vincent został - wyszeptała, nie patrząc na niego. - Został w domu, z ojcem, ze względu na mnie.

- Kyra!

Uniosła wzrok na Garretta, nie dbając o to, że zobaczy w jej oczach łzy i poczucie winy.

- Bronił mnie - mówiła. - Osłaniał w pijackich napadach szalu. Został w tym więzieniu tylko po to, by chronić mnie przed człowiekiem, który powinien mnie kochać. - Poczucie winy ścisnęło jej piersi i gryzło serce. - Poświęcił część swojego życia. Tkwiał w tym koszmarze aż skończyłam szkołę i wyjechałam na studia.

- Dobry z niego człowiek - odezwał się łagodnie

Garrett. A potem zapytał: - Co robią teraz twoi rodzice?

- Nie żyją - odpowiedziała. - Zginęli kilka lat temu w wypadku samochodowym.

- Przykro mi, Kyra. Potrzęsnęła głową.

- Ojciec prowadził. Nie mam pojęcia, czy był wtedy pijany, ale myślę, że to bardzo prawdopodobne.

- Masz chociaż braci i siostrę - przypomniał.

- Tak - przyznała miękko. - Mam rodzeństwo. Dzięki Vincentowi zawsze mieliśmy siebie.

Spojrzała na Garretta i nagle zobaczyła, że jego obraz rozmywa się za łzami. Otarła je szybko wierzchem dłoni i mówiła dalej:

- Wszystko mu zawdzięczam. To, kim jestem, to, co osiągnęłam, wszystko dzięki temu, że Vincent dał mi szansę. To dlatego tak długo siedzę w biurze - tłumaczyła żarliwie. - Dlatego tak ciężko pracuję.

Muszę udowodnić Vincentowi i wszystkim innym, że byłam warta bólu, jaki wycierpieli.

Żachnął się poruszony.

- Naprawdę myślisz, że twój brat oczekuje jakiejś nagrody za to, co zrobił? Naprawdę uważasz, że będzie cię rozliczał z osiągnięć? - dopytywał z niedowierzaniem.

- Nieważne, czy to robi - upierała się. - Chodzi o to, że poświęcił dla mnie kawał swojego życia.

Dlatego muszę pracować podwójnie, żeby osiągnąć jak najwięcej! - I nagle, pod wpływem tego dziw-

nego nastroju, który narodził się między nimi postanowiła oznajmić mu ostatnią nowinę: - Mam kontrakt z Hartsfieldem.

- Naprawdę!? - Uśmiechnął się z uznaniem i przez chwilę pławiła się w podziwieniu, który wyczytała w jego oczach. - To wspaniale. Gratulacje!

- Dzięki. - Kiwnęła głową i ciągnęła: - Ciężko na to pracowałam. Nie mogłam nawalić. Jeśli nie poradziłabym sobie w Voltage, mimo całej mojej pracy, mimo tego, co zrobił dla mnie Vincent, to po co było to wszystko?

- Nie nawalasz w Voltage - zapewnił.

- Naprawdę? - W tym jednym słowie zabrzmiały wszystkie wątpliwości, które dręczyły ją przez ostatnie kilka dni. - To po co ta przyspieszona weryfikacja?

Odwrócił wzrok i spojrzał w ogień, a Kyra zauważyła, że zacisnął zęby. Mieli nie rozmawiać o pracy, przypomniała sobie. Ale przecież to on zaczął.

- Garrett... - odezwała się niepewnie. - Co się dzieje?

- Dostaniesz awans - wyjaśnił krótko. Otworzyła usta, ale nic nie powiedziała. Po chwili je zamknęła i oswajała się z tą wiadomością. Zrozumiała, że naprawdę to powiedział i wtedy w jej oczach pojawił się błysk irytacji.

- Nie chciałeś mi powiedzieć - stwierdziła.

- Nie chciałem - przyznał.

Wszystkie ciepłe myśli na jego temat wyparowały w ciągu jednej sekundy.

118

- I pozwoliłeś mi myśleć, że mnie wylejesz - cią-gnęk
- A, to już była twoja interpretacja - zauważył.
- Ale dlaczego? - pytała rozdrażniona. Westchnął, upił wina i powiedział szczerze:
- Bo mnie irytowałaś. Prychnęła lekko.
- Ja cię irytowałam? - powtórzyła oburzona.
- Tak było. - Kiwnął głową.
- Ale już nie jest?
- Muszę przyznać, że od kilku godzin trochę się to zmieniło - przyznał ostrożnie.
- Och, cóż za ulga! - ironizowała.

Targały nią sprzeczne emocje. Była szczęśliwa z powodu awansu, szczęśliwa, że nie zawiodła Vin-centa, ale złościła ją postawa Garretta.

- Chciałeś, żebym się martwiła - mówiła oskar-życielsko.
- Może i tak - westchnął. - Może chciałem trochę zrobić ci na złość. Zawsze jesteś taka pewna siebie, Kyra. Uwierz, to może być nieco... frustrujące.

Już to kiedyś słyszała. A ponieważ wiedziała, że ma trochę racji, przyznała:

- Nie jestem taka pewna siebie, jak na to wygląda. - Wcale nie było jej łatwo to wyznać, ale skoro powiedzieli już sobie tyle rzeczy, czuła, że jest mu winna całkowitą szczerą. - Już dawno nauczyłam się, że czasami, jeśli postępujesz tak, jakbyś miał całkowite przekonanie do tego, co robisz, to działa tak

samo, jakby rzeczywiście cała racja leżała po twojej stronie.

Z taką właśnie bezczelnością przeszła przez studia i według tego planu wspinała się po szczeblach drabiny korporacyjnej. Pewność siebie równała się sukcesowi. Wiedziała o tym. Zamiast więc pozwolić, by świat dowiedział się o jej wątpliwościach, przykryła je arogancją i miała nadzieję, że nikt tego nie zauważy.

- Cieszę się, że mi to powiedziałaś - odezwał się tak łagodnie, że jego słowa niemal tonęły w blasku płomieni. - I rozumiem, że pracujesz tak ciężko, aby brat był z ciebie dumny. - Uśmiechnął się smutno i kontynuował: - I nawet nie mogę cię za to ganić. Moi rodzice też zapracowywali się niemal na śmierć, żebym stał się bohaterem tego słynnego amerykańskiego snu, cokolwiek to znaczy. I też nie chcę ich zawieść.

- Nie zawodisz - zapewniła. - Odniosłeś wielki sukces. - Sama nie wiedziała dlaczego, ale bardzo chciała, żeby zobaczył siebie tak, jak ona go widziała. - Jesteś w czołówce. Gwiazda Voltage!

- W tej chwili... Ale czy to już dość? Jak długo trzeba się wspinać, żeby móc sobie powiedzieć: tu jest szczyt, tu wreszcie trochę odpocznę.

Westchnęła i poprawiła koc na kolanach.

- Nie wiem - przyznała. - Nie wiem, czy ktokolwiek to wie. Może wcale nie ma takiego magicznego zakątka na drabinie sukcesu, gdzie znajdziesz wreszcie odpoczynek. Może trzeba po prostu nieustannie ciężko pracować i mieć nadzieję, że ktoś to zauważy.

120

- Czy to wystarczy? - Nie wiedziała, czy mówi do niej, czy do siebie. Odchylił głowę do tyłu i spojrzał na oświetlony ogniem sufit. - Widzę, że zachowujesz się tak samo, jak ja, kiedy zaczynałem w Vol-tage.

- Co masz na myśli?

Nadal na nią nie patrzył, a jego głos brzmiał zmęczeniem.

- Za ciężko pracujesz, Kyra. Poświęcasz firmie zbyt wiele. Przedkładasz pracę ponad wszystko.

- Spojrzał na nią wreszcie i zakończył poważnie:

- Uwierz mi, to nie jest sposób na życie.

Chciała się kłócić, ale nagle jakby uleciało z niej powietrze, a noszone od lat napięcie nieoczekiwanie zelżało.

- No, może byłem trochę nastawiona na jeden cel... mruknęła.

Chrząknął znacząco.

Nachmurzyła się, potem uśmiechnęła w milczeniu i poprawiła się: - - No dobrze, więcej niż trochę.

- Praca to wszystko, czego pragniesz? - spytał, patrząc na nią z zainteresowaniem.

- Nigdy o tym nie myślałam...

Śmieszne, ale prawdziwe. Od lat tak bardzo skupiała się na karierze, że w jej życiu nie zostało wiele miejsca na nic innego. Straciła niemal wszystkich przyjaciół, z rzadka umawiała się na randki i nie miała planów na przyszłość, poza zawodowymi.

Teraz, gdy o tym myślała, nawet nie mogła sobie

przypomnieć, kiedy zapewniła sobie choćby tak niewinną przyjemność, jak wyjście z biura w ciągu dnia. Wszystkie wolne chwile, nawet większość weekendów spędzała w firmie, ciężko pracując, by osiągnąć sukces, który sprawi, że poświęcenie Vincenta nie będzie daremne.

Skrzywiła się i próbowała sobie przypomnieć, kiedy wybrała tę ścieżkę? Teraz wiedziała już, że prowadziła ona do ślepego zaułka. Jej celem był zawsze sukces, ale nigdy nie zastanawiała się nad jego kosztami.

Ale nawet teraz wiedziała, że żaden koszt nie będzie zbyt duży, żeby odplacić dar brata.

Dar dzieciństwa i niewinności.

Cisza rozciągała się między nimi przez kilka długich minut. Burza szalała za oknami, a tuż obok syczał ogień. Cienie w pokoju się wydłużyły, otaczając ich tak, że nagle poczuli się sobie bliżsi niż kiedykolwiek.

Jakie to dziwne, myślała. Być tutaj i czuć tę nić bliskości z facetem, którego do tej pory uważała za swojego wroga. A jeszcze dziwniejsze było pragnienie, które ją wypełniało.

- Mam dla ciebie następne pytanie - odezwała się wreszcie, by odsunąć od siebie irytujące myśli.

Zaśmiał się krótko i zerknął na butelkę.

- Jeśli tak dalej pójdzie, opróżnimy im całą piwniczkę.

- Zaryzykujemy - powiedziała, unosząc napełniony kieliszek.

122

- No, dobrze. Strzelaj. - Wypił łyk i czekał.

- Skoro już tak grzebiemy się w naszej przeszłości, chętnie dowiedziałabym się czegoś jeszcze, nad czym zawsze się zastanawiałam.

- W porządku, ostrzegłaś mnie - zaśmiał się.

-Pytaj.

Nie mogła uwierzyć, że naprawdę zada to pytanie. Lecz kiedy będzie lepsza okazja, żeby usłyszeć odpowiedź na kwestię, która zawsze ją intrygowała?

- Byłeś zaręczony... - zaczęła ostrożnie.

- Dwukrotnie - odparł.

- Za każdym razem nie doszło do ślubu. Dlaczego?

Szczęka mu stężała, a potem, z pewnym wysiłkiem, rozluźnił ją.

- Pewnie to temat różnych dociekań przy biurowej kawie - domyślił się.

- Owszem, muszę przyznać, że te kwestie były rozważane... - przyznała dyplomatycznie.

- I jakie wnioski? - zainteresował się. Zastanawiała się, ile szczerości może się zmieścić w tej jednej nocy. Choć było to ryzykowne, postanowiła brnąć dalej. Wiedzieli o sobie tak wiele, że kolejny krok czy dwa nic nie zmieni.

- Ze twoje narzeczone nie zdołały się przebić przez lodową skorupę - powiedziała odważnie.

Uśmiechnął się złośliwie i oparł głowę na okrytych kocem kolanach.

- Prawda tymczasem jest taka - odezwał się po chwili głosem niewiele mocniejszym od szeptu - że

123

narzeczona numer jeden chciała jak najszybciej dobrać się do mojego konta.

- A więc pudło - wymruczała.

- Nie trafiliście - przyznał. - Za to narzeczona numer dwa była dużo lepszą aktorką. - Wpatrywał się w płomień, jakby oglądał w nich przeszłość. I sądząc po tym, co malowało się na jego twarzy, nie były to miłe wspomnienia. - Przekonała mnie, że chce być żoną i matką. Kocha mnie i pragnie tego samego, co ja.

- I? - dopytywała. Wzruszył ramionami.

- Kłamała. - Uniósł spojrzenie i mówił beznamiętnie: - Okazała się przestępczynią, recydywistką.

Podjęła pracę w Voltage z bardzo konkretnym zamiarem, żeby przeze mnie dobrać się do pieniędzy firmy.

- Och. - Nic więcej nie przychodziło jej do głowy.

Opróżnił kieliszek jednym haustem i sięgnął po butelkę.

- Na szczęście prawda na czas wyszła na jaw - dodał.

- Jak to odkryłeś? - spytała zaciekawiona.

- Carol to wytropiła - przyznał niechętnie.

- Twój doberman - pokiwała głową.

- Tak - potwierdził ze słabym uśmiechem. - Wyraźnie nie przypadła jej do gustu, sprawdziła więc jej przeszłość i powiedziała mi, co znalazła.

Cóż, Carol Summerhill nie przestawała jej zaskakiwać. To zaczynało być coraz bardziej niewiarygod-

ne. Która sekretarka posunęłaby się do tego, żeby za plecami szefa grzebać w przeszłości jego narzeczonej? Nawet takiej, która jej się nie podobała. Ciekawe, czy zachowanie Carol naprawdę nie wydawało mu się dziwne?

- Wiedziałaś, że ona to robi? - spytała.

- Nie - zapewnił ostro, ale zaraz złagodził ton wyjaśnieniem: - Muszę przyznać, że było kilka rzeczy dotyczących Carol, na które nie zwróciłem uwagi, dopóki mi ich nie pokazałaś. Carol jest...

- Zaborcza - podpowiedziała.

- Tak - zgodził się.

Było jeszcze parę innych określeń, którymi mogłaby opisać jego asystentkę, ale nie czas teraz na to. Jej zdaniem to wcielenie usłużności miało nie tylko obsesję na jego punkcie. Podejrzewała, że ze zdrowiem psychicznym Carol w ogóle jest nie najlepiej.

- Przykro mi, Garrett - powiedziała ze współczuciem.

- Z powodu tych kobiet? - Zaśmiał się krótko. - Daj spokój. Po wszystkim uświadomiłem sobie bolesną prawdę, że nie kochałem żadnej z nich i omal nie popełniłem poważnego błędu. I to dwukrotnie. Byłem bardziej zakochany w wizji, jaką przedstawiały, niż w nich samych. To nie moje serce zostało zranione, tylko duma.

- Czasami to jeszcze gorsze - mruknęła ze zrozumieniem.

- Chyba tak - zgodził się.

Uzpełnił ich kieliszki i odstawił butelkę.

125

- A dlaczego w ogóle chciałeś się żenić? - zainteresowała się.

Uniósł brew zdumiony.

- Ciekawe pytanie... A ty byś nie chciała? - odbił piłeczkę.

Z gardła wyrwał jej się krótki, ostry śmiech, aż przesłoniła usta dłonią.

- O Boże, nie! Spojrzał na nią uważnie.

- Czy małżeństwo i rodzina nie są częścią amerykańskiego snu?

- Zapewne dla niektórych tak - odparła. - Ale nie dla mnie. Prawdziwy amerykański sen, to żyć na swój sposób i dokonywać własnych wyborów.

Zaśmiał się.

- Niezłe wytłumaczenie, Kyra, ale nie kupuję tego. Nie chowaj się za sloganami, tylko powiedz, co naprawdę czujesz. Czemu uważasz, że małżeństwo nie jest dla ciebie?

- Bo to pułapka - powiedziała, zanim zdążyła wymyślić łagodniejsze określenie. - To znaczy - dodała szybko - może i u niektórych się sprawdza, ale dla mnie małżeństwo oznacza tylko, że będę musiała żyć, dostosowując się do oczekiwań kogoś innego, jego marzeń, żądań...

- Nie powinnaś oceniać wszystkich małżeństw przez pryzmat twoich rodziców - upomniał ją łagodnie.

- To jedyny model, jaki znam - broniła się.

- Naprawdę nie znasz żadnych szczęśliwych mał-

żeństw? Nikt z twoich znajomych nie ułożył sobie dobrze życia?

Natychmiast pomyślała o Lily i Ryanie i przebiegł ją ciepły dreszcz. Ci dwoje stworzyli związek, o którym można marzyć. Ale ilu parom przytrafiło się coś takiego?

- Moi bracia i siostra, wszyscy ostatnio zdecydowali się na ten krok - przyznała. - I ze względu na nich mam nadzieję, że to będą udane związki.

- Więc oni mieli odwagę zaryzykować, a ty nie? - zdziwił się. - Nawet jeśli, jak sama przyznałaś, mieli dużo gorsze doświadczenia z dzieciństwa?

- Ja też dużo widziałam - broniła się. Wciąż pamiętała krzywe spojrzenia, podniesione głosy, machające pięści i rozbite talerze. Pokręciła głową i powiedziała: - Nie, to nie dla mnie. Nie pozwolę żadnemu facetowi, żeby miał taką władzę nade mną.

- Ale w małżeństwie nie powinno chodzić o władzę - przekonywał.

- Masz rację - pokiwała głową. - Nie powinno. Ale często tak jest.

- Tak więc, ponieważ nie chcesz wyjść za mąż, spędzasz życie w biurze - podsumował. Pochylił się nad nią i był tak blisko, że niemal czuła ciepło bijące od jego ciała. - Nie czujesz się trochę samotna? Spojrzała na niego pełna napięcia i oczekiwania. Płomienie ognia odbijały się w jego oczach i błyskały ukrytą obietnicą.

Oblizła usta i pozwoliła spojrzeniu przesunąć się po jego twarzy. Coś się działo. Czytała to w jego

127

oczach, odczuwała w napięciu, które pojawiło się między nimi. Wyczuwała zmianę w ich rozmowie, w tonie jego głosu, w mowie ciała... I, doprawdy, bardzo jej się to podobało.

- Nie powiedziałam, że mam coś przeciwko seksowi - odezwała się niskim głosem. - Tylko małżeństwu.

Uniósł kącik ust.

- Cieszę się, że to słyszę.

Wyjął kieliszek z jej dłoni i odstawił na bok.

Jej serce biło tak mocno, że niemal wyskakiwało z piersi. Usta miała suche i z pełnym napięciem wy-czekiwaniem patrzyła, jak obraca się do niej...

Ujął jej twarz w dłonie i potarł policzki kciukami.

- Naprawdę, bardzo się cieszę, że to słyszę - powtórzył szeptem.

Jego usta musnęły ją delikatnie, potem jeszcze raz, smakując jej wargi i zapraszając je do pieszczoty.

Potem odchylił głowę i patrzył na nią uważnie, jakby chciał dać jej jeszcze szansę na wycofanie się.

Nie chciała z niej skorzystać.

- Jeśli nie pocałujesz mnie w ciągu następnych pięciu sekund - mówiła, pochylając się nad nim - mogę zrobić coś głupiego.

Uśmiechnął się.

- A tego byśmy nie chcieli.

Przyciągnął ją do siebie, otoczył ramionami i pocałował tak, że rozkoszne dreszcze raz po raz prze-szywały jej ciało.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Pożar zmysłów.

Te dwa słowa eksplodowały w jego głowie, gdy tylko dotknął ust Kyry. '

Świat się zatrzymał. Jego umysł przestał funkcjonować. Górę wzięły instynkty.

Ułożył ją na dywaniku przed kominkiem i zaczął ją rozwijać koc z entuzjazmem dziecka rozpakowującego świąteczny prezent.

Oplotła ramiona wokół jego karku i ściągnęła go w dół, łapczywie sięgając po jego usta. Ich języki * tańczyły, oddechy się mieszały, a pożądanie rosło i doprowadzało ich do szaleństwa. 'j

Nie potrafił myśleć o niczym innym, jak tylko o zatraceniu się w jej bliskości.

Przerwał pocałunek i przez chwilę patrzył na nią \ zamglonym wzrokiem. Oboje dyszeli ciężko, ale pragnęli więcej. Odchylił się i sięgnął do zapięcia koronkowego staniczka, o którym nie przestawał myśleć od kilku godzin.

Westchnęła rozkosznie, gdy jej piersi się uwolniły, a serce Garretta niemal zatrzymało się z zachwytem na ten widok.

- Jesteś cudowna - powiedział zduszonym głosem. Zaśmiała się i spojrzała na niego figlarnie.

- Nie powinieneś być tym zaskoczony. Uśmiechnął się, ze zdumieniem odkrywając, że czuje coś więcej niż pożądanie. Więcej, niż czuł kiedykolwiek przedtem.

- Nie jestem zaskoczony - zaprotestował - tylko bardzo zadowolony.

- To było miłe.

- Jeszcze nie wiesz, jaki potrafię być miły - zapewnił.

Pochylił się i z zachwytem patrzył na jej ciało. Miała skórę jak jedwab. Światło płomieni grało na niej łagodnie, podkreślając jej urodę. Jego dłonie błędziły po jej ciele, odkrywał je, badał i uczył się jego bliskości.

Przez głowę przeleciała mu zaskakująca myśl - pracowali razem od lat i zawsze było między nimi jakieś napięcie, ale nigdy wcześniej nie pomyślałby, że ma ono swoje źródło we wzajemnym przyciąganiu. Ignorowali je i trzymali się na dystans. A teraz wreszcie eksplodowało.

- Pragnę cię - szeptał, pieszcząc jej piersi.

Dotyk jego ust był dla niej jak słodka tortura, niemal skręcała się pod nim. Jej miękkie jęki i westchnienia ulatywały gdzieś wysoko i odbijały się od sufitu echem gwałtownego pożądania.

- Ja też cię pragnę, Garrett - wymruczała. - Teraz. Przytrzymała jego głowę przy swoich piersiach i jęczała rozkosznie.

130

- Tak - szeptał gorączkowo. - Teraz.

Nie mógł dłużej czekać. Nie chciał męczyć żadnego z nich.

Sięgnął po jej ręce i uwięził przeguby nad jej głową, przytrzymując je silnym uściskiem. Druga dłoń tymczasem wolno ślizgała się po jej ciele.

- To nie w porządku - mruknęła zduszonym głosem, obracając się ku niemu i próbując oswobodzić dłonie, by móc go pieścić tak, jak on pieścił ją.

Pocałował ją tylko i pokręcił przecząco głową.

- Pozwól mi, proszę...

Jego dłoń łagodnymi łukami zsuwała się coraz niżej, aż dotarła do podbrzusza.

Leżała spokojnie, z otwartymi szeroko oczami i wzrokiem wbitym w niego. Syknęła z wyczekiwaniem.

Nie zawiódł jej.

Czubki jego palców schodziły w rozkosznym tańcu niżej i niżej, aż poczuł wilgotne ciepło. Pieścił jej najbardziej wrażliwe miejsca i patrzył jej przy tym w oczy. Rysy twarzy Kyry stężały, a spojrzenie stało się szkliste. Ale to nadal mu nie wystarczało. Chciał, żeby krzyczała i wiła się z rozkoszy.

Pieścił ją, drażnił i szeptał do ucha czułe słowa, aż jej głowa odgięła się do tyłu, a całe ciało wygięło w łuk. Uwięziona w jego uchwycie, poruszała biodrami w szalonym rytmie i widział, że dążyła do szczytu. Chciał ją obserwować, widzieć jej zamglone spojrzenie i patrzeć, jak ciało z jękiem poddaje się jego pieścizdom.

Chciał zabrać ją na sam szczyt rozkoszy, wyżej niż była kiedykolwiek przedtem.

Pochylił się nad jej piersiami i drażnił je językiem.

Jęczała i chrapliwie wołała jego imię, a te dźwięki mobilizowały go do dalszych wysiłków i pobudzały jego własne pożądanie.

Czuł, jak przywarła do niego całym ciałem i z rozkoszą chłonał jej bliskość.

Wysunęła biodra w górę, by mocniej czuć dotyk jego czułych palców.

- Garrett... - wyjęczała. - Chcę ciebie! Chcę czuć cię w środku.

- Jeszcze nie, maleńka - wyszeptał z uśmiechem, choć tylko on wiedział, jak trudno było odmówić tej prośbie. - Najpierw na ciebie popatrzę. Chcę zobaczyć, jak się rozpadasz na kawałki.

Przez chwilę na jej ustach pojawił się nikły uśmiech.

- No, dalej, Kyra - wymruczał zachęcająco. - Nie hamuj się, odleć dla mnie.

Czuł jej napięcie i wiedział, że szczyt nadchodzi. Oparła się nogami o dywanik, a biodra wystawiła w górę, gotowe na przyjęcie jego pieszczot.

- Och, Garrett...

Jej rozkoszne jęki brzmiały dla niego jak muzyka. Zobaczył w jej oczach wzbierające chmury i wiedział, że była już blisko.

- Dalej! - ponaglał i pocałował ją żarliwie. Odsunął głowę, by spojrzeć jej prosto w oczy. - Dalej, Kyra, pozwól zaprowadzić się na sam szczyt!

I tak zrobiła.

132

Chwilę potem poczuł, jak ciało jej stężało, biodra podskoczyły i cała zatraciła się w rozkoszy.

Puścił jej przeguby, zanim ostatnie dreszcze przebiegły jej ciałem.

Wyciągnęła do niego ręce, objęła za szyję i przyciągnęła do siebie.

- Cudownie - szeptała między krótkimi, ostrymi pocałunkami. - Po prostu cudownie.

Nie mógł zaprzeczyć. Jego własne ciało było wypełnione pragnieniem i napięte jak cięciwa łuku, ale samo obserwowanie jej rozkoszy dało mu więcej zadowolenia niż mógłby przypuszczać.

Teraz on chciał więcej. Chciał schronić się w niej i czuć wokół siebie jej ciepło.

- Twoja kolej - wyszeptała, jakby czytała w jego myślach.

Objęła dłońmi jego twarz i obsypywała ją pocałunkami. Potem przewróciła go na plecy i wtedy dojrzał niebezpieczny błysk w jej oczach. Powinno go to może zaniepokoić, ale za bardzo mu się podobało, żeby protestował.

Przesunęła długimi paznokciami po jego torsie i usiadła na nim, obejmując go udami. Wyglądała jak wojownicza księżniczka.

Błysk ognia malował na jej skórze ciepłe refleksy i Garrett nie mógł oderwać od niej oczu. Patrzył zafascynowany jej brawurą i obserwował jej cudowny uśmiech, przeznaczony teraz tylko i wyłącznie dla niego.

Położył ręce na jej biodrach i przycisnął ją mocno

133

do siebie. Miał ochotę zatrzymać tę chwilę na zawsze, z pragnieniem, które go wypełniało, jej cudownym ciałem nad sobą i ogniem grającym błyskami na jej skórze.

Kyra odrzuciła włosy z twarzy i uniosła się nad nim lekko. Z mocno bijącym sercem utkwiał w niej pełne wyczekiwania spojrzenie. Przesuwał dłonie wyżej i wyżej, aż mógł dotknąć jej krągłych piersi. Nakryła jego ręce swoimi i przytknęła oczy.

- Teraz twoja kolej - szepnęła, a jej cichy głos gubił się wśród trzasku płomieni. - Patrz, jak zabieram cię na szczyt.

I tak nie mógłby zrobić nic innego.

Powoli, tak powoli, że ledwie mógł to znieść, opuściła na niego swoje ciało i centymetr po centymetrze zanurzyła go w sobie, aż poczuł, że prawie się rozpuszcza.

Zacisnął zęby i starał się odzyskać kontrolę, ale była to bitwa z góry skazana na niepowodzenie.

Każdy jej ruch wzmagał pożądanie, które go dławiło.

Nadal poruszała się powoli i leniwie, jakby specjalnie zamierzała doprowadzić go do kresu wytrzymałości.

- Zabijasz mnie - jęknął ostrzegawczo.

- Nie mam zamiaru - zapewniła, ale poruszyła biodrami jeszcze bardziej namiętnie.

Jego ręce powędrowały do jej bioder, chciał usadzić ją mocniej, ale nie pozwoliła sobą pokierować.

- Tym razem to ja cię zbieram - przypomniała i zmysłowymi ruchami dłoni gładziła jego skórę.

- Chyba coś o tym wspominałaś - zdołał wyszeptać, gdy nowe fale pożądania popłynęły jego ciałem, porywając go za sobą jeszcze silniej niż przedtem.

Kyra obserwowała jego spojrzenie i czuła, jak jej wewnątrz staje się ciepłe i płynne, a jej ciało zaciska się wokół niego. Wypełniał ją całkowicie i sprawiał, że wszystkie ciemne, samotne zakątki jej duszy rozbłysły nowym światłem. Nie wiedziała nawet, że jest w stanie odczuwać coś takiego.

Serce jej przyspieszyło, oddech stał się szybszy i płytki, a ciało zamarło w oczekiwaniu. Poruszyła biodrami, starając się poczuć go tak głęboko, jak to możliwe. Patrzyła mu w oczy i zagubiła się w ich błękicie.

Poruszali się we wspólnym rytmie i w tym momencie nie istniało dla niej nic ważniejszego na świecie niż ten mężczyzna, dotyk jego dłoni i ich wspólna rozkosz.

- Chodź ze mną - wyszeptał szorstkim, zdławionym namiętnością głosem, który przenikał ją do głębi.

- Tym razem wspólnie...

Czy mogłaby mu odmówić? Ich ciała już stopiły się w jedno, uniesione tym samym pragnieniem, połączone gdzieś głęboko tak silnie, że nie sądziła nawet, aby było to możliwe. Czuł, że dotknął nie tylko jej ciała, ale i najtajniejszych zakamarków duszy.

Czy powinna się temu dziwić? Zajrzał dziś do jej serca. Wiedział o niej więcej, niż ktokolwiek inny. Poznał ból jej dzieciństwa, obawy i wątpliwości jakie wciąż jej towarzyszyły, jej sekretne pragnienia i po-

135

trzeby. Słuchał jej i pragnął jej pomóc. Czy mogło być coś bardziej magicznego?

- Wspólnie - powtórzyła łagodnie ze spojrzeniem utkwionym w nim. Pochyliła się i splotła palce z jego dłońmi. Z połączonymi wspólnym pragnieniem ciałami, lecieli ku gwiazdom. I razem wpadli w deszcz iskier.

W Red Rock w Teksasie Lily Fortune wyszła z sypialni i cicho zamknęła za sobą drzwi. Na chwilę oparła się o nie i przymknęła oczy.

Chciałaby móc zmienić bieg rzeczy siłą swojej miłości. Ale tym razem to się nie uda. Życie, które powinni przeżyć wspólnie z Ryanem, kończyło się zbyt szybko i nic nie mogła na to poradzić.

Odchodził od niej, czuła to. Z każdą upływającą sekundą coraz bardziej przechodził na drugą stronę. Nie mogła go zatrzymać, choć tak bardzo chciała.

Ból pulsował głęboko w jej sercu i wiedziała już, że ta powolna, poważna muzyka będzie z nią zawsze.

Ryan odchodził. Kiedy odejdzie, zabierze jej serce ze sobą.

- Pani Lily...?

Rosita Perez, gosposia, powiernik i przyjaciel, zbliżała się ostrożnie, jakby bała się zachować zbyt głośno. Jej ciemne oczy patrzyły uważnie, jak zawsze wypełnione ciepłem i zrozumieniem.

Lily westchnęła i zmusiła się do uśmiechu, ale wiedziała, że nie oszuka Rosity.

- Wszystko ze mną w porządku, Rosita - powiedziała.

- A pan Ryan? - Jej wzrok przeniósł się z Lily na drzwi sypialni i z powrotem. W oczach miała taki wyraz, jakby znała już odpowiedź na swoje pytanie i bała się ją usłyszeć.

- Już czas - powiedziała Lily i oderwała się od drzwi.

Stanąła prosto, uniosła brodę i otarła samotną łzę, płynącą po policzku. Bez względu na ogrom swojego cierpienia, nie zawiedzie Ryana, przebrnie przez najbliższe godziny, a dopiero potem znajdzie spokojne miejsce, żeby rozpaczać nad miłością swojego życia.

- Zawołaj tu jego dzieci - powiedziała. - Zawołaj wszystkich.

Okrągłe oczy Rosity wypełniły się łzami, ale skinęła głową i obróciła się ku schodom.

Samotna Lily stała w korytarzu oblanym późnym popołudniowym słońcem i z ciężkim sercem przyjmowała nadchodzącą pustkę.

Minęło dobre pół godziny, zanim którekolwiek z nich zdołało się poruszyć.

Czuła każdy swój mięsień, ale ogólnie wypełniało ją dziwne poczucie ukojenia. Spełnienia i... czegoś jeszcze, co pojawiała się natychmiast, jak spoglądała na Garretta.

Garrett oparty na łokciu przyglądał jej się z leniwym uśmiechem.

Zastanawiała się, jak do tego doszło? Jak to się stało, że w ciągu jednego dnia z wrogów stali się przyjaciółmi, a potem kochankami?

I teraz, kiedy tyle się między nimi wydarzyło, jak sobie z tym poradzą?

- Znów myślisz - powiedział. - Niemal widzę, jak obracają się trybiki w twojej głowie.

- Jest sporo do przemyślenia... - mruknęła.

- Pewnie tak. - Usiadł i spojrzał na nią uważnie.

- Ale zanim cokolwiek wymyślisz, chcę ci powiedzieć, że wcale nie jest mi przykro z powodu tego, co tutaj się stało.
- Mnie też nie - przyznała z szybkim uśmiechem.
- Ale byłoby prościej, gdyby tak właśnie było. Wtedy mogłabym nazwać to pomyłką i spróbować zapomnieć.
- Tego właśnie chcesz?
- Nie - przyznała. - Nie chcę o tym zapomnieć, ale też nie wiem, co o tym myśleć. Chyba jestem trochę zagubiona, mimo to wcale nie jest mi przykro. Trudno żałować czegoś, co było tak cudowne. Mówiąc to, sięgnęła po koc. Był przyciśnięty jego biodrami, kiedy więc go wyciągnęła, roześmiał się.
- Chyba trochę za późno na skromność. Odgarnęła włosy i okryła się kocem.
- To nie skromność - wyjaśniła. - Wiem, że to brzmi głupio, ale dla mnie jest pewna różnica... Kiedy jesteśmy nago i... no wiesz, zajęci, to w porządku. Ale kiedy leżymy nago i rozmawiamy, to może być nieco krępujące.

138

Miała jednak nadzieję, że on nie miał podobnych obiekcji. Szkoda by było, gdyby też się okrył. Lubiła patrzeć na jego ciało, twarde, muskularne i zgrabne. Och, a przy tym jak bardzo sprawne, przypomniała sobie i przeniknął ją rozkoszny dreszcz.

- Powinieneś wiedzieć - wyrzuciła z siebie - że taki spontaniczny seks to do mnie niepodobne.

- Wyobrażam sobie.

- Doprawdy? - Teraz poczuła się lekko urażona. - A to czemu?

- Do licha, Kyra, siedzisz w biurze niemal całe dni. Kiedy niby miałabyś być poszukiwaczką spontanicznych przygód?

- To prawda. Ale oprócz braku okazji, to po prostu w ogóle nie leży w moim charakterze - wyjaśniła.

- Cóż - pokazał zęby w uśmiechu - w takim razie gratulacje! Jesteś w tym naprawdę dobra.

Uśmiechnęła się, ale pokręciła głową.

- Staram się być poważna.

- Słusznie!

- Nie o to chodzi, że nie lubię seksu - tłumaczyła dalej. - Jest fajny. Ciepły, odprężający i dość miły...

- To doprawdy wyszukana pochwała - powiedział zgryźliwie.

- Nie chodzi mi teraz o ciebie - zapewniła szybko. - Mówiłam ogólnie, o tych wszystkich innych przypadkach. Nie było ich znowu tak wiele - dodała, nie chcąc, żeby odniósł błędne wrażenie. -

Zwykle

nie wskakuję facetom do łóżka przy pierwszej okazji. Ale nie myśl też, że jestem szalenie pruderyjna, wiesz, po prostu nie zawsze mam czas albo ochotę, żeby szukać takich przyjemności, choć niektórzy twierdzą, że dobrze by mi to zrobiło. - O, nie, znowu miała ten swój nerwowy słowotok. Zdania wyskakiwały z jej ust jak woda przez pękniętą tamę. Widziała, że jego oczy rozszerzają się ze zdumienia, ale nie potrafiła przerwać.

Patrzył na nią z uśmiechem i zastanawiał się, jak daleko zabrnę w swoich wyjaśnieniach. Wyglądało na to, że sama się nie zatrzyma, gadała jak najęta.

- I mówię ci to wszystko - ciągnęła - bo znasz mnie zawodowo od lat i jeśli jest najmniejsze ryzyko, że z powodu tego, co się stało, stracisz do mnie szacunek, to muszę ci przypomnieć, chociaż jesteś moim szefem i szacunek powinien być obustronny, że...

Pochylił się i pocałował ją. Szybko zrozumiał, że uciszy ją tylko wtedy, gdy jej usta będą miały inne zajęcie. I był zadowolony, że może jej w tym pomóc.

Dopiero po dłuższej chwili oderwał się od jej ust i spojrzał na nią. Na twarzy Kyry błąkał się uśmiech, a w oczach lśniła namiętność.

- To była próba uciszenia mnie? - stwierdziła domyślnie.

- Ummm - przyznał. - Zadziałało?

- Doskonale - zaśmiała się. - A umiałbyś zrobić jeszcze tak, żeby przestała myśleć?

- Postaram się najlepiej jak potrafię - obiecał.

140

- Cóż... - mruknęła, pochylając się nad nim. - Chętnie się przekonam, jak potrafisz...
- Jeszcze nic nie widziałaś - zapewnił z błyskiem w oku i zerwał z niej koc.

ROZDZIAŁ JEDENASTY

Tym razem było jeszcze lepiej.

Kyra nawet nie próbowała walczyć z emocjami, jakie budziły się w niej, gdy Garrett głaskał jej ciało. Musiała przyznać, że miał cierpliwość. Nie pominął nawet centymetra jej skóry. Gładził dużymi ciepłymi dłońmi każdy fragment jej ciała i doprowadzał zmysły na skraj wytrzymałości.

Wzrok jej się zamglił i z trudem łapała oddech.

Nie potrafiłaby skupić się na niczym innym, poza Garrettem i magią jego dotyku. Całował ją tak leniwie, jakby chciał pokazać, że mają mnóstwo czasu. Smakował ją jak najlepsze wino i zdawał się być tym bez reszty pochłonięty.

Dreszcze przechodziły jej po plecach, serce przyspieszało, i ogarniała ją dziwna błogość połączona z oczekiwaniem.

Światło płomieni grało na jego twarzy, gdy odchylił się lekko i wolno przesunął wzrokiem po jej ciele.

- Nie mogę się napatrzeć na ciebie - powiedział cicho.
- Chyba cię rozumiem - przyznała, uważnie

przyglądając się jego muskularnej sylwetce, ciepło oświetlonej ogniem.

Uśmiechnął się tak, że zastanawiała się, jak mogła kiedykolwiek uważać go za sopel lodu.

Człowiek, który leżał koło niej, emanował ciepłem, był szczodry i bezpośredni. I do tego okazał się cudownym kochankiem. Wystarczająco pewny siebie, by śmiać się i bawić seksem, umiał się cieszyć, gdy to ona przejmowała prowadzenie.

Znalazła w nim więcej, niż oczekiwała. Lecz, co ją również zaskoczyło, kiedy była z nim, i w sobie znajdowała więcej, niż mogła się spodziewać. Musi pomyśleć o tym później, postanowiła, musi się zastanowić, co to wszystko znaczy.

W tej chwili chciała chłonać jego bliskość, rozkoszować się jego ciałem i ugasić to pragnienie, które paliło ją od środka.

Spojrzała na niego i zatraciła się w jego oczach. Pieścił ją w coraz bardziej wyrafinowany sposób i chciwie chłonał wszystkie oznaki rozkoszy, które rysowały się na jej twarzy.

- Garrett - jęknęła - czuję...

Wszystko, podpowiadał jej umysł. Naprawdę czuła wszystko, inaczej nie potrafiłaby tego wyrazić. I nawet wiedząc, że nadchodzi kolejny szczyt, wiedziała, że nic nie zaspokoi tego głodu, który się w niej obudził. Zawsze będzie pragnęła tego mężczyzny i nigdy nie będzie miała go dość.

Wreszcie, nie mogąc już dłużej wytrzymać słodkiej tortury, poddała się jej. Otoczyła ramionami jego

143

szyję i szepcząc jego imię, przyciągnęła usta Garretta ku sobie.

Potem, gdy nadal drżała z rozkoszy, wślizgnął się w nią i wypełnił jej stęsknione ciało.

- Jeszcze - mruzczała z twarzą wtuloną w jego szyję. - Jeszcze...

Opuścił głowę i pocałował ją żarliwie.

- Działasz na mnie tak, jak nikt inny - wyszeptał.

Spojrzał jej w oczy i zobaczył w nich błysk namiętności, gdy poruszył biodrami. Jęknęła i ciasno oplotła go długimi nogami, jakby chciała na zawsze zatrzymać go w sobie.

Jego biodra poruszały się rytmicznie, dając upust pragnieniu i emocjom, jakie rodziły się między nimi.

Z lekkością dopasowała się do tego miłostnego rytmu i odpowiadała na każdy jego ruch.

Czyżby uczucie, które towarzyszyło jej teraz w tych intymnych momentach, było tym, czego podświadomie szukała przez całe życie? Jej ciało przenikał zapach, entuzjazm i gotowość. Miała wrażenie, że zawsze była gotowa na niego. Jego spojrzenie, dotyk, wszystko rozpałało tę obezwładniającą namiętność, która ją ogarniała w jego obecności.

I choć w znacznej mierze była zaskoczona, a nawet przerażona tym, co czuła, Kyra była na tyle szczerą wobec siebie, żeby przyznać, że rezultat ich wzajemnej bliskości był dla niej największą niespodzianką. Już dawno temu zrezygnowała z poszukiwania takich magicznych przeżyć. A skoro tak nieoczekiwanie je znalazła, zamierzała rozkoszować się nimi tak długo, jak się da.

Nie miała złudzeń, że będzie to trwało wiecznie. Czy mogła sobie na to pozwolić?

To był jedyny mężczyzna, który nawet bez specjalnego wysiłku przełamał jej opór. Chyba nie wróżyło to niczego dobrego, bo oznaczało też, że mógł ją skrzywdzić.

Szybko pozbyła się tych myśli. Nie chciała się zastanawiać, planować lub martwić. Na razie chciała tylko czuć. Poddać się uczuciom i oddać temu, co wybuchało między nimi z dziką energią.

To było cudowne, myślała Lily, mimo bólu ściskającego jej serce. Patrzyła na twarze ludzi zgromadzonych w sypialni Ryana, czuła niemal jak wylewa się z nich uczucie do tego mężczyzny i musiała przyznać, że to jest coś wyjątkowego.

Przyszli tu, by się pożegnać. Pokazać Ryanowi, że nie pozwolą, by śmierć zakończyła jego dzieło.

Podeszła bliżej do szerokiego łóża, na którym leżał umierający mężczyzna, miłość jej życia. Rozpacz ściskała jej serce, ale nie poddawała się, czerpała siły z mocy rodziny. Wiedziała, że to pomoże jej przetrwać ten ostatni, najtrudniejszy moment.

Ryan leżał tak spokojnie. Światło lampy odbijało się od okrywającej go kołdry. Jego oddech był płytki i coraz wolniejszy, liczyła sekundy między kolejnymi wdechami. Słyszała szum wiatru i śpiew ptaków na zewnątrz. Wokół trwało życie, chociaż jej własne się kończyło.

Delikatnie przysiadła na brzegu łóżka i wzięła go za rękę. Słyszała, jak córka Ryana, Victoria, tłumi szloch. Jej bracia, Mathew i Zane, oraz Vanessa, siostra bliźniaczka, stali wokół łóżka razem ze swoimi rodzinami i pełni miłości towarzyszyli w tym trudnym momencie.

145

- Mamo - usłyszała głos swojego syna, Cole'a. - Możemy coś zrobić?

Uścisnęła jego dłoń, a potem objęła wzrokiem wszystkich zebranych.

- Już to robicie - powiedziała, patrząc po ich przygnębionych twarzach. - Jesteście tu i wasza obecność jest tym, co trzeba było zrobić.

Potem odwróciła się do Ryana i skupiła tylko na nim. Patrzyła na tak dobrze znaną, kochaną twarz i zastanawiała się, jakim sposobem, mimo choroby, niemal wcale się nie zmienił. Jego rysy nadal były wyraziste, cera ciemna, a gęste włosy zachęcały, by jak zawsze wsunęła w nie rękę.

Widziała, że otwiera oczy, szybko przywołała więc na twarz uśmiech.

- Lily... - wyszeptał słabo i ścisnął jej palce.

Po raz pierwszy od wielu dni jego oczy były przejrzyste i nie kłębił się w nich ból. Przesunął wzrokiem po twarzach bliskich i poruszył ustami, jakby chciał coś powiedzieć. Kiedy wreszcie zebrał siły, z jego ust wydobyły się tylko trzy słowa:

- Kochajcie się wzajemnie.

Lily przycisnęła jego rękę mocno do swojej piersi, jakby myślała, że jeśli będzie go tak trzymać wystarczająco długo, przywiąże go do tego świata. Do siebie.

Patrzyła w jego oczy i widziała, że ich blask powoli gaśnie. Odchodził stopniowo, spokojnie rozstając się z życiem, które przeżył tak intensywnie.

Kiedy cisza w pokoju stała się niemal namacalna, Ryan uśmiechnął się i nagle wyszeptał:

- Tata?

A potem odszedł.

Śnieg ciągle padał i nie wyglądało na to, aby szybko przestał. Garrett, już w swoim ubraniu, stał przy oknie i patrzył na zewnątrz. Oparł głowę o framugę okna i spoglądał na ciemne niebo i gęste białe płatki.

Jeśli ta burza potrwa dłużej, pomyślał, mogą tu zostać uwięzieni na wiele dni.

Spojrzał przez ramię na kobietę, która spała przed kominkiem, zwinięta w kłębek i musiał przyznać, że to wcale niezła perspektywa. Jego ciało natychmiast zareagowało na jej widok i to było dla niego coś nowego.

Wyprostował się, potarł twarz dłońmi i starał się zapanować nad wzbierającym pożądaniem. Cholera, nie reagował w ten sposób na kobietę, odkąd jako nastolatek próbował uwieść Sandi Brewster na tylnym siedzeniu ojcowskiego buicka.

Wsunął ręce do kieszeni i bosy przemaszerował przez chatkę.

Przykucnął i chwilę patrzył na śpiącą Kyrę. Jej delikatne, jasne włosy rozsypały się wokół twarzy i wyglądała jak zmęczony, śpiący skrzat.

Światło ognia tańczyło na jej skórze, tworząc roz-

koszne błyski. Z całych sił zacisnął palce i powstrzymał się, żeby jej nie dotknąć. Dość już pofolgował swoim instynktom.

Uniósł twarz do ognia i niewidzącymi oczyma wpatrywał się w płomienie. Jego myśli krążyły wokół tamtej chwili, jakąś godzinę temu, gdy ich ciała się połączyły i spojrzał jej w oczy. Poczuł, że zupełnie zatracił się w namiętności i pozwolił sobie na to samo.

Westchnął ciężko, uniósł rękę i tarł pierś, jakby ten ruch mógł usunąć dokuczliwy ból serca. Ale wiedział już, że to się nigdy nie uda. Cokolwiek by robił, i jak bardzo nie chciałby tego zmienić, Kyra była tam, w środku. W jakiś sposób kobieta, która przez osiem lat tylko go irytowała, teraz nagle wdarła się do jego serca.

A może to wcale nie było takie nagłe, pomyślał. Może to tylko on był ślepy? Te wszystkie kłótnie, napięcia, tarcia między nimi świadczyły przecież o tym, że nie byli sobie obojętni. Skupieni na pracy zawodowej nie dostrzegali właściwej przyczyny tego napięcia, które trwało między nimi. I pewnie to ono doprowadziło ich właśnie tutaj.

- Wyglądasz okropnie poważnie.

Jej spokojny głos wyrwał go z zamyślenia. Był jej za to wdzięczny, bo mimo tego, że czuł się fantastycznie, kochając się z nią, nie miał pojęcia, jak sobie poradzą z tą nową sytuacją, gdy wrócą do Teksasu.

- Ciągle pada - powiedział, siadając obok niej.

- Nieźle - mruknęła, patrząc za okno. - Jak już

148

w Kolorado jest wiosenna śnieżycą, to całkiem porządna.

Uśmiechnął się i odsunął włosy z jej twarzy. Potarła policzkiem o jego dłoń i spojrzała na niego zaspianym wzrokiem.

- Ubrałeś się! - zawołała oskarżycielsko.

- Wychodziłem po drewno. Raczej musiałem się ubrać.

Kiwnęła głową, przeciągnęła się leniwie, a potem usiadła. Oparła się o jego pierś i patrzyła w ogień.

- Nie chciałam zasnąć.

- Byłaś zmęczona. Uśmiechnęła się i pokręciła głową.

- Nie zmęczona. Absolutnie wyczerpana.

Jej śmiech sprawił, że jego ciało znowu się obudziło i Garrett zastanawiał się, czy tak będzie już zawsze. Jeśli tak, to źle wróżyło jego wydajności w Voltage.

- Telefon nie działa - powiedział, starając się uwolnić umysł od trudnych rozważań i pytań bez odpowiedzi.

Znów skinęła głową i ułożyła się wygodnie, podciągając przy tym koc, by zakryć piersi.

- W takim razie możemy tylko czekać?

- Na to wygląda - mruknął.

Nie chciał dodawać, że wyobraźnia usłużnie podpowiadała mu, jak mogą urozmaicić sobie to czekanie.

Pozwoliła, by krawędź koca opadła nieco, ukazując fragment piersi i tę cudowną szczelinę między nimi. Nie czuła skrępowania.

- Więc - zapytała domyślnie - może chcesz zagrać w karty?

- Nie - odparł ze wzrokiem wbitym w jej dekolt. I nie wątpił, że na taką właśnie reakcję liczyła.

Zawsze uważał się za racjonalnego, spokojnego i opanowanego człowieka. Zabawne, jak w kilka godzin Kyra zmieniła to wszystko. A może jednak nie, pomyślał, może ona nie zmieniła w nim niczego.

Może po prostu obudziła coś, co było w nim od zawsze? Może dopiero teraz stał się prawdziwym Gar-rettem i uwolnił cechy, które skrywał pod poczuciem odpowiedzialności i wytężoną pracą?

- No dobrze, to może gra planszowa? - drażniła go. - Widziałam chyba jakieś tam na półce. - Uniosła rękę i koc znowu zsunął się o parę centymetrów.

- Raczej nie.

Celowo opuściła koc jeszcze niżej i Garrett z pełnym napięciem oczekiwaniem wpatrywał się w ten widok.

- Hmm... - Zerknęła na niego, oblizła wargi i całkiem odsłoniła piersi. - To może pójdziemy do kuchni i zrobimy sobie coś do jedzenia?

Nie odpowiedział. Wyciągnął rękę i ujął jej pierś. Drażnił kciukiem twardniejący sutek i napawał się tym widokiem. Uśmiechnął się z satysfakcją, gdy przymknęła oczy i westchnęła.

- Nie mam ochoty najedzenie - powiedział chrapliwie, zdumiony tym, że wzbiera w nim potrzeba jeszcze silniejsza niż dotychczas. - Mam ochotę na coś zupełnie innego.

150

Uniosła wzrok i spojrzała mu prosto w oczy. Owinęła ramię wokół jego szyi, przyciągnęła jego usta do swoich i powiedziała szeptem:

- Pokaż mi.

ROZDZIAŁ DWUNASTY

Kyra z coraz większą łatwością poddawała się niewiarygodnym emocjom, jakie budziła w niej w jego bliskość.

W czasie krótkiej drzemki jej umysł wypełniały sny i wspomnienia jego dotyku, ciepła jego oddechu na jej twarzy. Chciała obudzić się, znaleźć go obok siebie i przenieść te sny na jawę.

Przytulił ją mocno i Kyra usłyszała przy uchu równe bicie jego serca. Przez cienki materiał koszuli czuła ciepło bijące od jego skóry. Jego dłonie poruszały się po jej ciele, wywołując rozkoszne dreszcze.

Wygięła się ku niemu, zdumiona silnym pragnieniem, które ją wypełniało.

Nie miała pojęcia, jakim cudem wciąż nie miała go dość. Żaden mężczyzna nie sprawił, by czuła się tak spełniona. Nikt nie potrafił doprowadzić jej do śmiechu, wściekłości i jednocześnie nie wzbudzić w niej takiej czułości. Zawsze, nawet w największym uniesieniu, zachowywała pewien dystans, jakaś część jej duszy pozostawała ukryta i nie ulegała emocjom, które wypełniały ciało.

152

Może to właśnie kwestia kontroli, myślała leniwie, gdy Garrett ją pieścił. Przykład matki był dla niej wystarczającą przestrogą do czego może doprowadzić poddanie się sile namiętności. Dlatego nigdy nie miała zamiaru iść tą samą drogą.

Dopóki nie spotkała Garretta Wolffa, nie miała najmniejszych problemów z zachowaniem emocjonalnego dystansu.

Leżała na pleconym dywaniku przed kominkiem i uśmiechała się wewnątrz na myśl, że w sąsiednim pokoju jest wygodne łóżko, do którego nigdy nie dotarli. Ale po co komu łóżko?

Odrzucając niepokojące myśli, z cichym jękiem wygięła się pod jego dłońmi, jak rozpieszczona kotka, grzejąca się w słonecznych promieniach.

Zaczął rozpinąć koszulę i niemal zaparło jej dech.

Przez tę krótką chwilę, kiedy nie czuła na sobie jego dłoni, w jej mózgu pojawiło się coraz więcej pytań bez odpowiedzi.

Skąd się to wzięło? To obezwładniające przyciąganie, ta żarliwa namiętność, nad którą nie potrafili zapanować?

Przez wszystkie lata wspólnej pracy tylko burczeli na siebie i usiłowali robić wszystko co możliwe, żeby nie zostać sam na sam w jednym pokoju.

Czy dlatego, że w jakiś sposób przeczuwali, do czego może dojść między nimi, gdy nie będą ich krępowały sztywne biznesowe zasady?

I co zrobią teraz, jak już wrócą do normalnego świata? Normalnego życia?

153

Pochylił się nad nią, objęła go więc i zapomniała

o wszystkim.

Tym razem ich pieszczoty były łagodne, delikatne. Ich ciała we wzajemnym oczekiwaniu na siebie poruszały się w tym naturalnym rytmie, jakby byli ze sobą od lat i doskonale znali swoje potrzeby.

Przyjmowała od niego to, co jej ofiarował i dawała mu wszystko, czego pragnął.

Z każdą pieszczotą coraz głębiej zapadał w jej serce, umysł, w jej duszę. Wiedziała, że tak się dzieje i nie mogła już tego powstrzymać. Zresztą, nie była nawet pewna, czy chce.

Przeżyła swoje życie, nie szukając miłości i starannie unikając sytuacji, które mogłyby do niej prowadzić. A teraz, nieoczekiwanie, spotkało ją uczucie tak silne, że stała się wobec niego zupełnie bezradna.

Kiedy jej ciało wygięło się, wybuchając siłą namiętności, Garrett pocałował ją, a ona czuła, że jej serce ulatuje gdzieś wysoko. On sam, z zamkniętymi oczami i urywanym oddechem, wypowiadał jej imię a Kyra czuła, że porywa ją jego siła. Przytuliła się do niego ciasno i tym razem, zanim przed jej oczami rozbłysły gwiazdy, widziała tylko jego twarz.

Dużo, dużo później, podał jej ubranie i z uśmiechem powiedział:

- Jeśli się nie ubierzemy, właściciel chatki, kimkolwiek jest, po powrocie znajdzie tu tylko dwa nagie, martwe ciała.

- To nie najgorszy sposób na odejście - zauwa-

154

żyła, zapinając stanik. Założyła bluzkę i spojrzała na niego. - Co się stało w chatce, pozostaje tutaj, prawda? Zerknął na nią znad guzików swojej koszuli.

- Jasne.

- Więc powiedz mi jeszcze jedną rzecz.

Miał właśnie włożyć spodnie, ale słysząc jej ton, usiadł.

- Co takiego?

- Czemu teraz?

- Co masz na myśli? Westchnęła.

- Dobrze wiesz, Garrett - mruknęła, sięgając po swoje spodnie.

- No, dobrze, wiem - poddał się. - Ale nie znam odpowiedzi.

- Niedobrze - pokręciła głową. - Bo ja też nie. Wstała, dopięła spodnie, a potem znów usiadła przy kominku.

- Zawsze musi być jakaś odpowiedź? - spytał.

- Zwykle tak - odparła, zastanawiając się jednocześnie, dlaczego dużo trudniej jest rozmawiać, niż kochać się.

- Może to sprzyjające okoliczności... - zasugerował niepewnie.

- Proszę cię! - ucięła i niemal się zaśmiała, gdy zobaczyła, jak jego błękitne oczy zwięzają się szybko. Dotychczas na widok tego kamiennego wyrazu twarzy wpadała w furję. Teraz, o litości, wydawało jej się to urocze. - i nie rób takiej miny wkurzonego szefa. Nie kupuję jej. Nie teraz i nie tutaj.

155

Patrzył na nią chmurnie jeszcze przez chwilę, ale w końcu pokręcił głową.

- Co to jest mina wkurzonego szefa? - spytał zdziwiony.

- Znamy taką. Małe oczka i zmarszczone czoło. Odruchowo uniósł dłoń do czoła, żeby sprawdzić, czy ma rację.

- Ja nie robię min - bronił się.

- Owszem, robisz. Ale teraz nie o to mi chodzi... -1 zanim zdążył cokolwiek powiedzieć, zaatakowała z pełną siłą: - Uważasz więc, że wszystko to... - zakreśliła ręką krąg obejmujący całe pomieszczenie - i to, co działo się w nim przez ostatnie kilka godzin, wydarzyło się, ponieważ zostaliśmy tu razem uwięzieni, tak?

- Anie?

- Czyli gdybyś wylądował tu z Carol, zdarzyłoby się to samo?

Wzdrygnął się przerażony na samą myśl o takiej możliwości i pokręcił głową.

- No, dobrze, a co z Terry, asystentką Hendersona? - nie ustępowała.

- Nie. I nie rozumiem, do czego zmierzasz. Nie widzę związku.

- Związek jest taki, że to nie powinno się zdarzyć ani ze mną, ani z kimkolwiek innym.

- Dzięki, miło mi to słyszeć - rzucił ironicznie.

- Mnie też - powiedziała.

Wyglądał na równie zagubionego i zmieszanego, jak ona. I nie było to dziwne. Żadne z nich nie wybierało się w podróż, mając nadzieję, że odkryją to, co

156

stało się z nimi, i że to coś może być naprawdę silne. Oboje nie mieli pojęcia, jak sobie z tym poradzić. Patrzył na nią przez chwilę, a potem szczęki mu nagle stężały, a oczy rozszerzył strach.

- Co się stało? - spytała zaniepokojona.

- Nie wierzę! - wymruczał. - Po prostu nie wierzę!

Wstał i długimi krokami przemierzał pomieszczenie, mamrocząc pod nosem jakieś słowa, których nie mogła zrozumieć.

- Mógłbyś się zatrzymać i powiedzieć wreszcie, o co chodzi? - spytała, czując, że i ją ogarnia coraz większe zdenerwowanie.

Zatrzymał się, a gdy na nią spojrzał, dostrzegła w jego oczach przerażenie i wściekłość. I poczucie winy.

- Co się stało? - powtórzył z niedowierzaniem.

- Nie wierzę, jak mogliśmy być tak głupi! Nie wierzę, że to zrobiliśmy! Żadne z nas nie zastanowiło się...

Podeszła do niego i uderzyła dłonią w jego klatkę piersiową.

- Powiedz wreszcie! - zażądała.

- Nie stosowaliśmy żadnego zabezpieczenia!

- krzyknął. - Ani razu.

Napięcie trochę z niej opadło. Z tym jeszcze mogła sobie poradzić. Bała się, że usłyszy coś innego. Nie chciała, aby powiedział, że to, co się wydarzyło między nimi, było okropną pomyłką, której będzie żałował do końca życia.

Rozważając spokojniej jego słowa, nie mogła uwierzyć, że okazała się tak nieodpowiedzialna. Odzuciła ostrożność i łapała okazję, jak naiwna nastolatka.

- O rany! - jęknęła. - Ja... my...

Myśli kłębiły się jej w głowie i podsuwały różne przerażające wizje. Nigdy w życiu nie zrobiła czegoś równie głupiego i nieostrożnego. Nie mogła uwierzyć, że zapomniała o podstawowej zasadzie wszystkich randek dwudziestego pierwszego wieku! Ochrona za wszelką cenę.

- No, dobrze - odezwała się w końcu. - Postąpiliśmy głupio.

Potarł dłonią kark.

- Powiedziałbym, że tak.

- Ale jeśli jesteś zdrowy... Spojrzał na nią urażony.

- Oczywiście, że jestem zdrowy. Sądzisz, że mógłbym... - Aż zrobił krok w tył. - Cholera, Kyra, nie narażałbym cię w ten sposób.

- Doceniam to. I powinieneś wiedzieć, że ja też jestem zdrowa.

Jego usta uśmiechnęły się lekko, ale oczy pozostały poważne.

- To dobrze, ale nadal jest możliwość...

- Nie, nie ma - ucięła, zanim zdążył wypowiedzieć to kłopotliwe słowo. Lepiej nie wywoływać dziecka z lasu, to jest wilka, pomyślała.

- Jesteś pewna?

- Na tyle, na ile gwarantują koncerty farmaceu-

tyczne - powiedziała. - Ale żadne tabletki nie dają stu procent gwarancji.

- Nie dają pełnej gwarancji? - Znowy wyglądał na przerażonego. - To jaka jest ich rola?

Zaśmiała się krótko i wzruszyła ramionami.

- Zawsze jest margines ludzkiego błędu. Uśmiechnął się ponuro.

- Och, to mnie uspokaja. Już czuję się lepiej. Najwyraźniej myśl o dziecku z nią była bardziej przerażająca niż możliwość zarażenia się jakąś chorobą.

- Uspokój się, Garrett. Nie jestem w ciąży i nie zamierzam być.

Nigdy, dodała w myślach, ale tego nie musiał wiedzieć. Znał już jej poglądy na małżeństwo, więc bez trudu mógł się domyślić tych na macierzyństwo.

Chociaż, uświadomiła sobie nagle, ostatnie kilka godzin zburzyło już różne jej przekonania na własny temat, może więc powinna przemyśleć i resztę ustalonych poglądów?

Nagle, bez żadnego ostrzeżenia, wyobraźnia podsunęła jej idylliczny obrazek - ona i Garrett, trzymając się za ręce, uśmiechają się do słodkiego bobasa gruchającego w łóżeczku.

No, nie!

To już szczyt absurdu.

Czy można w ciągu jednej doby przejść od zupełnej negacji małżeństwa do marzeń w stylu żyli długo i szczęśliwie?

- Ulżyło? - spytała, wracając do rzeczywistości

159

i spychając fantazje tam, gdzie ich miejsce - w zakamarki umysłu.

- Tak. - Zmarszczył lekko brwi. - Oczywiście.

Ale to nie była do końca prawda. Ze zdziwieniem uświadomił sobie, że jakaś jego część była nawet rozczarowana.

To szaleństwo.

Coś się tu nie zgadzało! Jeszcze jakiś tydzień temu uważał ją za najbardziej irytującą kobietę na Ziemi, a teraz patrzył na nią jak na tę jedyną, której szukał całe życie. Tak więc było mu przykro, choć trwało to moment zaledwie, że im obojgu nie udało się zrobić dziecka.

Niczego się nie nauczył, nie wyciągał wniosków i to było jego największym problemem. Dwa razy był zakochany, przynajmniej tak sądził. Dwa razy oświadczał się kobietom, które przyrzekały, że go kochają. I za każdym razem kończyło się to katastrofą.

Czy można na jednej, wypełnionej napiętnością nocy, zbudować trwały związek? To nie miało sensu. A gdyby nawet podjął ryzyko i powiedział jej, że jego uczucia wobec niej zupełnie się zmieniły, to przecież ona i tak nie była zainteresowana.

Nie chciała miłości ani małżeństwa.

Ani jego.

Ta świadomość nie była łatwa, ale musiał ją zaakceptować. Wyraziła się tak jasno, jak tylko można.

Nie potrzebowała uczucia ani bliskości. Wzajemna napiętność nie przekładała się u niej na wizję wspólnej podróży przez życie.

160

Nie zamierzał się poniżyć, błagając o uczucie kobietę, która go nie chciała.

Kyra obserwowała jego twarz, ale nie miała pojęcia, o czym myślał.

- Nie musisz się martwić - powiedziała, przerywając pełną napięcia ciszę.

- Słucham?

- Powiedziała, że nie musisz się martwić - powtórzyła, odrzucając włosy z twarzy. Uniosła brodę i posłała mu uśmiech, który miał być uspokajający, ale sama czuła, że nie do końca jej to wyszło. - Nie będę biegała za tobą po biurze i robiła maślanych oczu.

Pokręcił głową, żeby się z tego otrząsnąć, ale nie pomagało.

- Ustaliliśmy - ciągnęła - że cokolwiek się tu stanie, tu pozostanie. I tak będzie.

- Profesjonalna jak zawsze - rzucił z irytacją.

- Oboje jesteśmy dorośli - powiedziała twardo. - Jestem pewna, że poradzimy sobie z tą sytuacją.

- Więc nic się nie zmienia?

Dlaczego zabrzmiało to tak smutno? Uświadomił sobie, że to, co znaleźli tutaj, zasługiwało na lepszą przyszłość, niż którekolwiek z nich chciało przyznać.

Ona też nie wydawała się uszczęśliwiona tą wizją, ale przytaknęła:

- To jedyne możliwe wyjście, nie sądzisz?

Chciał powiedzieć, że nie. Chciał ją objąć, przytulić, wtulić twarz w jej szyję i powiedzieć, że chciałby zmienić wszystko między nimi. Chciałby z nią tań-

161

czyć, chodzić na pikniki i spacerować w świetle księżyca.

Ale nie mógł.

Zawarli układ.

I może, na dłuższą metę, okaże się to dobre dla nich obojga?

ROZDZIAŁ TRZYNASTY

Następnego ranka burza na zewnątrz wreszcie ustała, ale ta wewnątrz chatki dopiero nadchodziła.

Wraz z ponownym dopływem prądu zaczął działać telefon i telewizor.

Garrett skakał po kanałach informacyjnych i słuchał relacji z zaśnieżonych dróg. Kyra od kilku godzin nie powiedziała nawet dwóch słów. Gdzieś zniknęła bliskość i ciepło między nimi, solidarność dwóch rozbitków.

Słońce odbijało się od śniegu i uderzało w okna tak mocno, że musiała zmrużyć oczy.

W środku i tak nie było wiele do oglądania. Biorąc pod uwagę to, co oboje wyprawiali, oczekiwała, że dywanik przed kominkiem będzie chociaż lekko dymił. Tymczasem miejsce wyglądało tak samo, jak wtedy, gdy tu przybyli niemal zamarznięci.

Posprząтали. Garrett oczyścił kominek i naniósł drewna. Na stole w kuchni zostawił czek na pięćset dolarów i kartkę z podziękowaniami za gościnę.

Teraz mogli tylko czekać na zamówioną przez telefon taksówkę.

Otworzyła drzwi i wyszła na ganek. Nad nią rozciągało się czyste niebo, a stłumione dźwięki w od-

163

dali zapowiadały pracę pługów śnieżnych na autostradzie. Poczowała silne uderzenia wiatru i mocniej otuliła się płaszczem. Śnieg już nie padał, ale porywy wichru nadal były tak gwałtowane, że niemal wypychały ją z powrotu do chatki. Jakby sama natura chciała ich tu zatrzymać i odgrodzić od zewnętrznego świata. Serce ścisnęło jej się z bólu i pomyślała, że będzie musiała przyzwycząć się do tego stanu.

Nie chciała wracać do Teksasu. Chciała zostać tutaj. Z nim.

Na szczęście zdrowy rozsądek wziął górę i nie podzieliła się z nim tymi pragnieniami. Zresztą, i tak nie miałyby to najmniejszego sensu. Czy byłaby w stanie spojrzeć mu w oczy po tym, jak odrzuciłby jej uczucia?

Nie wiedziała też, jak ułoży się teraz ich współpraca. Jak to będzie siedzieć na naradach i nie rozmyślać o tym wspaniałym ciele kryjącym się pod garniturem. Nie pamiętać, jak cudownie było przytulać się do niego i pieścić je.

Jęknęła i ścisnęła głowę rękoma. Życie stało się tak skomplikowane!

- Wszystko w porządku? - usłyszała z tyłu. Drgnęła zaskoczona, nie słyszała jak podszedł.

- O, tak - odparła szybko, zastanawiając się, kiedy nauczyła się tak kłamać. - W porządku. Zastanawiam się, kiedy przyjedzie taksówka.

- Powinna być niedługo. Wiadomości podają, że główne drogi są już odśnieżone.

- Fajnie. - Mruknęła, niewiącym wzrokiem wpatrując się w odległe drzewa.

- Tak. - Wsunął ręce w kieszenie i oparł się o balustradę. - Dzwoniłem już do ludzi, z którymi mieliśmy się spotkać i wyjaśniłem sytuację.

Skinęła głową i starała się odpowiedzieć równym, pozbawionym emocji głosem:

- Jeśli mieszkają w tej okolicy, przypuszczam, że zrozumieli.

- Oczywiście. Przełożyliśmy spotkanie o kilka tygodni. - Obrócił się i oparł plecami o słupek. - Taksówka zawiezie nas na lotnisko, a potem polecimy do domu.

Dom. Małe słowo, które mogło być wypełnione ważnymi treściami albo przypominać miejsce, do którego nie ma po co wracać.

Bo naprawdę, myślała Kyra, stojąc na tarasie i wystawiając twarz do słońca, co na nią czekało w Red Rock? Puste mieszkanie. Praca od świtu do zmierzchu. Żadnych przyjaciół poza Isą. Żadnej własnej rodziny. I nikogo do kochania.

Jęknęła głucho.

Czy to możliwe, że nagle zaczęło jej to przeszkadzać? Przecież nigdy nie szukała miłości, i dlaczego nagle to uczucie wydało jej się takie ważne? A teraz, kiedy wreszcie je znalazła, szczęście wydawało się być dalej, niż kiedykolwiek.

- Kyra?

Spojrzała na Garretta. Jego niebieskie oczy były tylko trochę ciemniejsze niż niebo nad nimi, ale równie spokojne i tajemnicze.

165

- O co chodzi?

Ciekawe, czy zabrzmiało to tak smętnie, jak się czuła.

Oczy zwęziły mu się lekko i miała nadzieję, że nie zrobi nic tak nierozsądnego, jak na przykład przyjacielski uścisk. Bo to mogłoby źle się skończyć.

Ale na szczęście nie poruszył się. Trzymał ręce w kieszeniach i patrzył na nią z namysłem.

- Chciałem powiedzieć... - Jego głos zamarł, jakby nie był w stanie dokończyć.

Jeśli zamierzał ją przeproszać, musiała nim trochę potrząsnąć.

- W porządku, Garrett - powiedziała szybko, by wypełnić ciszę. - Nie musisz nic mówić. Wszystko, co trzeba, powiedzieliśmy sobie już wczoraj.

- Chyba nie masz racji - zaprzeczył spokojnie. - Ale problem w tym - dodał - że ja sam nie jestem pewien, co jest racją.

- Cóż... - mruknęła z gorzkim uśmiechem. - To witaj w klubie.

Garrett patrzył z bólem przez szerokie przejście między rzędami foteli. Kyra siedziała w fotelu z ciasno zaciśniętymi dłońmi i nie odrywała wzroku od pasa startowego umykającego pod kołami samolotu.

Chciał do niej podejść, usiąść obok, objąć ją i wyznać, że nie chce tracić tego, co wydarzyło się w chatce. Ale w tym celu musiałby narazić na ryzyko nie tylko swoje serce, ale i dumę.

A tego nie chciał.

Nawet po to, by odzyskać to, co ich łączyło.

Gryzła go przykra świadomość, że już nigdy nie będą razem. Ale myśl, że poprosi ją o więcej i spotka się z odmową, skutecznie zamykała mu usta.

Samolot oderwał się wreszcie od pasa startowego i siła ciężenia wcisnęła go w fotel. Niedługo już będą w Teksasie, gdzie każde z nich wiodło osobne życie. Pograżą się w pracy i z całych sił będą się starali zapomnieć o wszystkim, co wydarzyło się pomiędzy nimi gdzieś w małym, zaszypanym śniegiem domku.

Zacisnął ręce na gazecie, którą trzymał na kolanach. Nic nie da się z tym zrobić. Zawarli układ i muszą się go trzymać.

Znowu rzucił jej krótkie spojrzenie i serce ścisnęło mu się z bólu. Wiedział już, że powrót do dawnych relacji z Kyrą będzie bardzo trudny, jeśli w ogóle możliwy.

Chciał skupić myśli na czymś innym, otworzył więc gazetę, którą kupił na lotnisku.

Jego uwagę od razu przykuł gruby, krzykliwy tytuł.

- O cholera! - mruknął.

- Co się stało? - Kyrą obróciła się w jego stronę.

- Nie wierzę... - Garrett aż zerwał się z fotela i stał ze wzrokiem wbitym w artykuł. - Jak to się mogło stać?

Podeszła do niego i sięgnęła po gazetę.

- Nie... - Chciał ją zabrać, zanim zobaczy ten artykuł, ale była szybsza.

- Co to ma znaczyć?! - zawołała zszokowana.

167

- To jakaś pomyłka - zapewniał, wyjmując gazetę z jej zdętwiałych rąk.

- Naprawdę? - Wyrwała mu ją z powrotem i czytała głośno: - „Niezadowoleni pracownicy wnieśli oskarżenie przeciwko firmie Voltage Energy Company z Red Rock w Teksasie. Dochodzenie ma wyjaśnić, czy istotnie Voltage prowadzi zakulisowe rozmowy na temat utworzenia monopolu energetycznego z Fortune TX Ltd., jak twierdzi nasz anonimowy informator. Za kluczową postać w tym spisku uważana jest Kyra Fortune - czytała z coraz większą furią - nowo promowany dyrektor, służąca jako łącznik między koncernami”.

- Kyra... - Wyciągnął do niej rękę, ale odsunęła się.

Nie odrywała wzroku od gazety, a dłonie miała zaciśnięte.

- Pisze też - mówiła dalej martwym głosem - że poproszony o opinię w tej sprawie prezes Voltage Miles Henderson zapewnia, że śledztwo nie wykryje żadnych nieprawidłowości. Voltage nie ma nic do ukrycia, a pani Fortune to niezwykle wartościowy pracownik i nie robiła nic więcej poza swoimi obowiązkami. Co to ma znaczyć, do cholery?!

- Czułem, że Miles coś szykuje - mruknął bardziej do siebie, niż do niej. - Ale po co wmieszał w to ciebie?

- Dlaczego w ogóle ktoś to zrobił? - Wreszcie uniosła wzrok znad gazety.

Mógłby przysiąc, że jej oczy ciskały prawdziwe

iskry. Stałą zeszywniała ze złości, a policzki miała zaczerwienione.

- Skąd mam wiedzieć? Rzuciła gazetę na fotel.

- Wiesz mnóstwo rzeczy!

Skrzyżował ramiona na piersi, czując, że nadchodzi kolejna burza i to znacznie gorsza od poprzedniej.

- Co to miało znaczyć? - spytał twardo.

- Może na przykład to, że pozwoliłeś mi myśleć, że mnie wyleją, podczas gdy doskonale wiedziałeś o szykowanym awansie!

- Cóż... - Żałował, że w ogóle dał się wciągnąć w tę grę. Czy teraz uwierzy mu, że naprawdę ukrył przed nią informację o awansie tylko przez przekorę?

- Poza tym - dźgnęła go palcem w pierś - wiedziałeś, że awansowali mnie nie ze względu na moje zasługi, choć zasłużyłam na to jak cholera! - wściekała się. - Rozumiem, że Henderson postanowił mnie awansować, żeby ugrać coś w Fortune TX! Chciał mnie wykorzystać do swoich rozgrywek, taki był plan, czyż nie?!

- Podejrzewam, że tak - przyznał z trudem. - Też miałem niejasne przeczucie, że coś się kryje za twoim awansem, choć niczego nie wiedziałem na pewno. Jeśli nawet zarząd miał jakieś plany co do ciebie, to ja w nich nie uczestniczyłem. Mogłem coś podejrzewać, ale niczego nie wiedziałem na pewno.

Ale za to był pewien, że jak tylko wróca, pójdzie prosto do Hendersona i powie mu, co o tym myśli. Miał przeczucie, że w tym absurdalnym oskarżeniu

0 monopolizację rynku kryło się więcej, niż się domyślał.

- Cholera! - Nerwowo chodziła w przejściu między fotelami i potrzasała głową. W pewnym momencie odwróciła się do niego i wybuchnęła: - A ja zaha-rowywałam się dla tej firmy! Pracowałam dzień, noc i jeszcze w weekend! Zdobyłam dla niej masę klientów i robiłam wszystko, żeby zwiększyć ich zyski!

- Wiem - zapewnił. - Pracowałeś bardzo ciężko, ale to tak jak my wszyscy.

Buzował w nim gniew. Nie chciał, żeby oskarżała go o to, że ją wykorzystał, podczas gdy to właśnie on walczył z zarządem, aby tak nie było.

- Byłem przeciwny temu pomysłowi, Kyra. Nie chciałem, abyś dostała awans w taki sposób.

- Ani w żaden inny! - strzeliła.

- O czym ty mówisz?

- Och, daj spokój. - Skrzywiła się. - Jesteś przeciwko mnie od pierwszego dnia, kiedy pojawiłam się w firmie. Nigdy nie chciałeś wysłuchać moich planów, torpedowałeś moje pomysły, nie brałeś pod uwagę moich koncepcji, zwalczałeś mnie jak mogłeś, nawet nie starając się sprawdzić, czy mam rację!

- To poniekąd moje zadanie - przypomniał chłodno. - Moja rola, to brać pod uwagę wszystkie pomysły i wybierać te, które są najlepsze dla firmy. I muszę się w tym kierować własnym osądem. A nie przekonaniem pracowników. Bo chociaż sądzisz inaczej, zapewniam cię, że nie zawsze masz rację.

- Tu mogę się zgodzić - powiedziała z dziwnym

170

uśmiechem. - Przyznaję, że byłam w błędzie, sądząc, że poprzednia noc coś zmieniła. Łudziłam się, że źle cię oceniałam...

- Zeszłej nocy...

- A jednak okazuje się - przerwała mu - że wcześniej miałam rację. Wtedy, kiedy uważałam cię za nadętego dupka!

Zacisnął zęby i z całych sił starał się, by ta rozmowa nie zmieniła się we wzajemne obrzucanie błotem.

- Nic nie wiedziałem o planowanej fuzji - zapewnił raz jeszcze.

- I ja niby mam ci wierzyć? - drwiła.

- Dlaczego miałbym kłamać? - Z trudem powstrzymywał ogarniającą go wściekłość.

- A dlaczego nie? - Nagle jej głos opadł prawie do szeptu i ze ściśniętym gardłem mówiła: - Garrett, czy ty naprawdę wierzyłeś, że zgodzę się na swoją rolę w tych planach? Że pozwolę, aby mnie tak podle wykorzystano?

- Oczywiście, że nie - zapewnił. - Mówiłem ci już, że mogłem tylko podejrzewać pewne rzeczy, ale nie brałem udziału w ich knowaniach. - Nie wierzyła mu. Dostrzegła nieufność w jej oczach i nie miał pojęcia, jak ją zwalczyć. Zamiast tego dał się ponieść temperamentowi. - Wiesz, nie zyskałaś sobie zbyt wielu przyjaciół w Voltage.

Drgnęła lekko.

- A co to ma z tym wspólnego?

- Może gdybyś miała więcej przyjaciół, nie zna-

171

leźliby się chętni, żeby cię wykorzystać. - Sugerował złośliwie.

Odwróciła twarz i miał wątpliwą przyjemność, że trafił celnie. Cudownie. Dla własnej satysfakcji zranił kobietę, na której mu zależało.

- Racja - rzuciła krótko i odwróciła się plecami.

- Kyra! - Chwycił jej ramię i obrócił ją do siebie.

- Przepraszam, to było paskudne. Naprawdę mi przykro.

- Akurat! - mruknęła powątpiewająco. Westchnął ciężko.

- Naprawdę nie jestem twoim wrogiem, uwierz. Spojrzała na niego i zobaczyła obcą twarz. Jej świat legł w gruzach, a ona nie wiedziała już, czy może zaufać nawet sobie.

Przez lata był jej szefem. Irytował ją, wkurzał i złościł. Ale nigdy nie myślała, że jest podstępny i zdolny do zakulisowych rozgrywek. Zawsze sądziła, że jest chociaż uczciwy. Ostatnia noc dała jej jeszcze inny obraz Garretta Wolffa. Odkryła w nim ciepło, namiętność, poczucie humoru i dbałość o jej uczucia.

A teraz wszystko się zawaliło i zupełnie już nie wiedziała, co o tym myśleć.

Zrobiła więc jedyną rzecz, do jakiej była zdolna w takim stanie. Zaatakowała.

- Doprawdy? - zapytała głosem pełnym jadu.

- To czemu zabrałeś mnie w tę podróż?

- Słucham?

- Dlaczego ja? - powtórzyła. - Dlaczego teraz?

Powiedz, czy to, żeby mnie uwieść też było częścią planu? Złóżysz z tego raport Hendersonowi? - Rozpędzała się coraz bardziej, a ból przenikał jej serce.

Strzelała na oślep. Nie wiedziała, ile prawdy jest w jej oskarżeniach, ale nie mogła przestać. Czyżby naprawdę była tylko narzędziem w jego rękach? Czy to wszystko, co wydarzyło się między nimi, od początku było ukartowane?

- Powiedz, taki był plan? - dopytywała natarczywie. - Miałeś zmiękczyć mnie na tyle, żebym zbliżyła was do Fortune TX?

Patrzył na nią zimnym, ostrym spojrzeniem i czuł, jak kłębią się w nim skrajne uczucia.

- Przecież sama wiesz najlepiej... a przynajmniej powinnaś - powiedział mocno. - Ostatnia noc to sprawa tylko pomiędzy nami. Nie miała nic wspólnego z pracą.

- Jak mam w to uwierzyć? - spytała, choć miała wrażenie, że w jego głosie dźwięczy prawda.

- Chyba po prostu musisz mi zaufać.

- Widzisz, w tym jest właśnie cały problem - pry-chnęła. - Bo ja ci już nie ufam. - Sięgnęła po gazetę i potrząsnęła nią. - Zaufanie zniknęło, gdy zobaczyłam ten artykuł. Voltage zamierzało mnie wykorzystać, czemu mam więc wierzyć, że nie wkręcili w ten plan i ciebie?

Wściekłość niemal wylewała się z niego. Oczy ciskały gromy oburzenia, a szczęki miał tak zaciśnięte, że niemal zbielały.

Patrzyła na jego gniew i miała wrażenie, że jej

173

własny gdzieś się rozplywa. Czuła się wyczerpana, pusta, wyprana ze wszystkich miłych odczuć, które wypełniały ją poprzedniej nocy.

Wtedy nagle uświadomiła sobie, że po raz pierwszy w życiu była zakochana.

I teraz stanęła w obliczu bolesnej prawdy, że człowiek, w którym się zakochała, nigdy nie istniał. Był tworem jej wyobraźni. Takim samym złudzeniem, jakim zapewne okaże się ta noc w chatce.

Nie chciała już o tym myśleć. Za dużo zważyło się jej na głowę. Będzie musiała sobie z tym poradzić, choć naprawdę nie miała pojęcia, jak to zrobić.

Kręcąc głową, znów spojrzała na gazetę. Ale tym razem jej wzrok przykuło znajome nazwisko.

- O mój Boże! - jęknęła i zachwiała się lekko. Runął kolejny kawałek jej świata, a oczy wypełniły się łzami.

- Co się stało? - spytał zaniepokojony.

Nie była w stanie się odezwać. Pokręciła tylko głową, a łzy otwartym strumieniem płynęły po jej policzkach. Opadła na fotel i ukryła twarz w dłoniach.

Jak przez mgłę słyszała jego pełne troski pytania, ale nie reagowała na nie. Tak bardzo chciała przytulić się do niego i znaleźć ukojenie w jego ramionach. Ale nie mogła tego zrobić. Poza tym, wiedziała, że nic nie ukoi jej bólu.

Bez słowa podała mu gazetę i wskazała palcem inny nagłówek: „Ryan Fortune nie żyje”.

Zapadła cisza, którą wypełniał tylko szum silników

niosących ich do Teksasu. Do pogrążonej w żalu rodziny. Do pustki jej mieszkania. Do obietnicy samotności.

Garrett przykucnął przy niej i ujął jej ręce w swoje duże, silne dłonie.

- Tak mi przykro, Kyra.

Nic nie mówiła. Pozwoliła, żeby patrzył na jej łzy, spływające po policzkach. Jego uścisk był mocny i ciepły. Ale wiedziała też, że był tylko chwilowy. Podobnie jak ta noc w chatce. Wszystko musi się skończyć, gdy dotrą do celu.

Lepiej więc, pomyślała, zakończyć to już teraz.

- Wiem - wyszeptała, odwracając od niego wzrok. Lecz to nic nie zmienia, Garrett.

- Kyra...

Pokręciła głową i uparcie patrzyła w bok na błękitne niebo za małym okienkiem. Nie chciała widzieć współczucia w jego oczach. Nie teraz, kiedy tak bardzo ją zawiódł.

- Zostaw mnie samą, proszę.

Milczał przez chwilę, a potem mocniej uścisnął jej dłonie, uwolnił je i wstał.

- Mogę ci jakoś pomóc?

- Nie - wyszeptała łamiącym się głosem. - Po prostu chcę wrócić do domu.

ROZDZIAŁ CZTERNASTY

Kyra zatrzymała samochód na końcu parkingu i tępo wpatrywała się w tłum ludzi, tłoczących się pod jej mieszkaniem. Na każdym wolnym fragmencie podjazdu ustawione były wozy transmisyjne z antenami sterczącymi na dachach, a wokół kłębiło się mnóstwo dziennikarzy. Kamerzyści, paparazzi, reporterzy, wszyscy głodni sensacji o nieszczęściu Kyry Fortune przepychali się i walczyli o lepsze miejsce przed wejściem.

Jadąc tu z lotniska, marzyła tylko o gorącej kąpieli i złagodzeniu smutków kieliszkiem wina. Teraz te plany całkiem się rozmyły. Wiedziała, że nie uda jej się przedostać do mieszkania bez konfrontacji z tym tłumem wygłodzonych hien.

Przymknęła oczy i wyczerpana oparła czoło o kierownicę. Bolało ją serce od ostatniej okropnej rozmowy z Garrettem i zastanawiała się, co jeszcze w jej życiu może się źle potoczyć.

Straciła już reputację, a być może też pracę. Straciła Ryana. Straciła Garretta, a w każdym razie to krótkie złudzenie, że go ma. Ostatnia noc wydawała się być wieki temu. Tak wiele się wydarzyło, tak

szybko... Tak wiele zdań zostało powiedzianych, i słów, których nie można cofnąć...

Westchnęła gorzko, otarła łzy i uniosła głowę. Miała wrażenie, że jeszcze jedno nieszczęście, a rozsypie się na kawałki. Jak mogła kiedykolwiek sądzić, że samotność jest dla niej najlepszym sposobem na życie? Przypomniła sobie jego twarz i oczy pełne gniewu i niezgody, kiedy oskarżała go o to, że ją wykorzystał. Czowała, że w tamtej chwili go straciła. I nadal nie mogła się pozbyć wątpliwości, że jej oskarżenia mogły być bezpodstawne. Może naprawdę nie wiedział nic o planach Hendersona?

Nawet jeśli tak było, za późno już, żeby udało się cokolwiek naprawić. Pełna wściekłości naskoczyła na niego i powiedziała wiele przykrych słów. Jeśli miała być szczerą wobec siebie, musiała przyznać, że częściowo powodem tej wściekłości było zaskakujące odkrycie, którego wcześniej dokonała - zadziwiająca świadomość, że kocha Garretta Wolffa.

- Ale bałagan! - jęknęła do siebie i westchnęła głęboko. - I co ja mam teraz zrobić? Dokąd mam uciec? Serce natychmiast podpowiedziało jej, dokąd powinna jechać, ale z bólem musiała odrzucić tę propozycję. Akurat Garrett był tą osobą, do której zdecydowanie jechać nie powinna.

Pokręciła głową, potarła twarz i mruknęła:

- Weź się w garść, Kyra. Nie możesz tutaj siedzieć do wieczora.

I nagle doznała olśnienia, wiedziała już, dokąd ma jechać. Wiedziała, gdzie znajdzie bezpieczne schronienie.

Nadal zdruzgotana, rozczarowana i pełna bólu, włączyła wsteczny bieg, wycofała się z parkingu i ruszyła z powrotem na autostradę.

Mrugała zapłakanymi oczami i ocierała łzy wierzchem dłoni, by widzieć drogę. Było tylko jedno miejsce, gdzie mogła się schronić. Jedno miejsce, do którego Fortune'owie zawsze ściągali, gdy mieli kłopoty.

Nacisnęła pedał gazu i jechała na ranczo Dwie Korony.

Następnego ranka miało się wrażenie, że cały Teksas nie mówi o niczym innym, tylko o Voltage i Fortune TX. Wozy transmisyjne stały zarówno przed siedzibami firm, jak i pod domem Kyry.

Garrett wiedział, że nie dotarła do domu, bo poszedł tam, ale dowiedział się tylko od sfrustrowanych reporterów, że jeszcze się nie pojawiła.

Dzwonił do niej, ale nie odbierała. W końcu zostawił jej wiadomość, mając nadzieję, że odsłucha.

Jeśli nawet tak zrobiła, to go zignorowała.

Nie widział jej, odkąd wylądowali. Przez swoją asystentkę przekazała wiadomość, że na razie zostaje na ranczo Dwie Korony i przez jakiś czas nie pojawi się w pracy. To nie były dobre wiadomości. Nie wątpił, że ranczo jest dobrze chronione i żeby się z nią zobaczyć, musiałby przebić się przez mur ochroniarzy. Zwłaszcza teraz, gdy przybył tam chyba każdy

dygnitarz z kraju, a i wielu z całego świata, żeby uczestniczyć w pogrzebie Ryana.

Bardzo chciał ją zobaczyć.

Odkąd wyjechali z chatki nic już nie było takie samo. Tęsknił za nią. Najbardziej na świecie chciałby znowu wrócić do tamtych cudownych godzin. Cofnąć zegar i przywrócić to ciepłe uczucie, pulsujące między nimi. Teraz byłby przy niej, pomógłby jej przebrnąć przez nieszczęście, które ją dotknęło. Nie mógł zapomnieć wyrazu jej oczu.

Nie mógł też znieść świadomości, że to on w znacznym stopniu przyczynił się do tej sytuacji.

Powinien był powiedzieć jej o tym cholernym awansie w chwili, kiedy dostał decyzję Hendersona.

Powinien był wiedzieć, że Kyra, z jej zasadami, nie przyjmie awansu, za którym stało podejrzenie jakichkolwiek niejasnych, ukrytych motywów. Powinien...

Cholera, wiele rzeczy powinien był zrobić inaczej. Przede wszystkim przejrzeć na oczy lata temu. Dostrzec, że tarcia między nimi są w istocie efektem napięcia i wzajemnego przyciągania. Dopuścić do głosu serce i odstawić na bok tę głupią dumę. Powinien...

- Dość, nie ma sensu teraz o tym myśleć - powiedział do siebie, wjeżdżając na parking przed siedzibą Voltage. - Szkoda czasu na rozpamiętywanie straconych okazji. Spójrz raczej na to, co zostało do uratowania!

Poprzedniej nocy, błakając się bezsennie po pustym mieszkaniu, zrozumiał wreszcie, że aby odzyskać Kyre, musi na powrót zdobyć jej zaufanie. Teraz pozostało tylko wymyślić, jak to osiągnąć.

Sięgnął po teczkę, trzasnął drzwiczkami swojego sportowego kabrioletu i przeszedł w stronę budynku.

179

Skoro w tej chwili nie mógł się spotkać z Kyra, postanowił w inny sposób spożytkować energię. Musiał wreszcie dowiedzieć się prawdy o sprawach opisanych w tym nieszczęsnym artykule. Chciał wiedzieć, co było prawdą, a co dziennikarskim wymysłem. Tylko wtedy jest cień szansy, że Kyra go wysłucha i mu uwierzy.

Z oślepiającą jasnością wiedział, że chce, więcej nawet - bezwzględnie potrzebuje jej zaufania.

Bez jej zaufania nie mógł liczyć na nic. ^

A chciał wszystkiego, co mogła mu dać.

Właśnie sobie uzmysłowił, że jest beznadziejnym idiotą.

Z zaciśniętymi zębami wszedł do firmy, bez słowa kiwnął głową ochroniarzowi i przeszedł przez hol, do windy. Wcisnął guzik i czekał.

To był jego świat. Dla tej pracy poświęcił całe życie. Jedyne miejsce, gdzie coś po sobie zostawi.

Po co? Dla interesów? Pieniądzy?

- Gówno! - mruknął do siebie.

- Słucham?

Garrett drgnął zaskoczony i nieprzytomnym wzrokiem spojrzał na stojącego obok mężczyznę.

- Nic, zupełnie nic. - Potrząsnął głową.

Facet chrząknął i odwrócił się, wyraźnie unikając z nim kontaktu.

Garrett ledwie to zauważył. Przypominał sobie teraz rozliczne głupstwa, które popełnił w życiu, i kompletnie nie zwracał uwagi na otoczenie.

Przyjechała winda, wszedł do niej sam. Musiał dziwnie wyglądać, bo facet czekający na windę razem z nim, gdzieś się ulotnił.

Pozwolił jej odejść. Widział ten ból w jej oczach i mimo wszystko pozwolił, by odjechała.

Powinien był zatrzymać ją, coś powiedzieć...

Dobrze wiedział, dlaczego tego nie zrobił. Myślał, że w ten sposób chroni siebie i swoje serce. Przed czym? Przed największym szczęściem, jakie mu się w życiu trafiło? Przed szansą na przeżycie czegoś, na co czekał tak długo?

Idiota.

To wszystko dlatego, że bardzo się przestraszył. Zaskoczyły go własne uczucia i przerażony ich siłą bał się przyznać przed Kyrą, co do niej czuje.

Nawet przed sobą z trudem się do tego przyznawał.

Kochał ją. Nie mógł dłużej udawać, że tego nie wie.

Dlaczego jej tego nie powiedział? Idiota. Cholerny idiota.

Uderzył mocno głową o ścianę windy. Nie powiedział jej tego, bo nie chciał ryzykować swojej dumy.

Ale co, co do cholery, warta była duma, gdy był samotny?

Drzwi otworzyły się na jego piętrze, wyszedł i mamrocząc pod nosem przekleństwa pod własnym adresem, zmierzał do swojego gabinetu. Minął biurko Carol, nawet na nią nie spoglądając, i wszedł do siebie.

Rzucił teczkę na najbliższy fotel, podszedł do okna i zamyślony patrzył na teksańskie niebo.

- To nie była tylko ta jedna noc - wymruczał do siebie, chcąc słyszeć własne słowa. - To było coś więcej, dużo więcej. A przy odrobinie szczęścia mogło stać się wszystkim. Muszę jej powiedzieć, że ją kocham. Zmusić, by wysłuchała i...

- Panie Wolff...

- Carol, nie chcę by mi przeszkadzano - rzucił, nawet się nie odwracając.

Starął się ukryć irytację w głosie, ale naprawdę nie miał teraz siły na rozmowę z sekretarką.

Chwilę potem usłyszał odgłos zamykanych drzwi, odwrócił się więc z ulgą, lecz kiedy dostrzegł, że jego asystentka wciąż tu jest, był zaskoczony i zły.

- Nie teraz, Carol - powtórzył.

Nie poruszyła się. Wpatrywała się w niego przerażonymi oczami. Po chwili ruszyła w jego stronę, a jej kroki były tak drżące, jakby z trudem zmuszała się do normalnego funkcjonowania.

- Kochasz ją? - spytała dziwnym głosem. Zdenerwowany i zmieszany tą sytuacją potarł ręką kark i próbował się uspokoić.

- Carol, chyba powinnaś wrócić do siebie. Podchodziła coraz bliżej, nie zwracając uwagi na jego słowa.

- To niemożliwe. - Kręciła głową z niedowierzaniem i wpatrywała się w niego uporczywie.

To już przestało być zabawne. Nie miał czasu ani ochoty zajmować się jej obsesjami.

- Carol, zadzwonię, gdy będziesz potrzebna - powiedział stanowczym, oficjalnym tonem.

- Spałeś z nią?

Drgnął zaskoczony i patrzył na nią prawdziwie zaszokowany. Co jej się stało? Nigdy się tak nie zachowywała.

- Słucham?

- Ta suka cię uwiodła. - Carol cedziła słowa przez zaciśnięte zęby. - Spałeś z nią, tak?

Wezbrała w nim lodowata wściekłość. Ledwie powstrzymał się, by nie wyrzucić jej za drzwi.

- To nie jest pani sprawa - mówił zimno. - Powinna pani wyjść. I to już.

- Czyli spałeś - zaśmiała się szorstko i dziko pokręciła głową. Oczy miała szeroko otwarte, a jej usta poruszały się szybko, choć nie wydobywał się z nich żaden dźwięk. - Dlaczego? Dlaczego wybrałeś ją, kiedy ja tu jestem? - pytała rozpaczliwie. - I wciąż czekam na ciebie...

Szczerze mówiąc, takie rozwiązanie nigdy nie przyszło mu do głowy.

Patrzył na kobietę, którą znał od lat, jakby widział ją po raz pierwszy w życiu. Była świetną asystentką, zdyscyplinowaną, zorganizowaną, bardzo pomocną. Nigdy nie zastanawiał się, dlaczego jest tak usłużna. Było mu z tym wygodnie i tyle.

Czy to jego wina? Może powinien był już wcześniej dostrzec w jej zachowaniu coś niepokojącego?

- Carol...

- Kocham cię - przerwała mu. Szybko podeszła do biurka, oparła na nim dłonie i pochyliła się ku niemu. - Zawsze cię kochałam. Czy nie pomogłam ci pozbyć się tych innych dziwek? Nie były dość

dobrze dla ciebie. Ja to odkryłam, pamiętasz? Uratowałam cię.

Jej oczy nadal rzucały dzikie błyski, ale było w nich coś jeszcze. Jakaś gorączkowa pasja, jakby nagle puściły dawno powstrzymywane hamulce i uwolniły słowa pełne rozgoryczenia.

- Nie rozumiesz? - mówiła, obchodząc biurko z wyciągniętymi rękami i chytrym błyskiem w oku.

- Należymy do siebie. Zawsze byliśmy tylko my. Ty i ja. Mogę cię uszczęśliwić. Wiem jak. Na pewno nie chcesz być z tą dziwką Fortune. Zwłaszcza teraz!

Zesztywniał, słysząc te słowa. Instynkt kazał mu bronić Kyry, ale rozsądek podpowiadał, że do Carol i tak nic nie dotrze.

A ona sama tak bardzo już utraciła kontrolę nad sobą, że nawet nie zauważała jego pełnego odrazy spojrzenia. *

- Dlaczego zwłaszcza teraz? - spytał. Przekrzywiła głowę i rzuciła mu błogi, pełen tryumfu uśmiech.

- Bo ona teraz będzie aresztowana. Już o to zadbałam. Pod zarzutem praktyk monopolistycznych

- dodała konspiracyjnym szeptem. - Powiedziałam

dziennikarzom o fuzji i o awansowaniu suki. Zrobiłam to dla ciebie. Już dłużej nie będzie cię męczyć. Wiem, jak cię złościła. Teraz zostanie zwolniona i nie będzie już nam dokuczać. Możesz na mnie liczyć. Zawsze.

Patrzył na nią zaszokowany i trochę przestraszony. Carol najwyraźniej miała jakieś problemy ze sobą, większe niż ktokolwiek mógłby się tego spodziewać. Lecz stan jej zdrowia psychicznego nigdy go specjalnie nie interesował. Nie widział powodów, dla których miałby to robić.

Teraz musiał odkryć matactwa Carol i zdjąć winę z Kyry.

Potrzebował na to dowodów.

- Carol, cholera, czy ty wiesz, co zrobiłaś? - spytał zimno. - Przez ciebie ja też stanę się podejrzany! Coś ty naopowiadała temu dziennikarzynie? - dopytywał się ostro. - Wiesz, czym to się skończy? W więzieniu może wylądować nie tylko panna Fortune, ale ja także! Długo potrwa, zanim zdołam udowodnić : swoją niewinność, a na pewno odbij e się to na akcj ach i Voltage! - Podszedł do niej i potrząsnął nią silnie.

- Nie rozumiesz? Zrujnowałaś nas. Nas wszystkich! j

Przez chwilę patrzyła na niego bezradnie, a potem z oczu popłynęły jej łzy.

- Nie chciałam tego - zapewniła zrozpaczona i chwyciła dłońmi za włosy. - Chciałam tylko pomóc. Chciałam usunąć tę dziwkę z twojej drogi, zanim cię skrzywdzi tak samo jak inne. Kocham cię, Garrett.

I wiem, że potrafię cię uszczęśliwić!

Potrząsnął głową z niesmakiem i na wszelki wypadek odsunął się do tyłu. Bał się, że może nie zapanować nad nerwami, a wtedy Carol byłaby w poważnym niebezpieczeństwie. Ta kobieta przez swoje chore rojenia i bezmyślność narobiła tyle szkód, że aż trudno w to uwierzyć.

- Nie chciałam cię skrzywdzić - łkała. - Przysięgam. - Łzy spływały po jej twarzy, zostawiając ciemne smugi na policzkach. - Zrobię wszystko, żeby ci pomóc - zapewniała rozpaczliwie. - Powiedz tylko, czego chcesz.

Patrzył na nią, starając się pohamować odrazę i dostrzec prawdę o tej kobiecie. Nie była do końca zła. Była ogarnięta chorą obsesją i gotowa zniszczyć wszystkich, którzy stanęli jej na drodze do celu.

Widział jej żal oraz chęć pomocy i to dało mu nadzieję, że może jeszcze nie wszystko stracone.

- Jest coś, co mogłabyś zrobić - powiedział wolno. Uniosła mokrą od łez twarz i spojrzała na niego wiernie.

- Powiedz tylko, co.

Oficjalna część pogrzebu właśnie się zakończyła. Mowy były wygłoszone, pochwały i podziękowania złożone, łzy wylane.

Kyra nie wątpiła, że, przynajmniej dla niektórych, żałoba jeszcze się nie skończyła, ale tymczasem tłum wyszedł z cmentarza i ruszył w kierunku rancza na konsolację, która będzie pożegnaniem prawdziwego człowieka Teksasu.

Kyra szła wolno z tyłu konduktu. Nigdy nie widziała tyłu Fortune'ów i Jamisonów zgromadzonych w jednym miejscu. A wszystko dlatego, że Ryan Fortune był niezwykłym człowiekiem.

Łagodny kwietniowy wiatr targał jej włosy i rąbek ciemnej sukienki. Szpilki niepewnie stąpały po wyłożonej kamiennymi płytami ścieżce. W pewnym momencie zachwiała się i poczuła, że ktoś mocno chwyta ją za łokieć.

Zerknęła do tyłu i uśmiechnęła się blado do Petera Clarka, męża jej kuzynki Violet. Za szklami okularów dostrzegła jego przyjazne zielone oczy.

- Ostrożnie - powiedział spokojnie. - To nie najwygodniejsze buty na takie spacerunki.

- Nic nie rozumiesz - wtrąciła się z uśmiechem Violet. - Szpilki nie są po to, żeby było wygodnie, ale po to, żeby dobrze wyglądać!

Peter uśmiechnął się do żony.

- Zatem w imieniu wszystkich mężczyzn powiem, że doceniamy wasze poświęcenie.

Pogawędzili chwilę, a potem Violet i Peter zniknęli w tłumie. Kyra patrzyła za nimi przez chwilę zamyślona. Widać było, że dobrze im razem i starają się zbudować dobre, wspólne życie. Czy nie o to właśnie chodziło?

Przez większość czasu spędzonego w Dwóch Koronach rozmyślała o swojej przyszłości, pracy, którą mogła stracić nie z własnej winy, rodzinie, braciach i siostrze. Każde z nich ułożyło sobie życie, a ona? Teraz też błądziła spojrzeniem po krewnych.

Clyde Fortune, wysoki, przystojny ranczer obejmował ramieniem żonę Jessicę i Kyra przez chwilę patrzyła na nich, przypominając sobie, ile przeszli oboje, by się wreszcie odnaleźć. Dalej szedł Collin Jamison i Lucy. Collin pocałował żonę w czoło, ona odwróciła ku niemu głowę i spojrzeli na siebie tak, jakby byli jedynymi ludźmi na świecie.

Zazdrość przeszła jej serce i chociaż było jej z tego powodu wstyd, nie mogła nic na to poradzić. Odwróciła od nich spojrzenie i przypomniała sobie, że przecież to powinien być dzień Ryana. Dzień, w którym powinni wspominać wszystko, co po sobie zostawił.

Częścią tego dziedzictwa była także miłość, przypomniała sobie nagle.

Miłość, która nadaje wszystkiemu sens.

Była naiwna, jeśli uwierzyła, że zdoła przejść przez życie bez miłości. Jak mogła być tak niemądra, żeby zepchnąć na bok swoje uczucia na rzecz pracy i kariery.

Teraz, gdy uświadomiła sobie, że kocha Garretta, ogarnęła ją melancholia. Czy będzie umiała żyć dalej bez niego?

Tłum gości zbliżał się powoli do budynku, gdy z otwartych okien doleciały ich dźwięki muzyki.

Skrzypce i gitara tworzyły wspaniałe, nieco nostalgiczny, ale jednak chwalcące życie duet. Te tony musiały wpłynąć na żałobników, bo ich kroki stały się lżejsze, a smutek utrzymujący się w powietrzu był mniej dławiący.

Kyra poczuła się nagle zagubiona.

Lily zaoferowała jej gościnny domek stojący na terenie rancza i zapewniła, że może z niego korzystać tak długo, jak zechce. Kyra była jej za to szczerze wdzięczna. Nie mogła przecież wrócić do domu obleganego nadal przez dziennikarzy. Nie odsłuchiwała nawet sekretarki, pełna obaw, że jedyne, co usłyszy, to prośby o wywiad. Zresztą, w tym stanie ducha, nie chciała nawet myśleć o powrocie do pustego mieszkania.

Dziwne, ale wspomnienie nocy z Garrettem spowodowało, że teraz dotkliwiej odczuwała samotność niż przed tygodniem. To głupie, wiedziała. Zakochała się w człowieku, który wykorzystał ją dla zaspokojenia własnych ambicji.

Czy jednak naprawdę tak było? Znowu ogarnęły ją wątpliwości. Jeśli ta noc szalonej namiętności była tylko grą, to Garrett naprawdę marnował się w Teksasie. Powinien podbijać Hollywood i co rok zdobywać Oscary.

Prawda była taka, że nie miała pojęcia, co ma o tym wszystkim myśleć i to doprowadzało ją do rozpacz.

Ludzie wokół niej szeptali do siebie, wspominali Ryana, martwili się o Lily. Kyra, choć była otoczona przez rodzinę, czuła się nieco wyobcowana. Śmierć Ryana była dla niej wstrząsem i serdecznie współczuła jego najbliższemu, ale nie mogła przestać myśleć o tym, co teraz robi Garrett. Czy on też myślał o niej? Może tęsknił? Bardziej prawdopodobne, że

jednak szykował raport dla Hendersona. Zacierał ślady własnego uczestnictwa w spisku i wystawiał ją na pożarcie!

Znała okrutne prawa rządzące światem biznesu nie od dziś, więc dlaczego tak bardzo bolała ją myśl, że została przez niego wykorzystana...

- Kyra? - usłyszała nagle.

Zerknęła w bok i zobaczyła zatroskaną twarz Vin-centa.

- Cześć!

- Wyglądasz na trochę nieobecna - powiedział, schylając się, by ją pocałować.

Uśmiechnęła się smutno, ale nic nie odpowiedziała.

- Nie daj się, malutka - powiedział czule Vincent. - Wszyscy wiemy, że w Voltage nie zrobiłaś nic złego.

- Dzięki. - Chciała go tylko krótko uścisnąć, ale gdy ją przytulił, nagle oparła się o jego szeroką pierś i trwała tak dłuższą chwilę.

- Hej, malutka... - Głaskał ją po plecach dużą, ciepłą dłonią. - Chcesz, żebym cię zabrał na lody?

Uśmiechnęła się i pokręciła głową.

- Nie. Ale dziękuję za propozycję. - Spojrzała na niego i powtórzyła poważnie: - Dziękuję.

Zmarszczył brwi zaniepokojony, rzadko widywał ją w takim stanie.

- Wszystko będzie dobrze.

- Wiem, tylko... - Puściła go wreszcie i zrobiła krok do tyłu. - Chcę, żebyś wiedział, jak bardzo

doceniam to, co dla mnie zrobiłeś. Nigdy chyba nie powiedziałam ci tego głośno... Wiesz, chciałabym, żebyś wiedział, jak bardzo cię kocham.

Zakłopotany schylił głowę, objął ją i odprowadził nieco na bok.

- Ja też cię kocham, Kyra. - Z uśmiechem pocałował ją w czoło. -1 jestem z ciebie bardzo dumny. Ale niczego od ciebie nie oczekiwałem. Zawsze chciałem tylko, żebyś była szczęśliwa.

Pokiwała głową.

- Chyba jestem gotowa na szczęście - przyznała. - Muszę tylko przekonać pewnego faceta, że i on jest na to gotowy.

- Stawiam na ciebie - zaśmiał się Vincent. - Jeśli jednak zmienisz zdanie i będziesz chciała ten lodowy deser, to daj znać.

- Nie omieszkam - zapewniła z uśmiechem, mrugając do niego.

- A teraz idę odszukać moją żonę - powiedział, rozglądając się ponad głowami gości. - Zobaczymy się w środku.

- Jasne.

Patrzyła jak znika w tłumie i znów musiała zwalczyć w sobie to paskudne uczucie zazdrości, że wszyscy jej bliscy znaleźli już swoje drugie połówki. Tylko ona pozostawała samotna, nie miała z kim dzielić się radościami i smutkami.

Zabawne, że nigdy wcześniej nie była zainteresowana znalezieniem sobie partnera. Dopiero kilka wyjątkowych godzin w zasypanej śniegiem chatce zmie-

niło wiele w jej poglądach na życie. Dawne przekonania legły w gruzach, a ona pozwoliła sobie na marzenia. I okazało się, że tylko po to, aby rozplynęły się teraz jak bańka mydlana.

Postanowiła wziąć się w garść i dołączyła do reszty gości. Była to winna Lily i Ryanowi. Poza tym rozważania na temat Garretta oraz Voltage w tej chwili nie miały najmniejszego sensu. Przyszedł czas, aby zająć się życiem rodzinnym.

- Wszystko w porządku?

Kyra wyrwała się z zamyślenia i spojrzała na siostrę.

- Jeszcze nie. - Uśmiechnęła się do Susan. - Ale będzie.

- Nadal nie mogę uwierzyć, że nie ma go z nami - powiedziała Susan, obejmując młodszą siostrę ramieniem i prowadząc ją do chłodnego holu. - Ciekawe, czy Ryan ucieszyłby się, widząc tych wszystkich ludzi, zgromadzonych tu dla niego.

Kyra uśmiechnęła się. Wokoło było mnóstwo ludzi. Rozmawiali, śmiali się, wspominali przeszłość. I Ryana.

Miała wrażenie, że dobra atmosfera podczas tej smutnej uroczystości to jeszcze jeden przykład dbałości Ryana o innych, nawet po śmierci. Życie pulsowało tu wśród rozlicznych dźwięków i hałasu robionego przez gości. Mimo żałoby było jasne, że czas dla nikogo się nie zatrzymał.

Dni będą mijały i ból złagodnieje. Pozostaną wspomnienia. Nie wątpiła, że każdy z tu obecnych

192

będzie pamiętał Ryana Fortune'a i jeszcze nieraz powoła się na niego w swoim życiu.

Nagle poczuła się jakoś lżej. Wstąpiła w nią nadzieja.

- Wiesz - odezwała się, oddając uścisk siostrze -jestem pewna, że Ryanowi by się to spodobało.

ROZDZIAŁ PIĘTNASTY

Po długiej, bezsennej nocy wypełnionej wieloma myślami, Kyra w końcu podjęła decyzję.

Większość życia spędziła uciekając przed miłością. Bała się, że uczucia spowodują zbyt wielką rewolucję w jej życiu, a co najważniejsze, sprawią, że utraci nad nim kontrolę.

Ostatnie wydarzenia udowodniły jej, jak bardzo się myliła. Zrozumiała, że nie istnieje coś takiego, jak zabezpieczenie się przed uczuciami. Była samotna, twarda, a i tak utraciła kontrolę. Nadszedł chyba czas, by przestać udawać, że miłość nie ma dla niej znaczenia. Czas wyjść na spotkanie takiego życia, jakiego pragnęła.

Po prostu pragnęła życia z Garrettem.

Nie miała pojęcia, czy on chce tego samego. Nie zadzwonił. Nie próbował się z nią zobaczyć. Nie dał żadnego sygnału, odkąd wrócili do Red Rock. A przecież gdyby chciał, bez trudu by ją odnalazł.

Być może jego milczenie było próbą asekuracji. Pewnie był przekonany, że najlepsze, co może dla siebie zrobić, to trzymać się od niej z daleka.

Jeśli jednak tak wyglądała prawda, zmusi go, aby

powiedział jej to prosto w oczy. Spotka się z nim i zmusi go do konfrontacji.

Zanim jednak do niego dotrze, będzie musiała jakoś przebrnąć przez tłum dziennikarzy tłoczący się przed bramą rancza, i zmierzyć się z fałszywymi oskarżeniami.

To nie będzie łatwe.

Od dziecka była przyzwyczajona do polowań, ja- I kie prasa urzędowała na członków rodziny Fortune'ów. * Każde wydarzenie z ich życia było pożywką zarówno dla poważnych czasopism, jak i brukowców. Pamiętała, że kiedyś któryś z nich posnął się nawet do twierdzenia, że rodzina Fortune'ów jest w zмовie z kosmitami.

Wiedziała, jak bezwzględni potrafią być paparazzi i dziennikarze, gdy chcą zdobyć sensacyjną wiadomość dla swojej gazety. I miała świadomość, że jeszcze nikt nie zdołał ukryć się przed nimi. Tak więc ostatniej nocy, po piątym kubku kakao, zdecydowała, że nie ma wyjścia - musi stawić czoła potworom. Nie może ukrywać się bez końca w Dwóch Koronach. i Zrobi wszystko, żeby odzyskać swoje życie i spotkać się z Garrettem. Nie wiedziała jeszcze, jak to zrobi, ale chciała, żeby przyznał się do tego, że wydarzenie w chatce nie było nic nieznaczącym epizodem, sprowokowanym sytuacją i przelotną namiętnością, ale najbardziej wartościowym przeżyciem, jakiego do tej pory żadne z nich nie zaznało.

Odetchnęła głęboko. Musi wyjść naprzeciw temu wszystkiemu, co życie jej oferowało.

Przeszła do łazienki, zrobiła lekki makijaż, ubrała się i wyszła na kamienną ścieżkę, która prowadziła przez starannie utrzymany ogród, aż do bramy.

Zamknęła drzwi niewielkiego domku letniskowego i spojrzała w niebo. Szare chmury rozpościerały się aż po horyzont, przesłaniając słońce.

Nagle ogarnęły ją wątpliwości. A jeśli te chmury stanowią jakiś znak? Może to Ryan chce jej coś powiedzieć z zaświatów?

Zastanawiała się nad tym przez chwilę, a potem prychnęła krótkim śmiechem. Co, jak co, ale Ryan Fortune nigdy w życiu nie unikał konfrontacji i na pewno nie namawiałby jej do tchórzostwa.

Wiele się od niego nauczyła przez te wszystkie lata. Przypomniała sobie pogrzeb Ryana, konsolację i myśli, jakie nasunęły jej się w ciągu tych kilku długich godzin.

Rodzina, pomyślała zdecydowanie. Wszystko było zakorzenione w rodzinie. I uczuciu, które łączyło ludzi. To było dla niej zaskakujące odkrycie. Do tej pory miała inny pomysł na życie - chciała iść przez nie samotnie, nieobciążona uczuciami, bo wierzyła, że tylko to może uchronić ją przed zranieniem. Ale właśnie uświadomiła sobie, że była na najlepszej drodze do największej pomyłki swojego życia. Sama zamierzała zadać sobie najgorszą ranę. Bo czy może być coś gorszego niż świadome odrzucenie bliskości drugiego człowieka i wybór samotności? Życie bez świadomości, jak to jest kochać i być kochanym, mieć dzieci i patrzeć jak dorastają?

Od kilku dni coś zaczęło do niej docierać. A teraz, po śmierci Ryana, wiedziała już na pewno, że chce kontynuować to dziedzictwo miłości i bliskości rodzinnej, które on po sobie zostawił.

Nagły podmuch ostrego wiatru uderzył w nią silnie, jakby chciał z powrotem wepchnąć do domku.

Ale ona już nie chciała się ukrywać. Odważnie szła naprzód, gotowa stawić czoła wszystkim wyzwaniom, jakie na nią czekały.

To był jej czas na kontruderzenie. Obciągnęła poły niebieskiego swetra, zwilżyła usta i przyspieszyła kroku ku bramie. Płaskie obcasy czarnych pantofli stukały o kamienie i miała wrażenie, że brzmiało to jak nierówne bicie jej serca.

Ciało miała napięte do ostatnich granic, a żołądek był twardą, drgającą kulką. Przyłożyła dłoń do brzucha, żeby uspokoić nieco to drżenie, ale niewiele to dało.

- Och, nie! - jęknęła głośno, kiedy wyszła z zakrętu.

Sto metrów dalej, na końcu szerokiej, obrosniętej kwiatami drogi, tuż za kutą bramą kłębił się tłum reporterów, a zgiełk, który robili, docierał aż tutaj i wcale nie dodawał jej odwagi. Szczerze mówiąc, brzmiał jak zaproszenie do piekła.

Wiedziała, co to znaczy wystawić się im na pożarcie, i zdecydowanie nie miała na to ochoty.

Zwłaszcza będąc sama. Wiedziała też, że nie ma wielkiego wyboru. Oni chcieli właśnie jej i nie mogła kryć się przed nimi w nieskończoność.

Wyprostowała się, uniosła podbródek i odważnie szła środkiem podjazdu. Po chwili wszyscy ją zauważyli i natychmiast wszystkie kamery skierowały się w jej stronę, a reporterzy zaczęli wykrzykiwać natarczywe pytania.

Starła się utrzymać powolny, równy krok. Nie chciała im pokazać własnego rozdygotania.

- Panno Fortune, czy to prawda, że jest pani zaangażowana w zмовę monopolistyczną?

- Czy to prawda, że wydano nakaz aresztowania pani?

- Panno Fortune, nasi widzowie chcieliby poznać całą prawdę o Voltage Energy! Należy im się to!

- Więc to mnie powinniście wysłuchać! - usłyszeli nagle z boku.

Zaskoczona Kyra zatrzymała się przed samą bramą i zdumiona szukała źródła tego silnego, męskiego głosu. Z trudem panowała nad szybkim, płytkim oddechem. Nerwowo przeczesywała spojrzeniem tłum ludzi, próbując się upewnić, czy ten głos nie był złudzeniem.

Ale nie, najwyraźniej słyszała go nie tylko ona. Tłum reporterów rozstał się, robiąc miejsce dla dwóch postaci. Kyra patrzyła zdezorientowana, nawet nie próbując zrozumieć, co się dzieje. Do bramy właśnie podchodził Garrett, mocno ściskając za łokieć swoją asystentkę.

Przez chwilę milczał i patrzył tylko na Kyrę nieodgadzionym spojrzeniem swoich błękitnych, chmurnych oczu. Dzielili ich pręty ogrodzenia, a ona za-

stanawiała się, co to wszystko może oznaczać. Ale, w sumie, czy to dobrze, że tu był? Czy przyjechał tu, by ją odnaleźć? I stawić czoła tłumowi żądnych sensacji reporterów?

Jej żołądek nadal skręcał się z nerwów, lecz gdzieś głęboko w sercu błysnęła nadzieja.

- Ej, facet, kim jesteś? - krzyknął ktoś z tłumu. Zanim Garrett zdążył odpowiedzieć, inny, widocznie lepiej przygotowany dziennikarz, zawołał:

- Panie Wolff, czy zechce pan wygłosić oficjalne oświadczenie?

Garrett nie spieszył się z odpowiedzią. Wciąż wpatrywał się w oczy Kyry, jakby chciał jej coś przekazać.

W końcu odwrócił się w stronę kamer i odezwał się opanowanym głosem:

- Jak zapewne większość z was wie, nazywam się Garrett Wolff, jestem wiceprezesem i dyrektorem działu rozwoju w Voltage Energy.

Wszystkie mikrofony zwróciły się w jego stronę, a aparaty klikały co sekundę.

- Zarówno ja, jak i moja asystentka, Carol Summerhill - mówił, wskazując ruchem głowy na kobietę u jego boku - złożyliśmy już nasze zeznania na policji. Przyjechaliśmy tu teraz, by również wam wyjaśnić kilka spraw.

Carol? Kyra wpatrywała się w nich przestraszona. Ta kobieta! Co ona mogłaby powiedzieć? Co miałoby jej pomóc? Ale była zaintrygowana tak samo jak wszyscy dziennikarze, czekała więc z napięciem na jej słowa.

Minęła jednak dobra chwila, zanim wierna asystentka Garretta otworzyła usta. Kiedy to w końcu zrobiła, jej głos był wyciszony i spięty.

- Ja wymyśliłam to wszystko - odezwała się, patrząc tępo gdzieś ponad głowy dziennikarzy. - Wydułam całą tę historię o zмовie monopolistycznej i skłamałam na temat pani Fortune.

Zdumienie niemal pulsowało w powietrzu, a dziennikarze przenieśli całą swoją uwagę na niewysoką, korpulentną postać sekretarki, żądni kolejnych rewelacji.

Carol jednak zamilkła, a potem nagle, jakby w odruchu desperacji, wyrwała się z uchwytu Garretta i szybkim truchtem ruszyła w stronę parkingu. Tłum reporterów podążył za nią, zdecydowany wydobyć sensacyjne zeznania, które niewątpliwie ozdobią jutro pierwsze strony gazet.

Garrett został sam po zewnętrznej stronie bramy.

Powoli odwrócił się ku niej. Wskazał wzrokiem czarne pręty i spytał:

- Wpuścisz mnie?

- Ona to wymyśliła?! - wykrzyknęła nadal zdenerwowana Kyra. Wiedziała, że Carol jest dziwaczna, ale ten wyczyn przebił wszystkie dotychczasowe.

- Tak - przyznał martwym głosem. - Wymyśliła całą intrygę i sprytnie sprzedała ją prasie.

- Ale dlaczego?

Zacisnął ręce na metalowych prętach i potrząsnął nimi lekko.

- To już nieważne. Najważniejsze, że złożyła zeznania i resztą zajmie się policja.

- Ale... - mówiła zdezorientowana Kyra, spoglądając na pustą drogę. - Ona odjechała.

- Daleko nie ujedzie - rzucił, wzruszając ramionami. - Umówiłem się z sierżantem Donovanem, żeby pozwolił mi tu z nią przyjechać. Chciałem mieć to wszystko za sobą jak najszybciej. Ale nie obawiaj się, pilnują Carol i nie pozwolą jej uciec.

Milczała przez chwilę, usiłując poukładać sobie w głowie te wszystkie szokujące wydarzenia.

- Czyli ten koszmar już się skończył? - spytała niepewnie.

- Dla nas chyba tak. Ale zarząd Voltage będzie miał jeszcze trochę roboty. Być może Carol nieświadomie odpaliła bombę. Wygląda na to, że rzeczywiście usiłowali zmontować monopol. - Pokręcił głową, jakby nie dowierzając głupocie przełożonych. - Carol zapewnia, że sama to wszystko wymyśliła, ale, jak się okazuje, trafiła celnie.

Na chwilę zapadła cisza. Zza chmur wyszło słońce i oblało ich ciepłym, złotym światłem.

- Nie wiem, co powiedzieć - przyznała cicho Kyra.

Garrett popatrzył na nią w milczeniu. Miała zmęczone oczy, jakby te kilka ostatnich dni było dla niej taką samą udawką, jak i dla niego. Ale oprócz zmęczenia dostrzegł w nich też ten błysk zdecydowania i siły, który tak w niej podziwiał.

Przeczuwał też, że jeśli w ciągu kilku najbliższych sekund nie zdoła jej dotknąć, to straci tę resztkę rozumu, która mu jeszcze została.

- To się dobrze składa - powiedział. - Bo ja mam

201

ci kilka rzeczy do powiedzenia, więc będziesz mogła tylko słuchać.

- Naprawdę? - spytała drżącym głosem, obejmując się ramionami. - A dlaczego myślisz, że będę chciała tego słuchać?

- Bo cię kocham.

- Och.

Nie była to może dokładnie taka odpowiedź, jaką miał nadzieję usłyszeć, ale cieszył się, że chociaż nie uciekła.

- Możesz mi w końcu otworzyć tę cholerną bramę, czy będę musiał przez nią skakać?

Uśmiechnęła się z podejrzaną słodyczą.

- Myślisz, że dałbyś radę?

Obrzucił ją zachłannym, stęsknionym spojrzeniem.

- Żeby się dostać do ciebie? Bez problemu - zapewnił.

- Chciałabym to zobaczyć... - drażniła się z nim. - Może jednak innym razem - dodała szybko, widząc, że się podciąga.

Podeszła do skrzynki na murku, wstukała kod i zaraz potem brama otworzyła się z cichym skrzypieniem.

Garrett wkroczył, jak tylko się odrobinę rozchyliła, i nie tracąc czasu, podszedł do Kyry. Objął ją mocno i otoczył ramionami tak ciasno, jakby się bał, że mu ucieknie.

- Boże, ależ ja za tobą tęskniłem - wyszeptał w jej włosy.

- Ja też tęskniłam. Bardzo...

- Kocham cię - mówił, niemal dławiąc się z emocji. Potem odchylił się lekko, spojrzał jej w oczy i zatracił się w tym spojrzeniu. - Nigdy wcześniej nikomu tego nie mówiłem, chcę, żebyś to wiedziała

- Ale...

- Nawet moim byłym narzeczonym - zapewnił. - Może intuicja podpowiadała mi, że żadna z nich nie jest tą jedyną? Za to tym razem jestem pewny. I nie boję się tego powiedzieć. Myślę, że zawsze wiedziałem, że coś nas łączy, Kyra...

- Garrett... - zaczęła drżącym głosem.

- Pozwól mi skończyć - powiedział szybko. Chciał wreszcie wyrzucić z siebie to wszystko, co kłębiło się w nim przez ostatnie dwa dni. - Ta noc w chatce... Nie wiesz nawet, ile to dla mnie znaczyło. Po raz pierwszy od lat czułem, że żyję. I ty to sprawiłaś. Jesteś wszystkim, czego pragnę. Wszystkim, czego potrzebuję.

- Och, Garrett! - westchnęła.

- Jeszcze nie skończyłem.

- Przepraszam - uśmiechnęła się i zamrugła lekko, żeby zatrzymać łzy, cisnące się jej do oczu.

- Wiem, że nie chcesz wyjść za mąż - powiedział smutno. Tylko on wiedział, jak gorzka była ta świadomość. Chciał ją poślubić. Założyć rodzinę, mieć z nią dzieci. Klócić się i godzić, starzeć i patrzeć jak powoli jej cudna twarz pokrywa się zmarszczkami. Pragnął tego nad wszystko, ale jeśli ona nie chciała małżeństwa, będzie musiał jakoś sobie z tym poradzić. - Wiem, że nie chcesz dzieci i postaram się to zaakceptować - ciągnął. - Ale chcę być z tobą, żyć z tobą. Nawet jeśli nie chcesz całej

reszty, chciałbym, żebyś była ze mną.

- Garrett... - jęknęła, kręcąc głową.

- Jeszcze chwila - poprosił i pocałował jej nos, żeby ją uciszyć. Bardzo chciał ją przekonać do swojego planu. - Będzie nam dobrze razem - mówił. - Jestem tego pewien, będziemy się śmiali, kochali i sprawimy, że nasze życie nabierze blasku.

- Wiem - wtrąciła się szybko.

- Słucham? - spojrzał na nią zdumiony, jakby zaskoczyła go jej nieoczekiwana zgoda.

- Powiedziałam tylko, że wiem, że będzie nam dobrze. - Uśmiechnęła się i położyła dłoń na jego policzku. - Bo bardzo za tobą tęskniłam.

- Dzięki Bogu! - westchnął z ulgą i pocałował wewnątrz jej dłoni.

- I chcę wyjść za ciebie za mąż - dodała.

- Naprawdę?! - Spojrzał na nią zaskoczony i zobaczył wszystko, czego tak gorąco oczekiwał. Serce dudniło mu w piersi, a krew zwycięsko buzowała w żyłach.

- Naprawdę - zaśmiała się. - I nie mam nic przeciwko dzieciom. Nawet całej gromadce. W ciągu ostatnich kilku dni zrozumiałam, jak bardzo się myliłam co do niektórych spraw. Chyba dorosłam do tego, żeby dostrzec, jak ważna jest rodzina.

- Och, Kyra, nawet nie marzyłem, by to usłyszeć...

204

- Przytuli! ją do siebie, a potem schylił głowę i pocałował tak czule i namiętnie, jak w marzeniach, które towarzyszyły mu przez ostatnie dni.

Wtuliła się w niego i żarliwie odpowiadała na jego pieszczoty.

Po kilku długich chwilach, kiedy przzerwali, żeby zaczerpnąć oddechu, odgarnął jej włosy z twarzy i powiedział:

- Jest jeszcze jedna rzecz, o której powinnaś wiedzieć.

- Co takiego? - spytała z uśmiechem.

- Jestem bezrobotny - oświadczył. - Dziś rano poinformowałem zarząd Voltage, co sobie mogą zrobić ze swoją pracą i wyszedłem.

- Tak się składa - zaczęła wolno, pragnąc jedynie, aby szybko skończyli ten wątek i wrócili do poprzedniego zajęcia - że mam wejścia w Fortune TX. i Jeśli jesteś zainteresowany, twoja narzeczona może szepnąć za tobą słówko.

- Cóż - westchnął zabawnie - moja narzeczona < jest wspaniałą kobietą. Piękna, mądra i ustosunkowana...

Zaśmiała się lekko. \

- Jestem pewna, że byłaby zadowolona, słysząc to. Kocham cię - zapewniła już poważniej. - Właściwie to wybierałam się, żeby ci to powiedzieć.

- A ja kocham ciebie. - Uśmiechnął się i powtórzył: - Kocham cię. Nieźle to brzmi, prawda?

- Doskonale - potwierdziła.

Wyciągnęła ręce, objęła jego głowę i pocałowała go, starając się przelać w tę pieszczotę całe szczęście, jakie wypełniało jej serce. Już nie bała się przyszłości. Wiedziała, że ona i Garrett zbudują rodzinę, z jakiej Ryan Fortune mógłby być dumny.

W jednym końcu ogrodu Kyra i Garrett wśród pocałunków ustalali plany na przyszłość, a na drugim jego skraju Emmett Jamison wolno spacerował po ścieżce, którą za życia tak często przechadzał się Ryan.

Ledwie dostrzegał niedalekie zabudowania, zadbane ogród i wszystko to, co działo się wokół niego. Zamiast tego rozpamiętywał odległe zdarzenia, znane tylko jemu.

Gotował się w nim gniew i z trudem walczył, żeby go opanować. Zatrzymał się na chwilę i zamyślony spojrzał na niebo zasnuwane chmurami. Stał tak i wpatrywał się w obłoki, gdzie, wcale w to nie wątpił, przebywał Ryan Fortune i spoglądał na niego z oddali.

Emmett zaczął zduszonym głosem mówić do człowieka, którego szanował i podziwiał za jego życie, składając mu ważną obietnicę.

- Ciężko powiedzieć mężczyźnie taką rzecz o swoim bracie - szeptał z bólem. - Lecz muszę to uczciwie przyznać, Jason nie jest dobrym człowiekiem. Przykro mi, Ryan, z powodu całego bólu, jakiego ci przysporzył w tym czasie, kiedy powinienś być mieć nieco spokoju. - Serce Emmetta zadrżało,

206

a jego duszę zalewało cierpienie, kiedy dokończył: - Obiecuję ci, że zrobię wszystko, i osobiście dopilnuję, żeby Jason Jamison zapłacił za zło, które wyrządził.